# Działalność apologetyczna kapłana.

Prawda na ziemi bronić się musi przed zaczepkami błędu i kłamstwa. Nie jest ona wyspą, położoną w cichem miejscu, ale raczej skałą, naokoło której huczą burze i rozbijają się wezbrane fale morskie. Jeżeli to można powiedzieć o każdej prawdzie, to tem bardziej o prawdzie religijnej, o prawdzie chrystyanizmu. Założyciel tej religii przyszedł tu *na znak, któremu się sprzeciwiać będą* [1]), i nie uniknął nienawiści i prześladowania, zatem i wielka Jego instytucya czyli Kościół nie może się spodziewać szczęśliwszej doli. *Nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz* [2]). Te słowa zapisane są na każdej stronicy historyi kościelnej i walka przeciwko prawdzie chrześcijańskiej jest towarzyszką wszystkich stuleci od Celsa i Porfiriusza w starożytności aż do Darwina i Nietzschego w naszych czasach. Jednakże jak nieprzyjazne napady były posagiem, włożonym do kolebki religii chrześcijańskiej, tak z drugiej strony wiemy również, że nigdy nie ustawała obrona prawdy. Dziś apologia jest bardziej potrzebna, niż w poprzednich wiekach, ponieważ obecnie nieprzyjaciele prowadzą walkę silniejszą i więcej systematyczną. Przyglądać się bezczynnie tej walce zawziętej byłoby wstydem, owszem sromotą dla urodzonych przewodników ludu chrześcijańskiego — dla kapłanów. Oni są żołnierzami Chrystusowymi, do nich skierowane wołanie „sprawujcie wojny Pańskie,“ do nich stosują się słowa Apostoła, wypowiedziane do Tytusa: *napominać przez*

---

[1]) Łuk. II, 34. [2]) Mat. X, 34.

*zdrową naukę i tych, którzy się przeciwiają, przekonać. Albowiem jest wiele nieposłusznych, próżnomównych i zwodzicielów..., których trzeba przekonywać* [3]).

W celu spełnienia swoich obowiązków względem chrześcijan kapłani powinni się poświęcić działalności apologetycznej i odznaczać się zawsze jasnością wykładu, aby ich praca była rzeczywiście pożyteczna i zbawienna. Jak się wziąć do tego zadania i gdzie się niem zajmować, wykażemy w dalszym ciągu niniejszej pracy.

## I.

Zobaczmy naprzód, jaką powinna być działalność apologetyczna.

Ma być zastosowaną do okoliczności czasu i miejsca. Justyn i Orygenes inaczej mówili i pisali, niż Augustyn i Bellarmin. Dlaczego? Zmieniło się całkowicie położenie i pole walki. Wielcy apologeci pierwszych wieków występowali przeciwko napadom i zaczepkom, których dzisiaj nie widzimy i nie słyszymy, — przeciwnie, w wieku dwudziestym mamy do rozwiązania zarzuty i trudności, zrodzone w naszych czasach, np. błędy socyalizmu, darwinizmu i t. d. Mądra apologia powinna zatem pamiętać o zmianie czasu. Nie można także zapominać o uwzględnieniu warunków miejscowych. Prócz powszechnych między ludźmi trudności i wątpliwości, są także miejscowe potrzeby. Inną postać przybierze apologia w spokojnych wsiach i miasteczkach a inną również w miastach większych a szczególniej w miejscowościach przemysłowych; w pierwszych bardzo rzadko u nas znajdzie się niebezpieczeństwo niewiary, w drugich jest ono widoczne i ciągłe dla sprzyjających warunków i groźne w skutkach. Okolicznosci te koniecznie wpływać muszą na pasterzowanie około dusz ludzkich, jeżeli praca kapłańska ma być w zastosowaniu mądrą i roztropną.

Obrona powinna być prawdziwa i szczera, bo w przeciwnym razie skutku nie odniesie, ale owszem dobrej sprawie za-

---

[3]) I, 9, 10 i 11.

szkodzi. Gdyby np. ktoś, mówiąc o papiestwie, chciał wprost zaprzeczyć życia nagannego niektórych Papieży i oczyścić ich z zarzutów dowiedzionych, przyniósłby krzywdę sprawie, której broni. Dla obrony prawdy nie wolno prawdzie gwałtu zadawać. Do tego, co jest historycznie rzeczą pewną, w razie potrzeby można i trzeba się przyznać. Mamy pod sobą silny fundament, więc nie potrzebujemy się bawić w bałamuctwa i owijania w bawełnę. Tymczasem nieraz w dobrej wierze pod tym względem przekraczano, przez co tacy obrońcy dali pewne dowody nieudolności, egoizmu a nawet małej wiary. Papież Leon XIII był zawsze daleki od takiej obrony spraw kościelnych: wielokrotnie wzywał uczonych do badania dokumentów w archiwach watykańskich i wypowiadania szczerej prawdy. Wiedział, że Kościół prawdy się nie lęka. Taka świadomość siebie więcej znaczy, niż beznadziejny trud podawania cieniów za światło. O przedstawicielach takiego kierunku Ojciec św. pewnego razu odezwał się trafnie i ostro: gdyby chciano tym ludziom ustępować, trzebaby z Ewangelii wymazać zdradę Judasza i zaparcie się Piotra. Więc w obronie przeciwko wszelkim zarzutom należy przedewszystkiem przestrzegać prawdy.

Objaśnienie apologetyczne powinno być przekonywające, do czego nie wystarcza powierzchowne poznanie zarzutu,—trzeba go zrozumieć całkowicie i wtedy dopiero odpowiadać. Niewiele skorzystamy, jeżeli, jak się często trafia, zdanie przeciwne nazwiemy niedorzecznem, powtarzając zwykłą formułę: zarzut nie wart tego, aby nań odpowiadano... szkoda słów... Taka obrona nie przekona nikogo; owszem, jest nawet wyznaniem własnej niemocy. W tej walce wolno też użyć broni ironii, ale główny obowiązek apologety w tem leży, aby rozwiązał przekonywająco wszystkie postawione pytania, trudności i zarzuty. Lepiej się wcale nie zajmować apologetyką, niż bawić się w pseudoapologetykę, wspartą na pozorach, która szydzi z logiki. Jakże łatwo życie z wiary może doznać rozczarowań i zawodów z takiej pracy apologetycznej! A wszakże na to jesteśmy, aby wątpliwości z pośród ludzi usuwać a nie siać ich w sercach chrześcijańskich. Łatwo pojmujemy, że do takiej obrony prawd wiary potrzebna jest bezwarunkowo uprzednia nauka pilna i sumienna.

Wreszcie kapłan jako apologeta powinien się rządzić umiarkowaniem i łagodnością. W polemice nie można nigdy zapominać o przedmiocie sporu. Gruntowne a spokojne przedstawienie kwestyi jest najlepszą apologią i ochroną przeciwko błędowi. Św. Franciszek Salezy usilnie zaleca taką metodę pozytywną. W mowach i pismach swoich rzadko wymienia przeciwników, rzadko z ich zarzutów wyjmuje jakie zdania lub zarzut do zbicia; przeciwnie, tak polemikę prowadzi, aby prawda sama za siebie mówiła. W rzeczy, w zwalczaniu błędów był stanowczy, a co do formy łagodny i pojednawczy — fortiter in re, suaviter in modo. Apologeta nie może nigdy osoby mieszać ze sprawą a broniąc dobrej sprawy, powinien kochać błądzącego.

Jeżeli praca apologetyczna posiada takie przymioty, jakie powyżej wymieniliśmy, można być pewnym pożądanego skutku, ale i to nie w tem znaczeniu, jakoby nasza robota sama ze siebie obudziła wiarę lub spowodowała nawrócenie. *Ani który szczepi jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa* [1]). Wiara jest łaską a nie dziełem ludzkiem, wiara jest darem Bożym a nie sprawą umysłu naszego. Taka jest gwiazda przewodnia, której kapłan w podróżach apologetycznych nie może stracić z przed oczu, jeżeli nie chce osiąść na mieliznie i skałach płytkiego racyonalizmu. Lecz jak jest przekonany, że wiara jest czemś nadprzyrodzonem, tak jest pewny również, że nie jest czemś nienaturalnem lub nierozsądnem. To właśnie a nic więcej ma na celu apologeta: zamierza dowieść, że wierzyć jest rzeczą rozsądną (credibilitas) i obowiązkową (credentitas). Pierwsze odnosi się więcej do umysłu a drugie do woli.

## II.

Przypatrzmy się teraz, gdzie jest dla kapłana pole działalności apologetycznej.

Kapłan tam powinien zajmować się apologią, gdzie pracuje jako nauczyciel kościelny, t. j. w szkole i na ambonie. Dzia-

---

[1]) I Kor. III, 7.

łalność w szkole, owa pracowita tkanina nauki katechetycznej, nie może się obejść bez przyprawy apologetycznej tam, gdzie młodzież jest dojrzalsza. Co jednak ma czynić kapłan w szkole pod względem apologetycznym?

Roztropny katecheta powinien zawsze pamiętać, że szkoła elementarna nie jest szkołą wyższą i dlatego nie może tutaj zajmować się apologetyką. Młode umysły nie są do niej przygotowane. W takiej szkole wystarcza jedynie podawać skarby prawd religijnych. Dzieci, uczęszczające do tej szkoły, są pobożne, niczego się nie lękają, przyozdobione są łaską Bożą. Cieszą się, gdy mogą wierzyć, nie znajdując w niczem trudności. Kto z nas nie zauważył prawdziwej i niekłamanej radości rozpromienionych dziatek, gdy młodocianym umysłem mogły pojąć piękności nauki katolickiej? Bawić się wtedy w apologetyczne dowodzenia byłoby co najmniej marnotrawstwem czasu. Gdy głodne niemowlę płacze, matka nie będzie mu opowiadała o szkodliwości alkoholu, ale go zaspokoi pokarmem swojej piersi. To samo się dzieje z mlekiem pobożności. Dobry pokarm jest najlepszą ochroną przeciwko złemu i szkodliwemu. Niema więc potrzeby zaznajamiać dzieci z kwestyami, których one nie pojmują, bo w rzeczach wiary nie widzą żadnych trudności.

Zupełnie inne są potrzeby w średnich zakładach naukowych, a szczególniej w klasach wyższych: nie może tu brakować momentu apologetycznego i homiletycznego. Mamy tu przedewszystkiem na uwadze dwa punkta, t. j. naukę o istnieniu Pana Boga i o nieśmiertelności duszy. Krótkie odpowiedzi na te kwestye znajdują się w katechizmie. Uczą podręczniki, że Pana Boga poznajemy w świecie widzialnym i głosie sumienia. Do katechety należy jasne i przystępne objaśnienie tej wielkiej i głębokiej treści, zawartej zaledwie w kilku słowach, ponieważ w nich, niejako w zarodku, mieści się wszystko, co zowiemy dowodem istnienia Pana Boga kosmologicznym, teleologicznym i moralnym. Dłuższe wyłożenie tych dowodów jest bardzo pożądane. Niczem tak nie wzmocnimy wiary w umysłach i nie zapobieżymy przyszłym wątpliwościom, jak właśnie dowodem, że rozum nie sprzeciwia się wierze, owszem przyjaźnie do niej się odnosi, ponieważ anima humana naturaliter christiana est. Co się tyczy nieśmier-

telności duszy, katechizm mówi o tej prawdzie w nauce o stworzeniu człowieka, o śmierci i zmartwychwstaniu. W naszych czasach grubego materyalizmu trzeba i ten przedmiot gruntownie wyjaśnić. Wszakże to główne pytania w życiu ludzkiem: kto i na co stworzył człowieka, świat i wszystko, co na nim jest. Od szczerej odpowiedzi na te pytania zależy, czy jesteśmy teistami lub ateuszami, czy się spodziewamy wieczności i nieba po śmierci lub nie. Te dwa pytania o istnieniu Pana Boga i nieśmiertelności duszy mieszczą się w dwóch słowach: skąd i dokąd, które należy często w szkole przypominać, bo się zawsze sprawdza zdanie Horacyusza: Quo semel est imbuta recens diu testa servabit odorem. I nasze przysłowie dobrze o tem mówi: czego się skorupka za młodu napije, tem i na starość trąci.

Równej wagi są dwa inne pytania: co to jest Chrystus, co i gdzie jest prawdziwy Kościół? Na te pytania odpowiada katechizm a katecheci powinni je obszerniej uczniom wykładać nie tylko, gdy o tem mówić należy w porządku nauki katechizmowej, ale także często wśród roku szkolnego, aby weszły w ciało krew dzieci.

W czasach dzisiejszych, gdy echa smutnego nawoływania „Precz z Rzymem“ do nas dochodzą i duchowni protestanccy w pismach publicznie napadają na dogmaty katolickie, katecheci przy wykładzie ósmego artykułu Składu apostolskiego powinni otwarcie mówić do uczniów starszych o rzekomej reformie i protestantyzmie. Takie nauki są konieczne w miejscowościach z ludnością mieszaną. Nie trzeba się tu lękać zakłócenia religijnego, jeżeli zachowamy reguły, o których wyżej mówiliśmy, ale raczej lękać, że przez niedostateczną naukę młodzież jest pozbawiona lepszego rozumienia dogmatów i przepisów wiary a w przyszłości narażona na wątpliwości i niewiarę. Nasi przeciwnicy nie skąpią słowa, mówią o wszystkiem, starając się rzeczy traktować dokładnie, choć wcale nie z intencyą czystą szukania przedewszystkiem światła i prawdy. Wszak w naukach swoich dla tak zwanych konfirmandów zwalczają „rzymskie zabobony.“ Na ich bluźniercze mowy i wystąpienia nie można i nie wolno patrzeć z założonemi rękoma. Jeżeli ich przewodnicy uzbroją młodzież w ostre pociski, okryjmy nasze dzieci

przynajmniej szeroką tarczą; jeżeli oni wpajają w młodociane serca odium Papae, my kładźmy do serca dzieci prawdziwą i gorącą miłość do Kościoła katolickiego. Nie wstydząc się niczego, powinniśmy opowiadać młodzieży o wielkich mężach Bożych, którzy żyli i działali w wieku XVI-ym. Odgrywaliśmy zbyt długo rolę cierpliwych jagniąt i nie odzywaliśmy się najczęściej na głoszone o nas kłamstwa historyczne, podczas gdy oni wysławiali swoich bohaterów. Dosyć tej dobroduszności z naszej strony i owego, jak francuzi zowią, *laisser faire*, które najzgubniejsze za sobą prowadzi skutki. Smutny przykład letargu pracowników katolickich oglądaliśmy i widzimy dotąd w sąsiedniem państwie austryackiem: gdyby tam duchowni, jak to powszechnie daje się słyszeć, nie byli zaniedbali apologetycznego nauczania, Kościół nie smuciłby się dzisiaj z powodu odstępstwa wielu tysięcy niewiernych synów. Nie znali dobrze Matki swojej Kościoła, ani posiadali odpowiedniej broni w chwilach pokusy, dlatego się sprzeniewierzyli, wystawiając swoją duszę na potępienie. A czy u nas w niektórych miastach ze znaczniejszą ludnością niekatolicką małżeństwa mieszane, ów rak toczący powoli ale bez przerwy ciało Kościoła, przynosiłyby tyle krzywdy Wierze św., gdyby zawczasu wpajano w młodzież różnicę pomiędzy jednem wyznaniem a drugiem i pouczano w katechezach przystępnych, gdzie należy szukać Kościoła Chrystusowego? Nawet w miejscowościach czysto katolickich nie zawadzi mówić o tym przedmiocie, doświadczenie bowiem uczy, że dzieci parafii szczerze katolickiej, przyszedłszy przy ułatwionej dzisiaj komunikacyi do miasta lub innego kraju, bardzo prędko stają się zdobyczą niewiary. Dlaczego? Opuścili dom a może kraj ojczysty bez odpowiedniego zasobu wiadomości katechizmowych, któreby dobrze rozumieli i w razie potrzeby użyć mogli. Nic więc dziwnego, że giną powoli w walce z niewiarą i błędami a potomkowie ich nie przyznają się już do żadnej wiary i narodowości. Czyja to wina?

Oprócz powyższych punktów katecheta powinien także wystąpić przeciwko nowej nauce przewrotnej, t. j. socyalizmowi. Nie można z góry twierdzić, aby objaśnienie pod tym względem przewyższało pojęcie ucznia; wszak niejedno da się powiedzieć, co on z łatwością zrozumie. Socyalizm w podburzający sposób

sieje niezadowolenie z położenia ekonomicznego i nienawiść do wyższych warstw społecznych. Czyż więc do dzieci a szczególniej do uczniów w szkole nie można by wypowiedzieć krótkiej lecz jasnej nauki o drugiem przykazaniu głównem: „kochaj bliźniego, jak siebie samego?“ Tu także trzeba mówić o wielkiej u Boga wartości ubóstwa i ciężkich obowiązkach, jakie nakłada na ludzi posiadanie majątku. Nie wolno więc zaniedbywać sposobności zapoznawania dzieci z kwestyą społeczną choćby przez podawanie balsamu miłości bliźniego. Niema nic boleśniejszego nad smutne spostrzeżenie, że nauki błędne i wywrotowe tak łatwy znajdują posłuch we wszystkich warstwach społecznych; trzeba im więc przeciwdziałać także przez religijne wychowanie młodzieży, w którą kapłan wpaja cnotę miłości bliźniego. Już to samo, że katecheta jednakowo sumiennie zajmuje się w klasie dziećmi rodziców zamożnych, jak biednych i najbiedniejszych jest pewnego rodzaju pracą społeczną i apologetyczną, okazaną nie w słowie, ale w czynie. Sumienne wypełnienie zadania, choćby pod tym względem, jest bardzo korzystne i przy łasce Bożej nie pozwoli, aby pomiędzy uczniami jednej szkoły wyrodziły się różnice w zapatrywaniach.

Te same prawidła, użyte w katechezie, mutatis mutandis, należy stosować w kazaniach. Kazania i nauki katechetyczne z ambony mają to wzmocnić i rozszerzyć, co jako fundament założyła nauka w szkole. Jeden jest cel w katechezie i kazaniach: nauka prawd wiary i wskazówki do życia religijnego i moralnego. Smutne doświadczenie uczy, że wielu dorosłych pod względem wiadomości prawd wiary pozostało jeszcze katechumenami. Wykształcenie religijne u większej liczby chrześcijan nie idzie w parze z postępem w naukach świeckich. Do wielu dorosłych i możnych tego świata można zastosować słowa apostolskie: *Jako dopiero narodzone niemowlęta... bez zdrady mleka pożądajcie, abyście w niem urośli ku zbawieniu!* [5]) Tego mleka mamy im dostarczyć, t. j. czystego i przystępnego dla umysłu słowa Bożego, którem się umysł karmi i wzmacnia. *Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelią wszemu stworzeniu* [6]), głosi rozkaz, który

[5]) I Piotr II, 2. [6]) Marek XVI, 15.

odebraliśmy od Boskiego Mistrza. Ta właśnie Ewangelia posiada moc Bożą, że wszyscy się zbawią, którzy w nią uwierzą i według niej żyć będą. Kazanie powinno z wiary czerpać wszystkie pobudki i siłę. Wzniosłe i głębokie tajemnice chrystyanizmu są niewyczerpaną krynicą, do której kapłan powinien zstępować przed wstąpieniem na ambonę. Czasy, w których kaznodzieja nieśmiało się tu zbliżał a na ambonie szerzył się wiele a naprawdę nic nie mówiący racyonalizm, były zawsze okresem upadku życia religijnego. Dosyć wspomnieć koniec wieku XVIII-go i początek XIX-go. Zatem jedyną treścią kazań powinna być zawsze wiara nadprzyrodzona, jej prawdy i przepisy.

Lecz na tem poprzestać nie możemy. Między Ojcami Kościoła liczymy wspaniały poczet mężów, którym dajemy zaszczytną nazwę apologetów. Jeżeli za ich czasów zbijanie błędów i apologia była konieczna, czyżby dzisiaj w wieku dwudziestym była niepotrzebna? Przeciwnie. Nie potrzebujemy wprawdzie walczyć przeciwko starożytnemu poganizmowi i bałwochwalstwu, ale za to mamy nowożytny poganizm, któremu podaje rękę bezbożna literatura i zepsute dziennikarstwo, napadające na prawdy Boże i schlebiające zmysłowości. Tu zatem do kapłana zwrócone są słowa: *Jest godzina, abyśmy już ze snu powstali... obleczmy się w zbroję światłości* [7]). *Przetoż weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli sprzeciwiać się w dzień zły i we wszystkiem doskonali stać!* [8]) Stąd wierni mają prawo żądać od swego pasterza i przewodnika na drodze zbawienia, aby jako bezbronni nie byli wystawieni w walce na łup nieprzyjaciela, ale silnie uzbrojeni i wyćwiczeni mogli stawić czoło niewierze. Jakżeż bowiem mówi Apostoł? *Jest wiele nieposłusznych, próżnomównych i zwodzicielów..., którzy całe domy podwracają..., których trzeba przekonywać* [9]). Jeżeli więc niema żadnej wątpliwości co do obowiązku głoszenia kazań apologetycznych, to i spełnienie tego zadania nie trafi na nieprzezwyciężone trudności. Takie kazania, dobrze przygotowane, zawsze znajdą pilnego i wdzięcznego słuchacza. Kwestye religijne, umiejętnie wyłożone, nie zostawią człowieka zimnym i obojętnym; owszem, przy łasce Bożej silnie poruszą

[7]) Rzym. XIII, 11 i 12. [8]) Ef. VI, 13. [9]) Tyt. I, 10 i 11.

jego umysł i wolę. Szczególniej trzeba tu mieć na uwadze mężczyzn, którzy dla licznych zajęć i trosk doczesnych są też więcej obojętni na rzeczy religijne. Pocieszający dowód powrotu fali wstecznej, jak niektórzy zowią obudzenie się życia religijnego wśród mężczyzn, oglądamy od kilku lat ostatnich, gdy zaprowadzono rekolekcye przed spowiedzią wielkanocną naprzód w kościołach warszawskich a potem na prowincyi. Do głoszenia kazań apologetycznych najodpowiedniejszy jest kapłan obcy, którego głos na słuchaczach większy skutek wywiera. Jednakże duchowieństwo parafialne nie może się od nich wymawiać. Co do formy najlepiej wypowiedzieć w czasie odpowiednim szereg kazań, bo w jednem przemówieniu traktuje się prawdy fundamentalne bardzo pobieżnie a stąd bez korzyści; np. nauka o Bóstwie Jezusa Chrystusa lub Boskiem posłannictwie Kościoła dostarcza bardzo obfitego materyału dla mówcy. Chociaż się głosi kazania apologetyczne in sensu stricto we formie cyklu, można prócz tego w niektórych razach kazania zwykłe zabarwić i przyozdobić apologią prawd, potrzebnych lub zaczepianych w danem miejscu lub czasie. Zaiste, zbawienną jest rzeczą np. w dniu Zadusznym mówić o stanie dusz w czyścu i obowiązku ich ratowania. Czy jednak nie jest rzeczą również stosowną i właściwą w tym dniu wznieść się wyżej w przemówieniu i okazać, jak się na życie zapatruje chrystyanizm a jak świat zmateryalizowany, jak wiara nadaje życiu prawdziwą wartość a śmierci odbiera oścień? [10]) To samo można powiedzieć o innych uroczystościach, np. w dniu śś. Piotra i Pawła Apostołów można głosić naukę o trwałości Kościoła lub o prymacie, w dniu Wszystkich Świętych — o Świętych obcowaniu z obroną właściwej nauki katolickiej.

Wypowiedzieliśmy tu w krótkości kilka myśli o zadaniu apologetycznem kapłana w szkole i kościele. Jeden z biskupów, pisząc przed dwoma laty do duchowieństwa swego w tej sprawie, tak się wyraża: „Insistendum erit inprimis in iis doctrinae, capitibus, quae agunt de existentia Dei, de spiritualitate et immortalitate animae humanae, de divinitate Domini nostri Jesu

---

[10]) *Gdzież jest, śmierci, oścień twój?* I Kor. XV, 55.

Christi, de divina origine et auctoritate s. Matris Ecclesiae deque primatu Romani Pontificis, denique de necessitate fidei ad salutem deque fidei regula, scilicet—ut scholae loquuntur—in praeambulis fidei et in motivis credibilitatis. Quodsi omnia, quae contra adversarios defendenda sunt, cum prudenti moderatione tractari debent, id praeprimis valebit de argumentis, quae existentiam Dei et spiritualitatem vel immortalitatem animae probant; siquidem nec utile nec necessarium, immo plerumque periculi plenum esset diutius in eis immorari eaque longe lateque philosophorum more explicare, cum popularia quae dicuntur argumenta satis superque sufficiant ad ingenia sana de insipientia eorum convincenda, qui mundum sine auctore extitisse effutiunt vel hominem bestiis aequiparare non erubescunt. At longius immorandum accurataque diligentia insistendum erit in probanda divinitate D. N. Jesu Christi, explicando ea, quae catechismus de Eodem praeclare disserit, itemque in divina missione sanctae catholicae Ecclesiae a D. N. super Petrum caeterosque Apostolos fundatae; nempe stabilitis quasi immotis columnis his duobus capitibus caetera omnia jam sua sponte sequuntur, incredulitas prostrata est, haeresis quaecunque confusa ipsaeque de Dei Optimi Maximi existentia et de spiritualitate animae veritates his duobus principalibus... capitibus apud hominem christiane educatum quasi fulcris sustentantur."

Na pracy w kościele i szkole nie kończy się działalność apologetyczna kapłana. Gdzie warunki miejscowe pozwalają, duchowny może wiele dobrego zrobić w stowarzyszeniach: mając w nich najczęściej jednorodne kółko słuchaczy, apologeta może pracować więcej konkretnie i zbawiennie. Nadto, duchowny, gdy właściwe jego obowiązki na to pozwalają, może również piórem bronić prawd Bożych i sprawy Kościoła św. Aby jednak pod tym względem przyniósł rzeczywisty pożytek, potrzebna jest gruntowna nauka i wielka miłość Boga i bliźniego, aby chodzić zawsze drogą prawdy, zwracać uwagę na główny cel polemiki i zbijać błędy, nie przestając kochać błądzącego.

Wypowiedziane myśli doprowadzają same do wniosku, że działalność apologetyczna nie jest łatwa. Nie przecząc wcale takiemu rezultatowi rozumowania, śmiemy z ufnością przypu-

szczać, że napotykane trudności nie powstrzymają gorliwego kapłana od ofiarowania swych sił i zdolności sprawie Wiary i prawdy. Ciosy, wymierzone przeciwko Kościołowi Chrystusowemu, powinny zagrzewać naszą miłość i potęgować męstwo obok zachowania roztropności.

Gdy po niewoli babilońskiej izraelici pod wodzą Nehemiasza wznosili mury obronne naokoło Jerozolimy, każdy z robotników jedną ręką pracował a w drugiej trzymał oręż do obrony przeciwko napadom nieprzyjacielskim. Oto, obraz działalności kapłańskiej około zbawienia dusz ludzkich: jedną ręką ma kapłan budować a drugą odpędzać nieprzyjaciela duszy. Nauczanie wiernych prawd wiary i obrona tychże prawd przed napaściami nieprzyjaciół zbawienia powinny iść w parze i przy łasce Bożej utrzymywać chrześcijan na drodze, wiodącej do Nieba. Wtedy wierni kochać i szanować będą swojego przewodnika a nieprzyjaciele będą go się lękać, on zaś nie ulęknie się ich, bo pamięta na słowa Zbawiciela: *Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat* [11]).

---

[11]) Jan XVI, 33.

# WYŻSZY KATECHIZM LUDOWY.

## I. NAUKA O SAKRAMENTACH ŚWIĘTYCH.

### 8. Sakrament Małżeństwa.

(Ciąg dalszy).

**D) Przeszkody małżeńskie.**

**Małżeństwo można wtedy zawrzeć, gdy go nie tamują żadne przeszkody.**

Do ważności i godności małżeństwa potrzebne są pewne warunki, które przepisuje prawo przyrodzone, Boskie i kościelne. Brak takiego warunku, wymaganego do ważności lub godziwości małżeństwa, zowie się przeszkodą kanoniczną.

Przeszkody są następujące:

**1. Przeszkody *unieważniające* albo *rozrywające,* które na zawarcie małżeństwa nie pozwalają a zawarte unieważniają, są: niezdolność do wszelkiego działania prawnego, wiek niedojrzały, niemoc płciowa, związek małżeński, wyższe święcenie, ślub zakonny, pokrewieństwo naturalne, powinowactwo, pokrewieństwo duchowne i prawne, przyzwoitość publiczna, różność religii, występek, uprowadzenie, pomyłka, przymus, niejawność.**

*Niezdolność do wszelkiego działania prawnego.* Zawarcie małżeństwa powinno być aktem rozmyślnym i dobrowolnym,

stąd wszyscy, którzy są pozbawieni użycia rozumu, są tem samem niezdolni do zawarcia małżeństwa. Tu należą: dzieci przed siódmym rokiem, obłąkani, szaleni, idyoci, głuchoniemi i zarazem ślepi od urodzenia. *Wiek niedojrzały.* Do zawarcia ważnego małżeństwa konieczna jest nie tylko dojrzałość umysłowa, czyli świadomość celów i znaczenia małżeństwa, ale także dojrzałość fizyczna. Ponieważ trudno oznaczyć, kiedy ta dojrzałość fizyczna się zjawia, prawo kościelne postanowiło czternasty rok skończony dla chłopców i dwunasty rok także skończony dla dziewcząt, chybaby w wyjątkowych razach wcześniej doszli do tej dojrzałości. *Niemoc płciowa.* Rozkrzewienie rodu ludzkiego jest jednym z głównych celów małżeństwa; stąd osoby, nieuzdolnione w sposób dostateczny do wydania potomstwa, nie mogą zawrzeć ważnego małżeństwa. *Związek małżeński.* Małżonek za życia współmałżonka nie może zawrzeć ważnie drugiego związku, choćby działał nawet w dobrej wierze; po odkryciu tej przeszkody drugi związek powinien być natychmiast rozerwany. *Wyższe święcenie.* Kościół od samego początku wymagał od sług Bożych czystego i bezżennego życia, naprzód na podstawie tradycyi i zwyczaju, potem na mocy prawa pisanego. Za takiem prawem przemawia przykład Zbawiciela i Apostołów, wysokie powołanie duchownych, mianowicie: świętość Ofiary, jaką sprawują, szczytność obowiązków, jakie spełniają, i sama idea doskonałości chrześcijańskiej. Przeszkoda ta wynika tylko z wyższych święceń, gdyż o nich jedynie mówią ustawy kościelne. *Ślub zakonny* czyli ślub uroczysty, wykonany w zakonie, przez Stolicę Apostolską zatwierdzonym. Śluby proste, czy to w kongregacyach zakonnych, czy w zakonach na podstawie dekretu Piusa IX z 19 Marca 1857 składane, nie unieważniają małżeństwa, chyba z osobnego przywileju. *Pokrewieństwo naturalne.* Krewnymi są te osoby, z których jedna od drugiej czy bezpośrednio (linia prosta) czy pośrednio (linia uboczna) przez rodzenie pochodzi, albo które od tejże samej pary lub od tegoż samego przodka swój początek wywodzą. Niema żadnej różnicy, czy krewni pochodzą od tegoż samego ojca i tejże samej matki, czy tylko od tegoż samego ojca lub tylko od tejże samej matki. Zródłem pokrewieństwa jest nie tylko związek małżeń-

ski, ale także związek nieprawy. Pokrewieństwo w linii prostej rozrywa małżeństwo w nieskończoność a w linii ubocznej do stopnia czwartego bez względu na to, czy pokrewieństwo wywodzi się z urodzenia ślubnego, czy nieślubnego. Już z samej natury pochodzi pewien wstręt do łączenia płciowego z blizkim krewnym, wskutek czego podobne związki nie ziszczają należycie pierwszorzędnego celu małżeństwa. Jak doświadczenie uczy, są one często niepłodne, albo rodzą się z nich dzieci słabe, głupkowate, głuchonieme, ślepe, skrofuliczne. Nadto, gdyby związki małżeńskie między krewnymi były pozwolone, czystość obyczajów byłaby na szwank narażona. Małżeństwo ma być łącznikiem rodzin obcych i środkiem do rozkrzewiania miłości bliźniego. *Powinowactwo.* Ponieważ przez związek cielesny stają się dwie osoby płci różnej jednem ciałem, przeto jedna komunikuje drugiej swoich krewnych a każda z nich wchodzi w ścisły związek z krewnymi drugiej, który to związek nazywa się powinowactwem. Powinowactwo może pochodzić ze związku cielesnego w małżeństwie albo poza małżeństwem dokonanego. Powinowactwo istnieje między jedną ze stron spółkujących i krewnymi drugiej strony; nie istnieje zaś między jedną stroną i powinowatymi drugiej strony, ani między krewnymi jednej strony i krewnymi drugiej strony, ani wreszcie między powinowatymi jednej strony i powinowatymi drugiej strony. Podobnie jak w pokrewieństwie, tak i w powinowactwie rozróżniamy linię prostą i linię uboczną. Powinowactwo w linii prostej unieważnia małżeństwo z wstępnymi i zstępnymi w nieskończoność, w linii ubocznej ze związków prawych do stopnia czwartego a ze związków nieprawych do stopnia drugiego. *Pokrewieństwo duchowne.* Ponieważ przyjęcie sakramentu chrztu jest narodzeniem do życia łaski a przyjęcie sakramentu bierzmowania w tem życiu utwierdza, przeto ci, którzy w przyjmowaniu i udzielaniu tych sakramentów biorą udział, zaciągają pomiędzy sobą pokrewieństwo duchowne. Pokrewieństwo to istnieje co do chrztu: między chrzcącym a ochrzconym i jego rodzicami, między rodzicami chrzestnymi a ochrzconym i tegoż rodzicami; co do bierzmowania: między bierzmującym a bierzmowanym i jego rodzicami, między trzymającym do bierzmowania a bierzmowanym i tegoż

rodzicami. *Pokrewieństwo cywilne* czyli *prawne.* Przeszkoda ta powstaje z przysposobienia prawnego czyli z adopcyi, mocą której ktoś obcy bywa przyjęty za syna. Pokrewieństwo cywilne nie dopuszcza ważnego małżeństwa między adoptującym i adoptowanym tudzież zstępnymi adoptowanego, między adoptującym i żoną adoptowanego i naodwrót między adoptowanym i żoną adoptującego, między adoptowanym a rodzonemi i ślubnemi córkami adoptującego lub między adoptowaną a synami rodzonymi i ślubnymi adoptującego. Gdzie prawo cywilne nie przypuszcza adopcyi na podobieństwo prawa rzymskiego, tam o tej przeszkodzie mowy być nie może. W Polsce nie zdarzała się ta przeszkoda (synod wileński 1717 r.). *Przyzwoitość publiczna.* Przeszkoda ta wynika naprzód z ważnych zaręczyn i nie przekracza pierwszego stopnia w linii prostej i ubocznej tak, że obejmuje tylko narzeczonego i matkę, córkę i siostrę narzeczonej, a z drugiej strony narzeczoną i ojca, syna i brata narzeczonego; powtóre wynika ta przeszkoda z małżeństwa ważnego a niedopełnionego do czwartego stopnia włącznie a także z małżeństwa nieważnego i niedopełnionego również do czwartego stopnia, chyba że małżeństwo jest nieważne dla braku zezwolenia, gdyż w takim razie niema żadnej przeszkody. Wzgląd na przyzwoitość publiczną wymaga, aby nie było małżeństwa między tymi, których jednoczy blizki stosunek z powodu zawartych zaręczyn lub małżeństwa. Przeszkoda przyzwoitości publicznej trwa nawet po zerwaniu zaręczyn lub małżeństwa (Kongr. Sob. 6 Lipca 1658). *Różność religii.* Na mocy tej przeszkody nieważne jest małżeństwo między osobą ochrzconą i nieochrzconą. *Występek.* Kościół pragnie zapobiedz przez tę przeszkodę dwom ohydnym zbrodniom, odejmując występnym nadzieję połączenia się a tem samem otaczając opieką świętość małżeństwa i życia małżonków. Przeszkoda występku istnieje w czterech wypadkach: 1. gdy cudzołóstwo schodzi się z obietnicą przyszłego małżeństwa, 2. gdy cudzołóstwo za życia współmałżonka łączy się z zawarciem nowego małżeństwa, 3. gdy dwie osoby zabijają współmałżonka w celu zawarcia małżeństwa, 4. gdy samo cudzołóstwo (t. j. bez obietnicy lub zawarcia małżeństwa) łączy się z małżonkobójstwem także w celu zawarcia małżeństwa.

*Uprowadzenie.* Przeszkoda ta zależy od następujących warunków: 1. uprowadzona ma być kobietą, 2. porwana i uprowadzona z jednego miejsca na drugie i tam zostawać pod mocą tego, który ją uprowadził, 3. uprowadzenie ma być dokonane przemocą i 4. w celu zawarcia małżeństwa między porywającym i porwaną kobietą. Przeszkoda uprowadzenia trwa tak długo, dopóki uprowadzona zostaje w mocy porywającego; w tym czasie nie tylko małżeństwa, ale i zaręczyn ważnie z nim zawrzeć nie może. *Pomyłka.* Unieważnia małżeństwo: 1. pomyłka co do osoby, tyczy się bowiem samego przedmiotu umowy małżeńskiej i wyklucza zezwolenie, które jest jej istotą; 2. pomyłka co do przymiotu, zastrzeżonego sobie wyraźnie jako warunek a warunek się nie ziścił; 3. pomyłka co do przymiotu ale dotykająca osobę, gdy ktoś nie zna z widzenia lub z rozmowy osoby, którą chce poślubić, lecz wyobrażenie o niej utworzył sobie z jakiejś cechy lub zalety, która nie jest wszystkim wspólna, ale jej tylko właściwa; 4. pomyłka co do stanu niewolniczego. Pomyłka co do samych przymiotów nie unieważnia małżeństwa, choćby była wywołana podstępem i spowodowała zawarcie małżeństwa, albo choćby się tyczyła przymiotów bardzo ważnych tak, iż gdyby takowe były znane, nigdyby małżeństwo nie było zawarte. Taką zasadę postawiło prawo kościelne przez wzgląd na dobro publiczne, gdyby bowiem pomyłka co do przymiotów wystarczyła do unieważnienia małżeństwa, ocalałoby niewiele małżeństw. *Przymus.* Małżeństwo jest związkiem dozgonnym, nierozerwalnym, wymagającym wielu ofiar i opartym na wzajemnej miłości, przeto obustronne zezwolenie, z którego ten związek wynika, powinno być dobrowolne i niewymuszone. Do unieważnienia małżeństwa wymagana jest bojaźń, wywołana uzasadnioną groźbą np. śmierci, kalectwa, chłosty, utraty majątku; bojaźń ma być wywołana w celu przymuszenia pewnej osoby do małżeństwa. Przymus musi być niesprawiedliwy, t. j. wywarty przez tego, który nie ma prawa zmuszenia kogoś do zawarcia małżeństwa, a więc nie przez sędziego duchownego. *Bojaźń z uszanowania* względem rodziców, opiekunów i przełożonych, połączona z przymusem (zniewagi, udręczenia, groźby), jest przeszkodą do zawarcia małżeństwa, jeżeli

odbywa się w celu zmuszenia kogoś do poślubienia drugiej osoby. *Niejawność.* Według wyraźnego przepisu Kościoła małżeństwo powinno być zawierane wobec właściwego proboszcza i przynajmniej dwóch świadków, w przeciwnym razie dla braku tej formy jest nieważne i nie staje się ważnem nawet po najdłuższem pożyciu. Przepis ten co do ważności i godziwości małżeństwa obowiązuje we wszystkich miejscowościach, gdzie to rozporządzenie Soboru Trydenckiego zostało ogłoszone, w innych zaś miejscach wymagany jest tylko do godziwości zawieranego związku małżeńskiego (Sob. Lateran. IV).

**2. Przeszkody *tamujące* albo *wzbraniające*, które wprawdzie małżeństwa nie unieważniają, atoli czynią je niepozwolonem, są: czas uświęcony, zakaz Kościoła, zawarcie zaręczyn, ślub prosty, odmienne wyznanie, nieogłoszenie zapowiedzi.**

*Czas uświęcony.* Na mocy prawa powszechnego w czasie od pierwszej niedzieli Adwentu do Trzech Króli i od środy popielcowej do niedzieli przewodniej nie wolno odprawiać Mszy za nowożeńców, dawać im błogosławieństwa, zaślubionych uroczyście odprowadzać do domu i odbywać weselnych zabaw i biesiad; samo zaś zawarcie małżeństwa a stąd i głoszenie zapowiedzi, cichy pochód narzeczonej do domu narzeczonego i skromna uczta są pozwolone. Jednakże w naszych dyecezyach nawet zawieranie małżeństw jest zakazane bez uprzedniego pozwolenia Biskupa. *Zakaz Kościoła* może być ogólny, gdy prawo kościelne wzbrania zawarcia małżeństwa w pewnych warunkach, np. jeżeli zapowiedzi nie ogłoszono, jeżeli inne zaręczyny zostały zawarte, jeżeli narzeczeni nie znają zasad wiary; może też być szczególny, gdy sędzia kościelny zakazuje pewnego małżeństwa. *Zawarcie zaręczyn.* Z ważnych zaręczyn wynika przeszkoda, mocą której żadna z osób zaręczonych nie może zawrzeć innego małżeństwa lub innych zaręczyn. Zaręczyny powinny być przed ślubem z inną osobą rozerwane albo otrzymana od nich dyspensa. *Ślub prosty.* Uroczysty ślub czystości, jak to wyżej mówimy, jest przeszkodą unieważniającą, ślub zaś prosty jest prze-

szkodą tylko wzbraniającą. Do ślubów prostych należą: ślub dozgonnej czystości, wykonany w zakonie jako prosty lub w świecie, — ślub życia bezżennego, ślub wstąpienia do zakonu, ślub przyjęcia święceń wyższych. *Odmienne wyznanie.* Na małżeństwo pomiędzy katolikami a niekatolikami Kościół pozwala tylko przy zachowaniu przepisanych warunków, o czem powiemy niżej. *Nieogłoszenie* czyli brak *zapowiedzi.* Z przepisu Kościoła zawarcie małżeństwa powinno poprzedzać głoszenie trzech zapowiedzi w dni świąteczne w czasie nabożeństwa, gdy lud jest zgromadzony, aby wykryć przeszkody, któreby szkodziły ważności lub godziwości małżeństwa.

## 3. Przeszkody państwowe.

Na mocy prawa o małżeństwie z r. 1836 istnieją *u nas* takie przyczyny wzbraniające: 1. mężczyzna przed ukończeniem lat 18 a kobieta przed ukończeniem lat 16 nie mogą wchodzić w związek małżeński (art. 6); 2. osoby, które nie skończyły lat 21, nie mogą zawierać małżeństwa bez pozwolenia ojca a w jego braku matki a w braku matki bez pozwolenia opiekuna (art. 15); 3. osoby, zostające w służbie wojskowej lub cywilnej [1]), mogą zawrzeć małżeństwo po otrzymaniu na piśmie pozwolenia od swej zwierzchności (art. 20); 4. żołnierze urlopowani zawierają małżeństwo po okazaniu biletu wojskowego, do którego proboszcz po daniu ślubu wpisuje żonę; 5. kobiety, które zostawały już w małżeństwie, mogą zawrzeć nowe związki dopiero po upływie 10 miesięcy od śmierci męża albo od dnia uznania poprzedniego małżeństwa za nieważne.—W *Austryi* do przeszkód unieważniających należą: opuszczenie wszystkich zapowiedzi, maloletniość (do 24 roku życia), uczestnictwo karygodne w przyczynie rozwodu (dla niekatolików); do wzbraniających przeszkód: obowiązek stawienia się do poboru wojskowego, stan wojskowy, brak konsensu politycznego, czas żałoby u wdowy. W *Prusach* obowiązują następujące przeszkody unieważniające:

---

[1]) Urzędnicy klasy V i VI, podwładni ministeryum spraw wewnętrznych, przedstawiają pozwolenie właściwego gubernatora. *Rozp. Ministra Spr. Wewn* z Kwietnia 1904 r.

brak rozumu, pomyłka i podstęp, przymus, brak należytego wieku (20 lat dla mężczyzn i 16 dla kobiet), brak pozwolenia rodzicielskiego (syn przed 25 rokiem, córka przed 24), pokrewieństwo pomiędzy wstępnymi i zstępnymi i w pierwszym stopniu linii ubocznej, powinowactwo w niektórych wypadkach, pokrewieństwo duchowne między adoptującym i adoptowaną, cudzołóstwo jako przyczyna rozwodu; przeszkody wzbraniające: czas opieki dla opiekuna i jego dzieci z osobą zostającą pod opieką, czas żałoby u wdowy (10 miesięcy), stan wojskowy i urzędniczy, obcokrajowość, brak wymaganego majątku u urzędników cywilnych i wojskowych. — Gdzie istnieje małżeństwo cywilne obowiązkowe, oblubieńcy mogą po ślubie kościelnym a nawet i przed ślubem, jeżeli tego prawo cywilne pod karami wymaga, stawić się przed urzędnikiem, lecz w tej tylko intencyi, aby dopełnić ceremonii cywilnej (Instrukcya Penitencyaryi 15 Stycznia 1866); nie wolno zaś poddawać się takiemu prawu cywilnemu, któreby sprzeciwiało się prawu Boskiemu.

**Dla ważnych powodów zwierzchność kościelna dyspensuje czyli uwalnia od niektórych przeszkód małżeńskich; to samo czyni władza świecka.**

Od przeszkód unieważniających, gdzie dyspensa jest możebna, uwalnia Papież, od wzbraniających — biskup z wyjątkiem dyspensy od zaręczyn. W niektórych wypadkach od przeszkód unieważniających dyspensuje biskup z upoważnienia papieskiego. Przeszkody, z prawa przyrodzonego i Boskiego pochodzące, nie dopuszczają dyspensy; do tych przeszkód należą: brak rozumu, brak zezwolenia, niemoc płciowa, pokrewieństwo w stopniu pierwszym linii prostej, związek małżeński. Stolica Apostolska nigdy też nie dyspensuje: 1. w pierwszym stopniu powinowactwa linii prostej z małżeństwa, t. j. między ojczymem i pasierbicą, macochą i pasierbem; 2. w przeszkodzie wyższych święceń co do biskupów, 3. w przeszkodzie występku, jeżeli obie strony lub jedna dopuszcza się małżonkobójstwa a ta zbrodnia staje się jawną; 4. w pokrewieństwie linii prostej w dalszych stopniach i w pokrewieństwie linii ubocznej w pierwszym sto-

pniu; niełatwo zaś dyspensuje: od małżeństwa ważnego a niedopełnionego, różności religii, ślubu uroczystego, święceń wyższych, występku z małżonkobójstwa, pokrewieństwa duchownego między chrzcącymi lub rodzicami chrzestnymi a ochrzconymi. —Za wydanie dyspens kancelarye papieskie i biskupie pobierają pewne taksy, zastosowane do zamożności proszących.

**Jeżeli małżeństwo zostało zawarte z przeszkodą unieważniającą, wybiera się, stosownie do okoliczności, jeden z trzech sposobów załatwienia tej sprawy, jakimi są: konwalidacya małżeństwa, ogłoszenie małżeństwa za nieważne lub pozostawienie małżonków w dobrej wierze i pozwolenie, aby mieszkali ze sobą, jak brat i siostra.**

1. Jeżeli przeszkoda jest publiczna, a więc i stronom znana, należy je rozłączyć co do łoża i mieszkania. Następnie, jeżeli przeszkoda jest nieusuwalna, skłania się strony, aby się postarały o wyrok biskupi, ogłaszający to małżeństwo za nieważne. Jeżeli przeszkoda da się usunąć, ucieka się do sądu duchownego o taki wyrok tylko wtenczas, gdy strony żyją niezgodnie i chcą się koniecznie rozejść. Zresztą trzeba się starać o dyspensę od tej przeszkody i konwalidacyę. 2. Jeżeli przeszkoda stronom jest znana a zresztą tajemna, należy je rozłączyć co do łoża, a co do mieszkania tylko wtedy, gdyby niebezpieczeństwo grzechu inaczej usunięte być nie mogło. Wyjątkowo możnaby pozwolić, aby mieszkały jak brat i siostra, zachowując zupełną powściągliwość. Dalej należy tak postąpić, jak w numerze poprzedzającym, t. j. prosić o konwalidacyę małżeństwa albo ogłoszenie nieważnie zawartego związku. 3. Jeżeli przeszkoda, zresztą tajemna, jednej tylko stronie jest znana, wtenczas ta strona powinna się wstrzymać od obowiązków małżeńskich. W razie zachodzącej przyczyny nieusuwalnej, musiałaby ona uwiadomić drugą stronę i razem z nią starać się o wyrok unieważnienia związku, albo też mieszkać z nią jak brat z siostrą, co jednak należy do wyjątków. Jeżeli przeszkoda da się usunąć i bez obawy rozdwojenia można drugą stronę powiadomić o nieważności małżeństwa, trzeba to uczynić i zaraz pro-

sić o dyspensę, wstrzymując się tymczasem od obowiązków małżeńskich. Gdyby to uwiadomienie mogło sprowadzić złe skutki, niech strona, świadoma przeszkody, pod godziwym pozorem uchyli się od obowiązków małżeńskich i stara się czemprędzej o zwykłą dyspensę (wyjątkowo o tak zwaną *sanatio in radice*) a następnie o konwalidacyę małżeństwa. 4. Jeżeli przeszkoda tak stronom jak i obcym jest nieznana a przypuszcza się słusznie, że strony w razie upomnienia posłuchają i użyją odpowiednich środków, należy je pouczyć o nieważności małżeństwa i rozłączyć co do łoża. Następnie, jeżeli przeszkoda jest nieusuwalna, możnaby im zalecić albo pożycie braterskie albo wniesienie prośby o unieważnienie związku. W razie zachodzącej przeszkody usuwalnej pozostaje albo prośba o dyspensę z konwalidacyą albo wyrok, ogłaszający małżeństwo za nieważne. Gdyby się przewidywało, że upomnienie stron wywoła, z powodu ich nieposłuszeństwa, ciężkie zawikłania lub grzechy formalne, należy ich zostawić w dobrej wierze i nie wspominać o nieważności małżeństwa. Dobra wiara stron może istnieć nawet co do przeszkód z prawa przyrodzonego i Boskiego. Gdyby przeszkoda dała się usunąć, natenczas możnaby bez wiedzy stron zaaplikować *sanatio in radice*, jeżeli są wymagane warunki następujące: a) przeszkoda powinna pochodzić z prawa kościelnego, b) związek przez strony zawarty ma mieć przynajmniej z początku zewnętrzną postać małżeństwa, c) zezwolenie raz dane musi trwać z obu stron, d) powód do takiej dyspensy musi być ważny. — Gdy przeszkoda przestaje istnieć wskutek upływu czasu, zmiany okoliczności lub dyspensy, następuje ponowienie zezwolenia a tem samem i *konwalidacya małżeństwa*. Dwojaka jest forma tego ponowienia: *publiczna* (wobec proboszcza i dwóch świadków), gdy istnieje przeszkoda publiczna, t. j. taka, która nie tylko stronom, ale i obcym jest znana, lub od której dyspensa dana została *pro foro externo*, ponieważ zachodziła obawa, że się stanie jawną, — i *tajemna* (tylko strony między sobą ponawiają zezwolenie), gdy przeszkoda jest tajemna i niema obawy, aby się stała jawną, a małżeństwo zostało zawarte według formy trydenckiej. Przed publicznem ponowieniem zezwolenia zapowiedzi się nie głosi; w chwili konwalidacyi strony powinny

się znajdować w stanie łaski. Proboszcz wpisuje do księgi konwalidacyę publiczną, konwalidacyi tajemnej kapłan nie zapisuje. Podobnież postępuje delegat co do zapisania z dyspensą *in radice*, tylko dyspensę in radice *pro utroque foro* po zaaplikowaniu ze swoją adnotacyą odsyła do archiwum biskupiego, skąd ona wychodzi na jaw tylko w razie potrzeby.

### E) Przygotowanie przed ślubem i obrzędy ślubne.

## 1. Zawarcie małżeństwa poprzedzają: zaręczyny, egzamin, zapowiedzie i przyjęcie Sakramentów pokuty i Ołtarza.

**1. *Zaręczyny* są umową, którą mężczyzna i kobieta wzajemnie przyrzekają zaślubić się z sobą w przyszłości.**

Kościół nie wymaga, aby zaręczyny poprzedzały każde małżeństwo, lecz z drugiej strony od dawnych czasów poleca takowe, aby narzeczeni z większym rozmysłem i wypróbowaną miłością wstępowali do stanu małżeńskiego, aby się pilniej gotowali do przyjęcia łask sakramentalnych i tem łatwiej można było odkryć przeszkody. Warunki do zawarcia ważnych zaręczyn są: 1. osoby mają być zdolne do działań prawnych (stąd wyjmują się: chorzy na umyśle, pijani, głusi, niemi i ślepi razem, dzieci przed siódmym rokiem życia); 2. mają być wolne od przeszkody unieważniającej i tamującej zawarcie ważnego lub godziwego małżeństwa. — Przyrzeczenie przy zaręczynach powinno być: 1. *prawdziwe*, t. j. płynące z postanowienia woli i połączone z zamiarem dotrzymania słowa; 2. *uczynione z rozwagą i dobrowolnie*, czyli przyrzekający powinien wiedzieć, co czyni; 3. *wzajemne*, t. j. jedna strona powinna przyrzec, druga zaś tę obietnicę przyjąć i wzajemnie to samo przyobiecać, chociaż samo przyjęcie wystarcza; 4. *wyjawione na zewnątrz* za pomocą słów, pisma lub znaków; 5. *dane na czas przyszły* i *odnosić się do osoby pewnej* i indywidualnie oznaczonej. Zaręczyny, w *jakikolwiek sposób* zawarte, czy publicznie wobec kapłana, czy prywat-

nie, czy za pomocą słów, czy piśmiennie, czy nawet przez zastępcę, są ważne, byleby im nie brakowało wyżej wymienionych warunków. Dodanie przysięgi do zaręczyn nie zmienia ich istoty,—jeżeli zaręczyny są nieważne, przysięga nie czyni ich ważnemi. *Zezwolenie rodziców* nie jest konieczne do ważności zaręczyn, jednakże wypada o nie prosić. Mogą atoli rodzice żądać rozerwania zaręczyn, bez ich wiedzy i woli zawartych, jeżeli mają słuszne powody do sprzeciwiania się zamierzonym związkom, np. jeżeli mogą mieć szkodliwe następstwa dla zaręczonych albo dla ich rodzin.—*Skutki* ważnych zaręczyn są następujące: 1. *dochowanie sobie wiary*, chociaż wzajemnie zaręczeni powinni unikać wszelkiej poufałości, mają mieszkać osobno, nie widywać się sam na sam, ślubu nie odwlekać, nabywać znajomości religii, odprawić spowiedź najlepiej z całego życia; 2. *przeszkoda tamująca*, t. j. osoba zaręczona nie może zawrzeć innego małżeństwa lub innych zaręczyn. Małżeństwo z osobą trzecią zawarte jest ważne ale niegodziwe, zaręczyny zaś drugie byłyby nieważne i niegodziwe; 3. *przyzwoitość publiczna*, która nie pozwala zawrzeć ważnego małżeństwa między narzeczonym i krewnymi narzeczonej w pierwszym stopniu linii prostej i ubocznej, i wzajemnie między narzeczoną i krewnymi narzeczonego również w tymże stopniu.—*Rozerwanie ważnych zaręczyn* może nastąpić w pewnych warunkach i to tak, że albo przestają obie strony obowiązywać, albo jedna strona ma prawo do odstąpienia a druga pozostaje nadal związana przyrzeczeniem. I. W *pierwszy sposób* rozrywa zaręczyny: 1. *śmierć* jednej strony; 2. *obopólna zgoda* bez żadnej formalności prawnej; 3. *przeszkoda rozrywająca* lub *tamująca* a zaciągnięta po zawarciu zaręczyn z tą jednak różnicą, że jedne przeszkody znoszą bezwarunkowo zaręczyny, np. zawarcie małżeństwa z trzecią osobą, wyższe święcenia, złożenie ślubów uroczystych, — inne zawieszają obowiązek dotrzymania umowy odnośnie do jednej strony, podczas gdy druga jest bezwzględnie wolna. Przeszkody tamujące, np. czas uświęcony, zakaz Kościoła nie znoszą zaręczyn, ale tylko zawieszają obowiązek dotrzymania tychże do czasu, w którym przeszkoda ustąpi. Ślub prosty rozrywa zaręczyny na korzyść drugiej osoby, są bowiem dla niej dowodem odstąpienia od zaręczyn

czyn osoby ślubującej; 4. *warunek spełniony*, jeżeli od jego wykonania miał zależyć brak zgody na przyszłe małżeństwo. II. *Drugim sposobem* rozrywają się zaręczyny: 1. jeżeli jedna strona staje się wiarołomną, np. gdy z osobą trzecią zawiera zaręczyny, gdy bez słusznej przyczyny nie trzyma się terminu ślubu, gdy bez pozwolenia drugiej strony oddala się w dalekie strony bez nadziei prędkiego powrotu, gdy z osobą trzecią zawiązuje niegodziwe stosunki; 2. jeżeli w stosunkach zaręczonych taka zajdzie zmiana, iż zaręczyny nie przyszłyby do skutku, gdyby takowa przedtem była zaszła, albo była znana. Zmiana taka może zajść: co do ciała (trąd, paraliż, utrata wzroku lub nosa), co do umysłu (obłąkanie, ponura melancholia), co do religii (odstępstwo od wiary), co do moralności (oddawanie się występkom: pijaństwu, zbrodni lub wykroczeń ze zniesławieniem, — zapisywanie się do towarzystw socyalistów, masonów), co do majątku (trwonienie majątku skutkiem lenistwa, gry w karty); 3. jeżeli takie zachodzą okoliczności, że małżeństwo byłoby z pewnością nieszczęśliwe, np. jeżeli jedna strona powzięła do drugiej wielką niechęć i żadną miarą, nawet pod zagrożeniem kar, nie da się nakłonić do zawarcia małżeństwa; podobnie, jeżeli rodzice słusznie się opierają związkom małżeńskim swoich dzieci i lękać się trzeba niesnasek domowych, albo nawet wydziedziczenia, mogą być zaręczyny zerwane czy to przez strony, czy też przez sędziego duchownego. — Jeżeli *powód do zerwania zaręczyn* jest jawny i pewny, wolno je zerwać bez interwencyi sędziego duchownego; jeżeli powód jest pewny ale tajemny, wolno zerwać zaręczyny tajemnie, do zerwania zaś jawnego potrzeba wyroku w razie, gdy strona przeciwna sprzeciwia się zerwaniu. Jeżeli powód jest pewny, ale niepodobna go dowieść przed sądem, może strona niewinna ze spokojnem sumieniem odstąpić, byleby stąd nie powstało zgorszenie. — *Dyspensę od zaręczyn* ważnych może dać tylko Papież dla bardzo ważnych powodów; Biskup zaś powagą swoją może wydać tylko deklaracyę, że w tym razie zaręczyny nie mają mocy obowiązującej.

Nierozważne zaręczyny powodują zawsze złe następstwa, stąd młodzi ludzie powinni się dobrze namyśleć i rozważyć, czy jest wolą Bożą, aby się pobrali i żyli w stanie małżeńskim. Mają

zasięgać rady innych a szczególniej rodziców, opiekunów i ludzi roztropnych, bo Pismo św. upomina temi słowy: *Synu, nic nie czyń bez rady, a po uczynku nie będziesz żałować!* [2]) Przedewszystkiem trzeba prosić Pana Boga o światło, bo *dom i majętności dane bywają od rodziców, ale żona roztropna właśnie od samego Pana* [3]). Należy się modlić przy tak ważnej sprawie, gdzie idzie o nierozwiązalny węzeł małżeński (św. Ambroży). Przy wyborze męża lub żony nie można się kierować jedynie względem na pieniądze, wysokie urodzenie i t. p., ale przedewszystkiem na cnotę i prawdziwą pobożność. Wiara i cnota jest najlepszem wianem dla chrześcijańskich oblubieńców: mąż, który nie kocha Pana Boga, nie będzie kochać towarzyszki życia. Kto w stanie małżeńskim szuka szczęścia, stara się o oblubienicę nie przyozdobioną złotem, ale cnotą (św. Augustyn); patrzy na piękność duszy i szlachectwo obyczajów (św. Jan Złot.). Jeżeli oblubieńcy szukają rzeczy Boskich, otrzymają i ziemskie; gdy zaś nie troszczą się o rzeczy Boskie, zbraknie im też ziemskich (św. Jan Złot.). Piękność i przystojność ciała, którego nie zamieszkuje piękna dusza, tylko chwilowo do siebie przywiązuje. Gdzie miłość tylko taką ma pobudkę, wkrótce zginie (św. Jan Złot.). Nie można atoli tych ganić, którzy przy wyborze małżonki zwracają uwagę na rzeczy doczesne, jako to: na piękność, majątek, pochodzenie i t. d., ponieważ to wszystko nie sprzeciwia się świętości małżeństwa (Kat. rzymski). Kto prowadzi życie cnotliwe, otrzyma na pewno dobrą żonę, bo Pismo św. tak mówi: *Dobry dział żona dobra, w dziale bojących się Boga będzie dana mężowi za uczynki dobre* [4]). Czem jest nowicyat dla wstępujących do życia zakonnego, tem ma być dla oblubieńców czas od zaręczyn do ślubu. Szczęśliwi młodzieńcy i dziewice, którzy z czystem sercem zbliżają się do ołtarza. Mocna będzie ich miłość, szczera życzliwość wzajemna, silna ich przyjaźń. Niezepsuty młodzieniec będzie dlatego kochać szczerze swoją żonę, ponieważ ona jest pierwsza i jedyna, którą poznał (św. Jan Złot.). Kto zaś żył nieuczciwie, wkrótce nasyci się stanem małżeńskim; miasto miłości nastanie wzajemna nienawiść. Oblubieńcy i ich

---

[2]) Ekkli. XXXII, 24. [3]) Przyp. XIX, 14. [4]) Ekkli. XXVI, 3

rodzice lub opiekuni powinni jasno postawić wszystkie warunki, tyczące się stanowiska, posagu i t. p., aby po ślubie nie było żadnych nieporozumień. Stąd wszyscy mają się rządzić prawdą a unikać kłamstwa i udawania. Kto się posługuje kłamstwem i krętactwem, przygotowuje drogę do wielu przykrości i małżeństwo uczyni nieszczęśliwem.

**2. Zaręczeni albo chcący się pobrać powinni stawić się przed właściwym proboszczem, aby z nimi odbył *egzamin podwójny*.**

Przepisy kościelne a między nimi Benedykta XIV-go konst. *Nimiam licentiam* z d. 19 Maja 1743, wystosowana do biskupów polskich, domagają się takiego badania. *Pierwszy egzamin* odbywa z narzeczonymi proboszcz panny młodej; wobec rodziców lub opiekunów i świadków pyta narzeczonych o imię, nazwisko, wiek, miejsce urodzenia i zamieszkania, stan, wyznanie, zajęcie, — czy mają wolną wolę się pobrać, czy są jakie przeszkody kanoniczne, — jeżeli narzeczona jest wdową, ile miesięcy upłynęło od śmierci męża, — rodziców pyta, czy zezwalają na związek małżeński swoich dzieci, — świadków, czy znają narzeczonych i ich rodziców i czy mogą potwierdzić ich zeznania. W niektórych dyecezyach proboszcz zapisuje odpowiedzi, które podpisują narzeczeni, świadkowie i proboszcz; u nas niema tego zwyczaju. Nadto, proboszcz zażąda od narzeczonych następujących *świadectw*, które przynajmniej przed ślubem powinny być złożone: 1. metryki urodzenia i chrztu, jeżeli zachodzi wątpliwość co do wieku, prawem przepisanego; 2. świadectwa stanu wolnego, szczególniej od tych, którzy nie mają ani stałego ani niestałego miejsca zamieszkania (vagi); 3. pozwolenia biskupa miejscowego do pobłogosławienia małżeństwa nie mających stałego i niestałego miejsca zamieszkania (Kongr. Off. 21 Sierpnia 1670); 4. dyspensy od przeszkód kanonicznych, jeżeli jakie zachodziły; 5. świadectwa zejścia, jeżeli wdowiec lub wdowa wstępuje w związek małżeński; 6. świadectwa zapowiedzi z obcych parafij, jeżeli zapowiedzie tam były głoszone; 7. świadectwa znajomości katechizmu i przyjęcia śś. Sakramentów, jeżeli druga

strona pochodzi z obcej parafii; 8. delegacyi, jeżeli inny proboszcz, a nie proboszcz właściwy ma to małżeństwo błogosławić; 9. wyroku prawomocnego, jeżeli pierwsze małżeństwo zostało unieważnione; 10. pozwolenia ojca, matki lub opiekuna dla małoletnich; 11. pozwolenia władzy wojskowej lub cywilnej dla wojskowych lub urzędników cywilnych. W *drugim egzaminie* proboszcz przekonywa się, czy narzeczeni wierzą i znają przynajmniej to, co jest konieczne do zbawienia, jako to: prawdy główne, modlitwę Pańską, pozdrowienie anielskie, skład apostolski, siedm Sakramentów, przykazania Boże i kościelne a w niektórych dyecezyach jeszcze akt wiary, nadziei, miłości i żalu. Egzamina obowiązują wszystkich narzeczonych; jeżeli proboszcz posiada uzasadnione przekonanie, że narzeczeni mają dostateczną naukę w przedmiocie religii, może ich od egzaminu uwolnić.

**3. *Zapowiedzie* głosi właściwy proboszcz narzeczonych w kościele parafialnym w trzy niedziele lub święta, bez przerwy po sobie idące, w czasie nabożeństwa** (Sob. Lat. IV i Sob. Tryd. Ses. XXIV cap. 1 de ref. matr.).

Do wykrycia przeszkód kanonicznych służą *zapowiedzie* czyli publiczne ogłoszenie zamierzonego związku małżeńskiego. *Właściwy proboszcz* narzeczonych ogłasza zapowiedzie; właściwym zaś proboszczem jest ten, w którego parafii mają oni *stałe* lub *niestałe zamieszkanie.* Do nabycia stałego zamieszkania potrzeba dwóch warunków: pobytu w jakiemś miejscu i zamiaru pozostania tamże stale; do nabycia niestałego zamieszkania potrzebne są również dwa warunki: pobyt w jakiemś miejscu i zamiar zamieszkania tamże przez większą część lub przynajmniej przez połowę roku.—Jeżeli narzeczeni należą do dwóch parafij, zapowiedzie powinny być głoszone w obydwóch parafiach. Jeżeli narzeczeni albo jedno z nich mają nie tylko stałe ale i niestałe zamieszkanie, wówczas głoszą zapowiedzie proboszczowie stałego i niestałego zamieszkania. Jeżeli ktoś oprócz stałego zamieszkania ma więcej niż jedno niestałe, wystarcza głosić w parafii stałego zamieszkania i tylko w jednej parafii, gdzie niestale przebywa. Jeżeli jedno z narzeczonych lub oboje mieszkają w je-

dnej parafii nie dłużej od trzech miesięcy, wówczas zapowiedzie powinny być głoszone w miejscu poprzedzającego zamieszkania (Pr. o Małż. 1836 r. art. 43). Jeżeli kto nie ma stałego zamieszkania a w miejscu niestałego zamieszkania przebywa od roku, wystarczają zapowiedzie, głoszone przez proboszcza ostatniego miejsca. Jeżeli kto nie ma stałego zamieszkania a w miejscu niestałego zamieszkania jeszcze nie spędził jednego roku, natenczas zapowiedzie powinny być głoszone w miejscu rodzinnej przynależności a w braku tego—w parafii urodzenia (Instr. austr. § 63). Jeżeli ktoś nie ma wcale ani stałego ani niestałego zamieszkania, należy głosić zapowiedzie w miejscu ostatniego pobytu i w parafii rodzinnej przynależności a w braku tejże w parafii urodzenia. Nakazuje nadto Sobór Trydencki (Ses. XXIV cap. 7 de ref.), aby proboszcz takich do ślubu nie dopuszczał i zapowiedzi ich nie głosił, dopóki nie zbada dokładnie ich stosunków i nie otrzyma pozwolenia biskupiego. Biskup w takim razie zwykle nakazuje odebrać od narzeczonych wobec dwóch świadków przysięgę, jako są wolni.—Zapowiedzie mają być głoszone w *kościele parafialnym*, a nie w innym, chybaby tam była zgromadzona cała parafia na nabożeństwo. — Według przepisu Soboru Trydenckiego trzeba zapowiedzie głosić w *trzy niedziele lub święta*, po sobie bez przerwy idące tak, aby pojedyncze zapowiedzie przynajmniej jeden dzień przegradzał. U nas z prawa cywilnego (Pr. o Małż. 1836 r. art. 44) wolno zapowiedzie głosić tylko w trzy niedziele po sobie idące. Proboszcz lub jego zastępca głosi zapowiedzie *na nabożeństwie parafialnem* po kazaniu; za dyspensą biskupią można je też głosić *na nieszporach* lub w wypadku naglym bez dyspensy. Zapowiadający ogłosi imiona, nazwiska, powołanie i zamieszkanie przyszłych małżonków; jak również imiona, nazwiska, powołanie i zamieszkanie ich rodziców (Pr. o Małż. 1836 art. 42); wspomina także o dyspensie od zapowiedzi i wzywa do wyjawienia przeszkód małżeńskich.—O *uwolnienie od zapowiedzi* czyli o indult prosi biskupa sam proboszcz imieniem stron, wyłuszczając w prośbie, dla kogo i dlaczego prosi. U nas (Tamże art. 46), jeżeli indult został wydany od dwóch zapowiedzi, wolno dopełnić obrzędu ślubnego dopiero po upływie trzech dni od ogłoszenia zapowiedzi.

— Ogłoszenie zapowiedzi wkłada na wszystkich, a więc i na krewnych i przyjaciół, *obowiązek donoszenia* o zachodzących między narzeczonymi *przeszkodach* i to pod grzechem ciężkim, bo tu idzie o odwrócenie wielkiego złego.

**4. Narzeczeni przed ślubem powinni się *spowiadać i przyjąć Komunię św.*, aby w chwili zawierania małżeństwa znajdowali się w stanie łaski i stąd stali się uczestnikami łask, wypływających z przyjęcia tego sakramentu** (Sob. Tryd. Ses. XXIV c. 1).

Z przepisów dyecezalnych, jak np. w dyecezyi kujawsko-kaliskiej, wstępujący do stanu małżeńskiego odbywają dwie spowiedzie: jednę przy zapowiedziach a drugą w wigilię lub w dzień ślubu. Pierwszą spowiedź najlepiej odprawić z całego życia, ponieważ ona pobudza do doskonalszej skruchy za grzechy i sprowadza do duszy większy pokój. Pan Jezus, który niegdyś raczył znajdować się na godach w Kanie, ma również przybyć do serca oblubieńców i napełnić je łaską i błogosławieństwem. Szczęśliwi są oblubieńcy, jeżeli w sercu swojem przygotowują odpowiednie mieszkanie dla tego Wielkiego Gościa, ponieważ mogą ufać, że z nimi pozostanie przez cały czas pożycia małżeńskiego i będzie im zawsze pomocą i pociechą. Kto zaś przyjmuje śś. Sakramenta niegodnie i zawiera małżeństwo w stanie grzechu śmiertelnego, nie otrzyma łaski, — przeciwnie, ściąga na siebie przekleństwo Boże; tacy nowożeńcy podobni są do żołnierza, który na wojnę wybiera się bez broni.

**2. Według wyraźnego przepisu Kościoła oblubieńcy powinni zawierać związek małżeński wobec właściwego proboszcza i dwóch albo trzech świadków; mogą też zawierać wobec innego kapłana, jeżeli tenże został do tego delegowany przez właściwego proboszcza.**

Przepis ten wydał Sobór Trydencki na sessyi XXIV (cap. 1 de reform.), chociaż w Polsce już kard. Piotr z Kapuy, legat

Celestyna III, nakazał zawierać małżeństwa publicznie i brać przy tej sposobności błogosławieństwo kapłańskie (1197 r.). Podobne rozporządzenia wydały synody prowincyonalne z r. 1248 i 1279 i niektóre synody dyecezalne (płocki 1733, chełmiński 1745, kijowskie 1745 i 1762). Zawarcie małżeństwa powinno być publiczne (świadkowie są przedstawicielami wiernych) i jednocześnie kościelne. Już w pierwszych wiekach Kościoła zawierano małżeństwa wobec biskupa. Św. Ignacy, biskup antyochijski († 107), mówi: „Wypada, aby oblubieńcy zawierali małżeństwo tylko za wiedzą i upoważnieniem biskupa, iżby tak odbywało się z wolą Bożą.“ Pan Bóg przyprowadził Ewę Adamowi, Pan Bóg też łączy ten święty węzeł małżeński (św. Franciszek Salezy). Błogosławieństwo kapłańskie uświęca małżeństwo (św. Ambroży). Związek małżeński, zawarty nie wobec właściwego proboszcza i przynajmniej dwóch świadków, jest nieważny i nie staje się ważnym nawet po najdłuższem pożyciu. Nie ma też mocy zaręczyn. *Właściwym proboszczem* jest ten proboszcz, w którego parafii oblubieńcy mają zamieszkanie stałe lub niestałe. (Patrz wyżej o *zapowiedziach.*) Jeżeli strony pochodzą z dwóch parafij, obydwaj proboszczowie są uprawnieni do błogosławienia małżeństwa lub do dania delegacyi. Jeżeli ktoś ma zamieszkanie stałe i niestałe, może ważnie zawrzeć małżeństwo przed proboszczem zamieszkania niestałego. Nie mający ani stałego ani niestałego zamieszkania zawiera małżeństwo wobec proboszcza, w którego parafii tymczasowo przebywa; nie może atoli proboszcz dopuścić go do ślubu, dopóki rzeczy dobrze nie zbada i nie otrzyma od biskupa wyraźnego pozwolenia (Ses. XXIV c. 7 de ref.). Jeżeli narzeczeni należą do dwóch obrządków, jak w Galicyi, proboszcz narzeczonej błogosławi małżeństwo, chybaby oblubieńcy inaczej sobie życzyli (Konkordya, zatwierdzona przez Piusa IX 6 Paźdz. 1863). U nas według powszechnie przyjętego zwyczaju małżeństwo błogosławi proboszcz właściwy narzeczonej i on też w razie potrzeby daje delegacyę.—Przepis Soboru Trydenckiego tylko tam obowiązuje, gdzie został ogłoszony na mocy uchwały tegoż Soboru, a nie jakiego synodu prowincyonalnego lub dyecezalnego. Tam więc małżeństwa, zawierane bez proboszcza i świadków, są ważne, chociaż niepo-

zwolone. Przepis Soboru może też przestać obowiązywać: 1. gdy wychodzi z użycia (Pius VII, 8 Paźdz. 1803), 2. gdy zachowanie jego fizycznie i moralnie dla wszystkich w parafii jest niemożebne, np. w czasie prześladowania. Można wtedy zawierać małżeństwo tylko wobec proboszcza (Św. Kongr. Sob. 30 Marca 1669, 27 Marca 1732; Kongr. Officii 8 Maja 1669, Pius VI 2 Czerwca 1793).

**3. Zawarcie małżeństwa odbywa się zwykle w kościele przed południem przy uroczystych obrzędach i w połączeniu ze Mszą św.**

Zawarcie małżeństwa jest bardzo ważną czynnością, obowiązującą na całe życie, jest „wielkim Sakramentem.“ Stąd wypada, aby oblubieńcy odbywali takową z największą pobożnością i po ślubie nie wychodzili zaraz z kościoła, ale się dłużej modlili przed Najśw. Sakramentem. Tak czynili już pierwsi chrześcijanie: związek małżeński „pieczętowali modlitwą i wzmacniali św. Ofiarą“ (Tertulian). Kościół Boży pragnie tego i dzisiaj, przepisując osobną Mszę za nowożeńców. W niektórych dyecezyach, jak się to i u nas najczęściej trafia, śluby odbywają się w godzinach popołudniowych, na czem tracą najwięcej nowożeńcy, bo zawieranie małżeństwa odbywa się wtedy bez Mszy, przepisanej na tę ważną chwilę w ich życiu. — Wyjątkowo ślub odbywa się w domu na łożu śmiertelnem dla naprawienia zgorszenia i legitymowania dzieci, pochodzących z nieprawych związków.

**Obrzędy przy zawieraniu małżeństwa przedstawiają obowiązki małżonków i łaski, których oni stają się uczestnikami.**

Przed pójściem do kościoła oblubieńcy proszą rodziców o błogosławieństwo. Oblubienica dziękuje rodzicom za miłość i opiekę, żegna się ze wszystkimi; przybrana w świąteczne szaty z wiankiem mirtowym na głowie opuszcza dom rodzicielski. Ten wieniec z wiecznie zielonym liściem i białym kwiatem jest zna-

kiem panieństwa i świadkiem nieskalanego życia. I oblubieniec nosi ten znak czystości na piersiach po lewej stronie, ponieważ w tej ozdobie powinni oboje przystępować do ołtarza Pańskiego. Oblubieńcy klękają przy ołtarzu (kapłan śpiewa hymn *Veni, Creator* z prośbą o łaskę Ducha Św.): oblubieniec po prawej stronie a oblubienica po lewej (mąż jest głową domu i rodziny). Za nimi stoją świadkowie. Na zapytanie kapłana oblubieńcy oświadczają, że mają wolną i nieprzymuszoną wolę zawrzeć małżeństwo i że nie ślubowali wiary komu innemu (odpowiadają w dwóch wyrazach: *Mam*, *Nie*). Tu kapłan błogosławi i poświęca obrączki i wkłada je na przedostatni palec prawej ręki oblubieńców (obrączka, jako okrągła, bez początku i końca, oznacza nierozwiązalność małżeństwa i zachowanie miłości i wierności przez całe życie). Następnie oblubieńcy podają sobie prawe ręce, które kapłan związuje stułą, i ślubują sobie wzajemnie miłość, wiarę i uczciwość a oblubienica prócz tego posłuszeństwo małżeńskie (odmawiają słowa roty przysięgi za kapłanem), poczem kapłan w imieniu Kościoła związek zatwierdza i błogosławi.—Po ślubie następuje *Msza św. za nowożeńców*, w czasie której oboje zazwyczaj przyjmują Komunię św. i, jeżeli niewiasta jest panną, otrzymują uroczyste błogosławieństwo; kapłan prosi Pana Boga dla nich o pokój, szczęście i długie życie. — Po powrocie z kościoła odprawiają się *gody małżeńskie*, czyli uczta weselna. Wesele jest ważnym wypadkiem w domu rodzicielskim. Kościół nigdy nie zabraniał wesela i uciechy i św. Paweł zachęcał do radości i wesela *w Panu* a Pan Jezus był nawet obecny na godach w Kanie i do godów przyrównuje niekiedy królestwo niebieskie. Te gody małżeńskie więc powinny się odbywać bez grzechu i zgorszenia, bez zbytku w jedzeniu, piciu i tańcach. W wielu wypadkach stokroć lepiej byłoby, gdyby nowożeńcy dzień ślubu przepędzili na osobności w modlitwie, niż na weselnej zabawie, w której tracą drogocenne łaski, otrzymane w sakramencie małżeństwa.

---

# NAUKI KATECHETYCZNE.

(A. Melcher. „Cyklus-Predigten").



ROZDZIAŁ II.

## O dziesięciu przykazaniach Bożych.

### 16. O szóstem przykazaniu Boskiem.

Pierwsi ludzie w raju żyli w zupełnej niewinności i nie uczuwali żadnego pożądania ani w ciele, ani w duszy. Stan rzeczy uległ całkowitej zmianie od chwili pierwszego przestąpienia woli Bożej, zwłaszcza, że szatan zdobył sobie ogromną przewagę nad ludźmi. Duch ludzki, tak kiedyś pełen świeżych sił, zniedołężniał i osłabł, skłonność do złego i zmysłowość stała się panującą. Przedtem duch pozostawał w ciągłej łączności z Bogiem, a ciało z wszystkimi członkami w wielkiej świętości. Zaledwie zerwała się łączność duszy z Bogiem, wnet wszczął się w ciele ludzkiem straszny rokosz, we wszystkich członkach jego zawrzała okropna zmysłowość. Z tej nędzy, która nie tylko pierwszych ludzi, ale i następne pokolenia zaraziła, dobry Bóg pospieszył z pomocą podwójnie, nie tylko bowiem ogłosił obietnicę przyszłego Zbawiciela, ale jeszcze złożył w sercu ludzkiem stosowne prawo, ochraniające od zmysłowości i wpływu złego ducha. Aby złe żądze i stąd wynikające występki zatamować, Pan Bóg utrzymał w mocy ustanowione w raju małżeństwo, lecz zastrzegł, że mężczyzna i niewiasta tego węzła naruszyć i złamać nie mogą. Z Syonu rozległo się prawo: *nie cudzołóż!*

W Nowym Testamencie, aby pożądliwość ciała jeszcze więcej skrępować, Chrystus Pan również wzmocnił stare prawo·

„nie cudzołóż“ a związek małżeński uczynił Sakramentem, do którego szczególne łaski przywiązał.

Przedmiotem niniejszej nauki będzie szóste przykązanie Boskie: *nie cudzołóż!* Są wprawdzie tacy, co nie potrafiliby wiele powiedzieć o grzechach, potępionych tem przykazaniem, ale też i są ludzie, dla których te grzechy stanowią najmilszy przedmiot rozmowy, ale nie w tym celu, aby się ostrzegać przeciwko tym brudom, lecz aby podniecić pożądliwość ciała i innych ku temu pozyskać. I dla dobrych i dla złych przyda się wyjaśnienie tego przykazania: dla dobrych, aby się zdala od tych grzechów trzymali, a dla złych, aby na inną drogę wstąpili. Pomówimy przeto naprzód, *co szóste przykazanie zakazuje*, a powtóre, *co czynić należy, aby go nie przestępować.*

I.

Przedewszystkiem szóste przykazanie zakazuje *wiarołomstwa małżeńskiego.* Niema świętszego i ściślejszego związku nad małżeństwo. Dwie wolne osoby, mężczyzna i niewiasta, wzajemnemi obietnicami się wiążą, aby we wzajemnej miłości sobie niepodzielnie się oddać, troski i cierpienia życiowe wspólnie znosić i dla siebie nawzajem żyć i umierać. Ciałem i duszą wzajemnie sobie oddani, z jednej strony według zrządzenia Bożego kładą hamulec i granicę żądzom zmysłowym, z drugiej zabezpieczają ciągłość rodzaju ludzkiego przez swe potomstwo. Ten węzeł małżeński Chrystus Pan uświęcił i zarazem do godności Sakramentu podniósł. *Sakrament to wielki jest w Chrystusie i w kościele* [1]), mówi św. Paweł.

Ponieważ sam Pan Bóg ustanowił i uświęcił związek małżeński, przeto słuszna, że surowemi słowy i oddzielnem przykazaniem zabezpiecza jego całość i prawa: „nie cudzołóż,“ mówi w piątem przykazaniu, a nadto naznacza w Starym Zakonie karę śmierci za pogwałcenie uczciwości małżeńskiej. Również z dziejów narodów pogańskich dowiadujemy się, że karali śmiercią

---

[1]) Efez. V, 32.

złamanie wiary małżeńskiej. Tak świętem było u nich małżeństwo.

W kościele Chrystusowym małżeństwo nie tylko jest stanem szczególnie ważnym i uświęconym, ale nadto przyozdobionym godnością i łaską Sakramentu, skutkiem czego ze zdwojoną siłą obowiązuje tutaj szóste przykazanie: „nie cudzołóż!“ i to nie cudzołóż tak z osobą wolną, jak i ze związaną małżeństwem. Już sam wyraz cudzołóstwo wskazuje nam, że musi to być grzech bardzo ciężki. Przez ten grzech popełnia się trojaką nieuczciwość i niesprawiedliwość: łamie się przysięgę wierności i miłości, dopuszcza się kradzieży cudzego prawa do danej osoby i wreszcie znieważa się Sakrament, który to prawo i związek uświęcił. Oprócz tego cudzołóstwo rujnuje miłość małżeńską, niweczy szczęście i spokój rodzinny, przeszkadza i utrudnia spełnienie obowiązku należytego wychowania dzieci i sprowadza wszelkiego rodzaju niegodziwości, które zwykle bardzo zaciężają nad nieszczęśliwie tym występkiem splamioną rodziną. Bo żaden grzech nie sprowadza za sobą tyle smutnych skutków i kar, co niewierność małżeńska. „Czy może się znaleźć coś cięższego nad cudzołóstwo“—mówi św. Papież Klemens, a św. Paweł zapowiada, że *cudzołożników Bóg będzie sądził* [2]). Przez to chciał Apostoł zaznaczyć, że chociaż najczęściej ten grzech popełnia się potajemnie i skrycie przed okiem władzy świeckiej i duchownej i przestępca przez nią karany być nie może, wszakże Pan Bóg, który wszystko wie i widzi, będzie go surowo sądził i karał. Jak ściśle i surowo Pan Bóg to przestępstwo określił, mogą zaświadczyć słowa Zbawiciela na górze: *Słyszeliście, iż powiedziano starym: nie będziesz cudzołożył. A ja powiadam wam: iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem* [3]). Według tego wyrażenia małżonkowie mają obowiązek usuwania ze swego serca wszelkiej nieporządnej skłonności do drugich osób, unikać wszelkiej grzesznej poufałości i strzedz się nawet najmniejszej skazy i cienia niewiary małżeńskiej. Szczęśliwe społeczeństwo, gdzie taki grzech i takie zgorszenie się nie przytrafia.

---

[2]) Żyd. XIII, 4. [3]) Mat. V, 27, 28.

Toż samo szóste przykazanie zakazuje *osobom wolnym wszelkich grzechów nieczystości* bądź w myśli, bądź w słowie, bądź w uczynku. Wiem, jakie pod tym względem panują na świecie poglądy i zdania i temu właśnie należy przypisać, że dzisiaj niema stanu i płci, żeby tymi brudami nie był splamiony. Gdy się pali, nikt nie leje na ogień ani oliwy, ani nafty, ani spirytusu, aby nimi gasić; ale skoro chodzi o ogień nieczystości, to się podobnie czyni, natura bowiem ludzka jest do tego złego bardzo skłonna i zepsuta. Do tak zepsutego usposobienia ludzkiego dolewa się oliwy do ognia przez nieskromne ubiory, tańce przeciągane do późnej nocy, przez lekkomyślne znajomości, nocne hulanki, nawiedzanie domów nieuczciwych, w których odbywają się schadzki obojga płci, przez pijaństwo, bezwstydne żarty, płoche rozmowy, lub podniecające i gorszące obrazy i książki.

Bezwstyd dalej się posuwa. Jest wielu, co śmie twierdzić, iż nieczystość nie stanowi grzechu, nazywają ją tylko ułomnością ludzką, nawet wprost potrzebą naturalną. Jeśli przestąpienie szóstego przykazania nie jest grzechem, to i niezachowanie innych przykazań Boskich nie będzie grzechem. Skoro nieczystość nie jest grzechem, to nie powinno być grzechem ani złodziejstwo, ani fałszywa przysięga, ani znieważanie dnia świątecznego, ani nieposłuszeństwo dzieci względem rodziców, ani nawet zabójstwo; wreszcie nicby nie było grzechem. Są ludy w środkowej Afryce i na południowych wyspach, które chodzą nago i znajdują się na najniższym stopniu oświaty, są to raczej dzikie i drapieżne zwierzęta, wzajemnie się biją i mordują, a ciało nieprzyjaciół pożerają, mimo to mogliby się bezwstydni ludzie uczyć, jak te ludy barbarzyńskie dają wzór zachowania porządku od Stwórcy zakreślonego pod względem wystrzegania się grzechów nieczystości. Inaczej świat cały stałby się Sodomą i Gomorą, pobytem dzikich zwierząt w ludzkiej postaci, przepaścią złego i prawdziwem piekłem. I na cóż to się przyda podobne gadanie, że nieczystość nie jest grzechem? Przecież Pan Bóg dla nich nie cofnie swego przykazania, sam będąc duchem czystym, przykazuje nam prowadzić życie czyste i niewinne. Bóg, który nas swą krwią odkupił, rozkazuje unikać grzechu nieczystości, bo Jego duch i łaska nie może przebywać w ciele zwierzęcem.

Objaśniając o grzechu nieczystości, trzeba zwrócić uwagę, że wszelka nieczystość jest grzechem ciężkim, a nawet przy pełnej świadomości i zgodzeniu się woli każda myśl nieczysta i każda żądza bezwstydu stanowi grzech ciężki. Taka jest nauka Pisma św. i tak zawsze Kościół św. sądzil i utrzymywał. Św. Augustyn, Ojciec Kościoła, mówi: „przez wszelką dobrowolną nieczystą żądzę, popełnia się grzech ciężki.“ Pomyślcie teraz, co o tych sądzić, którzy myśli nieczyste lekceważą! Skoro już dobrowolne myśli nieczyste są grzechem śmiertelnym, cóż dopiero złe pragnienia, bezwstydne mowy, nieskromne spojrzenia, nieczyste dotykania i ruchy, cóż dopiero powiedzieć o lekkomyślnych znajomościach, gdzie oko rodzicielskie nie czuwa i nie myśli się o związku małżeńskim, jakaż nagana należy się rodzicom, co na złe miłostki zezwalają, co pozwalają w swych domach na schadzki osób młodych obojga płci w celach niegodziwych! Biada im, jeśli pokuty nie chcą czynić. Czy wiecie, co mówi św. Bernard? „Między stu potępionymi jest dziewięćdziesięciu dziewięciu potępionych za nieczystość!“ Dla przekonania się o słuszności słów św. Bernarda wspomnijcie, ile złego sprowadziła na świat nieczystość!

Czemuż Pan Bóg żałował, że stworzył człowieka? Czemuż karał potopem? Oto nieczystość, w której wówczas wszyscy ludzie się nurzali, sprowadziła tak straszną karę. Również dla nieczystości zesłał Bóg na Sodomę i Gomorę ogień z siarką. Za co ukarał dwóch braci, imieniem Her i Onan, nagłą śmiercią? Dlaczego przykazał na puszczy wyciąć odrazu 24,000 izraelitów? Przez grzech nieczystości. Samo wasze własne doświadczenie ostatecznie poucza, ile złego i zepsucia szerzy w społeczeństwie nieczystość. Skąd płyną największe nieprzyjaźnie, niezgody i występki małżeńskie? Usuńcie nieczystość z rodzin i ze społeczeństwa, a nie będzie tyle niepokojów i kłótni w małżeństwach, nieposłuszeństwa dzieci względem rodziców, kradzieży, bijatyk, rabunków i mordów. Nie chcą słuchać szóstego przykazania, jedni zatracają szczęście na całe życie, inni marnują zdrowie, tracą szacunek i dobre imię, a każdy najwięcej szkodzi swej duszy; umysł człowieka nieczystego zatruty bezwstydem, najmniejsza rzecz roznieca wyobrażenia i żądze nieskromne, nawet sam

dom Boży nie broni go od grzechu ciężkiego. U takiego serce ginie, albowiem nieczystość obdziera je z miłości Bożej, z zapału do modlitwy i uczynków pobożnych, podkopuje wiarę, nadzieję i miłość, którą wykrzywia i fałszuje, oraz osłabia wolę do dobrego. Dlatego bezwstydnik czuje wstręt do kazań, do nawiedzania kościoła, do spowiedzi i Komunii św., niezdolny do żadnej ofiary dla Boga, szydzi z religii i ze świętości. Stąd powstało straszne zdanie św. Bernarda: na stu potępionych dziewięćdziesięciu dziewięciu za nieczystość!

Wolałbym o tym grzechu nie mówić tak wiele, lecz musiałem wobec tak rozpowszechnionego na wszystkich miejscach i drogach potwornego i z gruntu fałszywego zdania, że nieczystość nie jest grzechem, albo ciągłego pytania się: czemuż nieczystość jest tak zdrożną i zakazaną? Nieczystość jest i pozostanie grzechem śmiertelnym i nieczyści nie dostąpią królestwa Bożego [4]). Skoro Pismo św. tak mówi, więc nie ulega wątpliwości.

Jest mi to pociechą, że wy przynajmniej nie jesteście zarażeni tak błędnemi zdaniami. Tem łatwiej przeto przechodzę do drugiej części nauki, która o tyle jest bardzo ważna, że każdy człowiek wystawiony na niebezpieczeństwo i pokusę, wiodącą do grzechu nieczystości, chociaż jedni mniej, drudzy więcej. A więc, co czynić należy, aby szóstego przykazania nie przekroczyć?

## II.

Małe dziecię, kiedy przy zdrowiu, sypia bardzo dużo. W dziecku wszystko jeszcze uśpione. W miarę wzrastania przestaje już być tak spokojnie i cicho i w sercu i w głowie. Zjawia się pragnienie wszystko widzieć, słyszeć, a jeśli się to nie da, to usiłuje sobie w duszy na swój sposób wyobrazić, domyślić. Tak powoli zjawiają się następstwa grzechu pierworodnego. Z latami zwiększa się i fantazya i żądza schlebiania ciału. Wkrótce nierozważnie wypowiedziane słowo osób starszych, czy to przy opowiadaniu, czy też udzielaniu sobie wiadomości, to

---

[4]) Galat. V, 20; I Kor. VI, 9.

znowu świat ze swemi mamidłami zmysłowo przemówi do umysłu dziecka, to jaki nieskromny obrazek wpadnie w rączkę dziecku i tak to wszystko podnieca zmysłową naturę i rozbudza grzeszne pożądliwości i pragnienia. Własne jego ciało staje się najniebezpieczniejszym wrogiem duszy. Pokusy nie tylko z zewnątrz uderzają na duszę, ale i z wewnątrz. Oprócz tego mamy nieprzyjaciela, który krąży jako lew ryczący, szukając kogoby pożarł. Ten wróg piekielny, zazdroszcząc nam niewinności na chrzcie otrzymanej, usiłuje dniem i nocą oddziaływać przez rozmaite wyobrażenia i widoki na wyobraźnię i fantazyę, aby tym sposobem podniecić do złego i splamić.

W życiu Świętych czytamy bardzo dziwne rzeczy pod tym względem. Tak np. św. Magdalena z Pazzis, (zmarła w 1605 r.), i w domu rodzicielskim i w klasztorze, dokąd na wychowanie oddaną była, i gdzie nic pobudzającego do brudów nie widziała, ciągle musiała walczyć ze strasznemi pokusami, nagabującemi jej wyobraźnię. To samo doświadczamy i w naszem własnem życiu. Mimo woli, często nagabują człowieka rozmaite obrzydliwe obrazy, zakłócają ducha i silnie podniecają pożądliwość. Tak człowiek nieraz stoi bezsilny, trapiony występną żądzą, ścigany przez ducha nieczystego, pod ciężarem czego woła: Panie mój, serce moje stało się przepaścią złego, chyba muszę upaść w grzech. Tutaj właśnie mają zastosowanie słowa Chrystusowe: *U ludzi to niepodobno jest, ale u Boga wszystko jest podobno* [5]). Rzeczywiście, co ludzkiemi siłami nie podołamy zwalczyć, to z łaską Bożą napewno można zwyciężyć. *Bezemnie nic czynić nie możecie* [6]), mówi w innem miejscu Zbawiciel. Jeśli w Chrystusie trwać będziemy, czegokolwiek człowiek zachce, a prosić będzie, stanie się [7]). A zatem, aby żyć w czystości i wstrzemięźliwości, nie wystarczają nasze siły, ale konieczna łaska Boża, o której Pan Bóg wyraził się w czasie ciężkich pokus do św. Pawła: *Dosyć ty masz na łasce mojej* [8]). Jako Apostoł ciągle się modlił, aby w walce ze swem ciałem nie uległ, tak samo i my powinniśmy się o tę łaskę modlić; owocem i skutkiem modlitwy

---

5) Mat. XIX, 26.
6) Jan XV, 5.
7) Tamże w. 7.
8) II Kor. XII, 9.

będzie czystość i wstrzemięźliwość, jako dar Ducha św. To samo widzimy w życiu Świętych. Tak świeżą była ich czystość, tak czystem było ich ciało i dusza, że zdawało się, iż ciała nie mają, a raczej są aniołami. Któż nie czytał, jak nieustannie i gorąco modlili się w ukryciu, lub na stopniach ołtarzy o łaskę Bożą, aby ich słabość wzmocniła? Bądźcie pewni, że jeśli dziecko serdecznie i gorąco modlić się będzie o dochowanie szaty niewinności, otrzymanej na chrzcie świętym, to niezawodnie łaski Bożej dostąpi i zaraźliwy powiew świata nie zniszczy czystej lilii i raczej zabierze ze świata, aniżeli pozwoli na upadek w grzech. Jeśli młodzieniec lub dziewczę gorąco poleca swą niewinność na modlitwie, w czasie niekrwawej Ofiary, przy Komunii św., najczystszemu i najświętszemu Bogu, niepokalanie poczętej Matce Bożej, swemu Aniołowi Stróżowi, lub swemu szczególnemu Patronowi, to można silnie wierzyć, iż Pan Bóg obroni wśród złego świata, wśród największych nawet niebezpieczeństw, obroni tak jak owych młodzieńców w ognistym piecu i najsłabszej istocie da siłę. Jeśli małżonkowie szczerze modlą się o czystość właściwą ich stanowi, to niezawodnie ich łoże będzie nieskalane; i pierwej wybiorą śmierć, jak Zuzanna, niżby mieli przekroczyć przykazanie Pańskie. Tak walczy w słabym człowieku i zwycięża łaska Boża, gdy ją ludzie wzywają, tak broni i podtrzymuje serce i duszę modlącego się. Lecz i to jest prawdą: bez modlitwy niema niewinności na chrzcie otrzymanej, bez modlitwy niema dziewictwa, bez modlitwy niema wierności małżeńskiej. Jeśli ani w ciszy domowej, ani przy ołtarzu, ani w podróży nie wznosi się ku niebu modlitwa i jęk serdeczny do tronu Bożego o opiekę i łaskę nieba, nic dziwnego, że taki człowiek upada, owszem on musi upaść dla braku sił, czy będzie to dziecię, czy starzec, czy wolny, czy żonaty, lub zamężna. Bez modlitwy i Józef w domu putyfara i Zuzanna w ustroniu ogrodu musieliby upaść.

Ostatniem Chrystusowem upomnieniem, skierowanem do Apostołów, a zapisanem do Ewangelii dla naszej nauki, było to: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę* [9]). A więc

---

[9]) Mat. XXVI, 41.

czuwać i modlić się—to obrona przed pokusą i upadkiem. Dla ułatwienia człowiekowi, żeby mógł spełnić szóste przykazanie Boże i zachować w czystości na sobie obraz Boży, dał Stwórca szczególniejszą wrażliwość i uczucie, pod wpływem czego dusza nasza wobec wszystkiego, co nieczyste i nizkie przeraża się i ucieka. To uczucie nazywamy *wstydem*, lub wstydliwością. Rodzice i opiekunowie powinni to uczucie w dzieciach szanować i rozwijać. Wychować dzieci bez wstydu, to samo, co z góry je popchnąć w przepaść brudu i do przekroczenia szóstego przykazania Bożego. Kiedy wstyd znika, wszystko znika; człowiek bez wstydu godzien pogardy. Skoro zaś to uczucie wstydu, od Boga wam dane, zachowamy i rozwiniemy, wówczas człowiek i w dziecięctwie, i w kwiecie wieku, czy chłopiec, czy dziewczę będą zawsze czujni, nic nie dopuszczą i nic nie ścierpią, coby ich naturę wyższą, lub godność do upadku miało przywieść. *Wiemy, iż świat wszystek we złem leży* [10]), mówi Pismo św., to znaczy, że na świecie pełno złego i wszystko może podniecić nasze zmysły i pociągnąć do złego. Tu i owdzie widzimy malowidła, obrazy, osoby lub zwierzęta, a we wszystkiem możemy zauważyć, co nas ciągnie do złego; rozumie się, że budzący się w tej chwili wstyd, każe nam wzrok od złego odwrócić. Gdy oko zamknięte na złe, to i piekło dla nas zamknięte.

Żyjemy między ludźmi i bardzo często na drodze, w domu, w towarzystwie musimy słyszeć brudne rozmowy, płoche zaczepki, sprosne śpiewki. Kto wstydliwy i czuwa nad swym słuchem, ten będzie takie rzeczy słyszał—a nie słyszał, będzie ubolewał, że tacy lubieżnicy nie mają wstydu. Czego nie musiały wysłuchiwać biedne chrześcijańskie dziewice; gdy je zaprowadzono przed sędziów pogańskich, chcących je swemi umizgami do występku doprowadzić? Pouczają nas żywoty Świętych Męczenniczek, między innemi św. Agaty i Bibianny. Wytrwały w czystości, bo otoczyły uszy swe cierniem i nie zwracały uwagi na złe i sprosne mowy [11]). W obecności św. Stanisława Kostki i św. Alojzego nikt nie ważył się wypowiedzieć ani jednego nie-

---

[10]) I Jan V, 19. [11]) Ekkli. XXVIII.

przystojnego słowa, bo wszyscy wiedzieli, jakby ogromną tem przykrość sprawili.

Dbający o swoją i drugich czystość są bardzo uważni w mowie i nigdy nie odezwą się żadnem brudnem słowem, z żadnym dwuznacznikiem, z żadnym nieprzystojnym śpiewem. O ile bezwstyd ujawnia się w śmiechach i żartach, tak, że bezwstydnik zasługuje na wyrwanie mu nieokiełzanego języka, o tyle dusza wstydliwa daje się poznać po rozmowach skromnych, po śpiewach pobożnych. Ludzie światowi starają się podobać i pociągać przesadnym i strojnym ubiorem, kto zaś chce żyć czysto i niewinnie, ubiera się przystojnie, lecz skromnie. Chrześcijanin ma być i w domu uważny—widzimy tu na przykładzie patryarchę Józefa, który, kładąc się spać, zamykał się i strzegł się.

Należy czuwać też nad skłonnościami naszego serca względem osób innych. Tysiące związków przyjacielskich rozpoczęło się najczęściej uczciwie i obiecywało sobie miłość niewinną lub zawarcie małżeństwa, jednakże później wyrzuty sumienia, łzy i smutek pokazały, że się na rozpoczętej drodze nie ostało, że się upadło, że się i niewinność straciło. Najlepsze i najpobożniejsze dusze upadły, czyli jak słusznie wyraził się św. Augustyn: „Widziałem cedry Libanu padające.“ Nie napróżno często się powtarza i ostrzega przed znajomościami i uczuciami miłosnemi, które kopią grób dla niewinności. Mimo czujności bywa tak wiele ciężkich upadków. Kto nie wspomni na cnotliwą Zuzannę, która czuła się w ogrodzie najbezpieczniejszą, zamknąwszy przedtem drzwi? W takich razach, kiedy zachowa się ostrożność, nie zbywa na łasce i opiece Bożej i słaba ona niewiasta okazała się mężną i silną tak, że udaremniła napaść bezbożnych starców.

Słowa powyższe nie tyle kierowałem do lekkomyślnych i bezbożnych wyuzdańców, ile raczej do tych, co się jeszcze Boga boją i Jego przykazania chcą zachować, aby się strzegli złego i nieczystego ducha, a umocnili się w dobrem. Przeto, rodzice chrześcijańscy, żyjcie wy sami budująco i pobożnie w swym stanie, a miejcie na oku Boga i Jego obietnice. Módlcie się o czystość dla swych dzieci, zwłaszcza kiedy podrosną, kiedy z domu waszego w świat pójdą, kiedy będą już musiały na wła-

sny chleb pracować. Módlcie się, bo dzieci wasze będą wówczas w największem niebezpieczeństwie i wystawione na wolę niebezpiecznych nieprzyjaciół. Lecz przytem należy też i czuwać. Od waszej czujności i karności domowej w znacznej mierze zawisła niewinność waszych dzieci. Co nieprzystojne, nie znoście ani u małych, ani u dorosłych waszych dzieci. Czujność i troskliwość rozciągnijcie zwłaszcza wtedy, kiedy pójdą na tańce, nawiedzać zechcą domy niebezpieczne lub zawierać znajomości z osobami niepewnemi. Czuwajcie, dopóki oko wasze otwarte będzie!

Drodzy synowie i córki, świat wiele rzeczy nie uważa za grzech, co przed Bogiem grzeszne i występne. Nie dowierzajcie wężowi zwodniczemu, światu, abyście za późno nie żałowali. Dopóką serce wasze związane z Bogiem, dokąd czuwacie nad swoim największym skarbem i ozdobą, dotąd oko i ucho, serce i usta wasze będą czyste, nieskalane, święte. Czyste sumienie, łaska u Boga i poszanowanie u ludzi bywają już tu na ziemi wielką nagrodą dusz niewinnych. Stosuje się tu doskonale wyrażenie Pisma św.: *Szczęśliwy mąż, który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył, źle czynić, a nie czynił* [12]). Przeto czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli na pokuszenie i nie stracili waszej korony. Bez Jezusa i Maryi trudno żyć w czystości; kiedy płot ogrodu rozwalony, każde zwierzę tam się dostanie i niszczy: „Kto się spuszcza na czystość dotąd zachowaną, mówi św. Franciszek Salezy, i nie używa potrzebnej przezorności, ten blizki upadku.“ Jeśli kto z was czuje, że i nadal, jak dotąd chce upadać, tego bardzo żałuję, bo wiele utracił, utracił nawet to, co się nie da wrócić. Jeśli z was kto upadł, niech powstanie, idzie przez życie ostrożniej i niechaj skruszy serce swoje żalem wielkim, a czyni pokutę na wzór św. Magdaleny lub św. Małgorzaty z Kortony. Jakaż gorycz związana z każdym sprosnym upadkiem; dusze upadłe, zamiast współczucia, spotykają się tylko z pośmiewiskiem i pogardą. Patrz, oto czego ci świat odmawia, znajdziesz napewno u Pana Boga — mianowicie serce, które cię mimo twych ran pragnie przyjąć i uzdrowić. Nie możesz temu dobremu Pa-

[12]) Ekkli. XXXI, 10.

sterzowi przyczynić radości twą dziewiczą czystością, to uczyń pociechę Jego Boskiemu Sercu twą pokutą, twą wznowioną miłością, twym dobrym odtąd przykładem. Na zakończenie przytoczę słowa św. Augustyna: „Wy, coście dotąd nie upadli, pamiętajcie, abyście nie upadli; wy zaś, którzyście niestety upadli, pamiętajcie, abyście się podnieśli.“ Amen.

## 17. O siódmem przykazaniu Boskiem.

W dobrze urządzonej rodzinie ojciec i matka troszczą się o swe dzieci i każde zaopatrują, w co potrzeba. Niekiedy rodzice, dając coś dziecku, zapowiadają, aby tego strzegło. Jak w rodzinie widzimy, tak też Pan Bóg urządził w świecie od początku. Na początek oddał Stwórca pierwszym ludziom raj. Potem dał ludziom cały świat, a po potopie z trzech synów Noego rozmnożyło się liczne potomstwo i rozeszło się po świecie. Opatrzność dała każdemu narodowi swoją ziemię i na niej ma żyć. Każdy mieszkaniec posiadł tyle, ile dla siebie i rodziny potrzebował. Tak było dawniej, tak jest i teraz. Żaden kraj nie jest własnością jednego, lecz wielu. Jeden ma więcej, drugi mniej.

W następstwie pierwszego grzechu obudziło się w sercu ludzkiem szczególne pożądanie cudzej własności, zabierania tego, co do niego nie należy. Już pierwsi ludzie przywłaszczali dobre drzewo i owoce, które były tylko własnością Bożą; jedli owoc, który do nich nie należał. Za to zagrabienie cudzej własności odnieśli karę; z zepsutą naturą to pożądanie cudzego mienia przeszło do pokoleń ludzkich tak, że narody zabierały sobie nawzajem kraje i majątki, ludzie pojedynczy zagarniali sobie nawzajem dobytek i pieniądze jak podstępem tak i gwałtem. Stwórca jako Święty i sprawiedliwy Bóg położył silne wędzidło na pożądliwość, kiedy w sercu człowieka złożył poczucie sprawiedliwości, a następnie ogłosił własność każdą jako rzecz nietykalną i jak bogatym tak i ubogim dał przykazanie: *nie kradnij!* Otóż tutaj zamierzam wyjaśnić znaczenie i obowiązek siódmego przykazania Boskiego, które mówi: *nie kradnij!*

I.

Na pytanie, co zakazuje Pan Bóg przez siódme przykazanie, katechizm odpowiada, że Pan Bóg zakazuje rabunku, kradzieży, oszustwa, lichwy i szkody. Te cztery sposoby szkodzenia bliźniemu na majątku należy bliżej wyłożyć.

1. Przedewszystkiem zakazany *rabunek*. Rabunkiem nazywamy zabranie cudzej własności gwałtem, siłą fizyczną, przemocą albo z orężem w ręku lub bez oręża. Tak np. czytamy w historyi początku przeszłego stulecia, że cesarz francuski drogą wojny zwyciężył kilka narodów, królów i książąt wygnał, a do swego państwa ich kraje wcielił. Inny znowu monarcha w drugiej połowie przeszłego stulecia wypędził książąt z wielu państewek, nawet Państwo Kościelne zabrał i królem się ogłosił. Jest to taki sam rabunek, jak napaść na podróżnego w celu odarcia go z pieniądzy, albo jak najście na cudzy dom, związanie domowników, splądrowanie i zabranie cudzej majętności.

2. Jeżeli się kto poważa cudzą rzecz lub pieniądze zabrać potajemnie i bez wiedzy właściciela sobie przywłaszczyć, taki czyn nazywa się *kradzieżą*. Zwykle na świecie nazywają rabusiem i złodziejem tylko tego, kto własnoręcznie cudzą własność zabiera, lecz wobec Boga i sumienia rabusiem i złodziejem jest także i ten, kto radzi, pomaga lub ułatwia kraść, kradzioną rzecz odbiera, kupuje, przetrzymuje lub ukrywa. Niektórzy wprawdzie nie mają odwagi kraść, ale zwracają się do drugiego i pożyczają bez najmniejszego zamiaru oddania, albo nie mając z czego oddać, lekkomyślnie zaciągają długi bez nadziei nawet możności oddania. Tych także należy uważać za złodziei wobec sumienia i Boga, chociażby sprawiedliwość świecka nie miała ich na czem patrzyć. Iluż to młodych ludzi próżniaków włóczy się po świecie bez pracy i w końcu stają się ciężarem społeczeństwa, chodzą od domu do domu po żebraninie—i tych darmozjadów słusznie nazwiemy złodziejami, bo kradną jałmużnę, która się innym prawdziwie nieszczęśliwym należy.

Kiedy razu pewnego szedł ulicą św. Antonin, arcybiskup Florencki, ujrzał na dachu pewnego domu stojącego anioła, czem

zdziwiony, wszedł do domu i ujrzał tam biedną wdowę z trzema córkami, ciężko pracujące. Wzruszony niedolą, przyobiecał dawać im miesięczne wsparcie. Po pewnym czasie znowu św. arcybiskup szedł tą samą ulicą i zajrzał do mieszkania rzeczonej wdowy i ku swemu zdziwieniu zamiast anioła, zobaczył szatana, stojącego na dachu. Po bliższem zbadaniu okazało się, że otrzymywane wsparcie arcybiskupie obracano na zbytki i stroje. Iluż to żebraków, obciąża swoje sumienie kradzieżą, którzy mogąc o własnych siłach siebie i rodzinę wyżywić, wyciągają rękę po jałmużnę, albo otrzymane wsparcie lekkomyślnie marnotrawią! Również winni są krzywdy ludzkiej ci, co znalazłszy rzecz cudzą, nie podejmują należytych starań o wyszukanie właściciela i sami ją sobie przywłaszczają.

3. Siódme przykazanie zakazuje też *oszukaństwa.* Dobry Bóg pragnął, aby rodziny nie były od siebie odcięte, same w sobie zamknięte, lecz żeby nawzajem się żywiły i wzajemnie sobie służyły. Jedni posiadają, drudzy potrzebują; jedni sprzedają, drudzy kupują. Przy handlu i wymianie, przy kupnie i sprzedaży surowo wzbroniony wszelki podstęp, niesprawiedliwość, lub oszustwo. Nikomu nie wolno posługiwać się podwójną miarą, lub wagą, aby stąd ciągnąć dla siebie niesprawiedliwy zysk. Niedozwolona żadna fuszerka, lecz każda praca powinna być wykonana jak najsumienniej; jak również nie wolno fałszować, lub podrabiać żadnego przedmiotu jak np. wina, mleka i t. p. i brać taką cenę, jak za towar dobry. Przy sprzedaży należy ujawniać każdą wadę głównego danego przedmiotu, lub zwierzęcia i żądać ceny zgodnej z istotną wartością. Nieuczciwem jest posługiwanie się monetą fałszywą, chociaż ją otrzymaliśmy od innych i lepiej być poszkodowanym, niż wyrządzić szkodę innym. W naszych czasach potworzyły się różne urządzenia i towarzystwa w celu niesienia pomocy w razie klęsk, powodzi, pożaru, lub innego niebezpieczeństwa, są to tak zwane instytucye asekuracyjne, czyli ubezpieczeniowe. Kto umyślnie spowoduje sobie szkodę przez podpalenie, lub inne środki i weźmie sumę ubezpieczeniową, dopuszcza się kradzieży.—Granice pól i łąk zwykle u nas otoczone kopcami, słupami, lub kamieniami, kto więc je przenosi i usuwa gdzieindziej, ten dopuszcza się oszustwa tem

cięższego, im większą szkodę wyrządza, która niekiedy nie da się obliczyć, bo trwać może przez długie lata.—W naszych czasach niegodziwi ludzie zajmują się fałszowaniem dokumentów, aby z pomocą nich wyłudzić niesłusznie pieniądze lub inny majątek. Będzie to oszustwem i wydarciem cudzej własności. Do tego zaliczyć trzeba prowadzenie procesów niepotrzebnych i niesprawiedliwych. Straszna odpowiedzialność spada na sumienie takiego pieniacza i proceśnika: czas, pieniądz i spokój nikną bez śladu, a rodziny wpadają w przepaść nędzy i rozpaczy.

4. Siódme przykazanie zakazuje i *lichwy*, to znaczy, zabrania pobierać niesłusznego i niedozwolonego wynagrodzenia za wypożyczony przedmiot, jak np. pieniądze. Wprawdzie Pan Bóg pragnie, aby ludzie wzajemnie sobie pomagali bez oglądania się na zapłatę [1]), jednak prawo pozwala brać pewne słuszne wynagrodzenie, które nazywamy procentem. Kościół zowie lichwiarzami tych wszystkich, którzy bliźniemu pożyczają na bardzo ciężkich warunkach, wiele sobie już z góry od wypożyczanej sumy odciągają, wielkie procenty nakładają, a gdyby się nie nawrócili, lecz w złem trwali, zapowiada im wieczne potępienie. Gromi Pismo św.: *Słuchajcie* lichwiarze, *którzy trapicie ubogiego, a czynicie, że giną niedostateczni na ziemi — nie zapomnę aż do końca wszystkich uczynków ich* [2]).

5. Siódme przykazanie zakazuje wszelkiej *szkody* na własności bliźniego czy w domu, czy na polu, czy w lesie i t. p. Szkodę wyrządzają rodzinie ojcowie, oddający się pijaństwu lub karciarstwu; matki, robiące niepotrzebne wydatki na zbytki i stroje; dzieci, które nie zadowalają się tem, co mają w domu, lecz wynoszą z domu różne przedmioty i sprzedają; słudzy, marnujący czas napróżno, zaniedbujący pracę i nie oglądający się na pożytek rodziny, u której służą.

Niemożebne wyliczyć wszystkich sposobów, jakimi ludzie przekraczają siódme przykazanie. Codziennie prawie słyszymy o grzechach przeciwko temu przykazaniu tak, że często sądy świeckie muszą występować z surowemi karami i wielu dłuższy lub krótszy czas musi cierpieć pokutę za swą lekkomyślność lub

---

[1]) Łuk. VI, 34. [2]) Amos VIII, 4, 7.

napastowanie cudzej własności. Skąd pochodzi, że w naszych czasach tak mało bezpieczeństwa na drogach publicznych, tak wiele napaści zbrodniczych na domy, że tyle oszustwa w interesach, że tyle wyrafinowanego łotrostwa i szalbierstwa? Źródłem tego niezawodnie złe wychowanie dzieci. Rodzice wprawdzie uczą dzieci siódmego przykazania, ale tylko słowem, nie zaś własnym przykładem i dopilnowaniem dzieci. Nie rozbudzą w dziecku poczucia sprawiedliwości, nie wpoją wstrętu do brzydoty i szpetności grzechu kradzieży i oszustwa. Przytem dzieci widzą, że rodzice w handlu lub swem postępowaniu niedość są uczciwi i pozwalają sobie na niesprawiedliwe zyski, a przytem nie skarcą i nie ukarzą za popełnioną kradzież, szkodę i zmarnowanie cudzej własności, lub też przyniesienie do domu obcej rzeczy. Z biegiem lat powstają i potężnieją inne złe skłonności, zwłaszcza chciwość. Jednych pobudza ona do tego, aby się jak najprędzej zbogacić i użyć wszystkich środków do wyzyskania na swą wyłączną korzyść cudzej potrzeby, nieświadomości lub prostoty. Innych taż chciwość podnieca do zdobywania sobie i używania więcej, niż środki pozwalają. Skąd na to wezmą, jeśli nie ukradną? Chciwość czyni ludzi rozbójnikami, złodziejami, oszustami i lichwiarzami. W niektórych sercach zapanowała nienawiść, chęć zemsty i zawiść; nie mogą swej złości wywrzeć na osobie, więc szukają ciemnej nocy, lub jakiej ukrytej sposobności, aby własność bliźniego zniszczyć i zmarnować nieraz w okropny sposób. Ręka złoczyńcy może się ukryć, ale Pan Bóg, który ma w jednakowej pieczy bogatego i ubogiego, wie o tem dobrze i dlatego tak dla wielkich jak i dla maluczkich ustanowił prawo: „nie kradnij“ i surową karę w czasie i w wieczności naznaczył.

Zli ludzie dla zagłuszenia sumienia starają się w różny sposób wytłumaczyć i uniewinnić kradzież i tych, którzy kradną, lecz nic nie zdoła usprawiedliwić tego grzechu przed trybunałem odwiecznego Sędziego. Cóż znaczą takie błahe wymówki: każdy przecież musi żyć—a bo to co szkodzi bogatym—mnie też oszukali —ja się też nie nacierpiałem? Wszystkie te wykręty nie zniosą znaczenia siódmego przykazania; zawsze będzie grzechem wszelka kradzież, oszustwo i szkoda, i będzie grzechem ciężkim, ile-

kroć uczynimy szkodę bliźniemu w rzeczy dużej. Grzech pozostaje i obciąża sumienie złoczyńcy, idzie ze złodziejem i oszustem na sąd Boży każdy grosz krzywdy ludzkiej. *Czyż nie wiecie*, powiada św. Paweł, *iż niesprawiedliwi nie osiągną królestwa Bożego?* [3]) Często już na tym świecie spada hańba i wstyd, a nawet i inna ciężka kara na krzywdziciela i złodzieja, lecz jakiż wstyd czekać będzie na ostatnim sądzie Bożym, gdzie wszystko się ujawni, co obciąża sumienie złodzieja, ukrytego oszusta, chciwego lichwiarza? Już teraz biada nieszczęśliwa żona na marnotrawstwo męża, głowy rodziny, już teraz rozlegają się skargi i złorzeczenia na procesy rujnujące rodzinę, już teraz dochodzą do uszu straszne przekleństwa i życzenia na złodziei i oszustów. Cóż zaś usłyszą w onym dniu, w którym Bóg na sądzie zasiędzie! Cóż wówczas pomoże, choćbyś świat cały zyskał? Odcierpi aż do ostatniego szelążka!

Aby uniknąć wiecznego karania nie wystarcza tylko nie przywłaszczać sobie cudzego dobra, ale jeszcze krom tego Pan Bóg przez siódme przykazanie nakazuje pewne rzeczy wykonać pod grozą wiecznego potępienia.

## II.

Kiedy przestąpimy przykazanie Boskie, możemy dostąpić przebaczenia, skoro tylko szczerze żałujemy za popełniony grzech i mamy mocne postanowienie poprawić się odtąd. Wyjątek stanowi siódme przykazanie Boskie. Przedstawmy sobie człowieka, który przywłaszczył sobie cudzą rzecz, albo oszukał bliźniego w czemkolwiek, sumienie wówczas wyrzuca mu krzywdę ludzką, żałuje wprawdzie za swój błąd, postanawia więcej nie krzywdzić, ale cudzą własność zatrzymuje u siebie, żyje z majątku krzywdą zdobytego; czy ten jego żal będzie szczery, czy mu Pan Bóg przebaczy, czy spowiednik może go rozgrzeszyć? Rozum mówi, że to być nie może, bo przedmiot grzechu jest u niego i grzech nieustannie trwa, dopóki cudzą rzecz ma u siebie, albo szkody wyrządzonej nie wynagrodził. Nie przestaje być złodziejem

---

[3]) I Kor. VI, 9. [4]) Ezech. XXXIII, 15.

i oszustem, dopóki cudzą rzecz posiada. Co mówi rozum, to samo wypowiedział Pan Bóg w Starym Testamencie, głosząc, że niezbożny żyć będzie na wieki w łasce u Boga i w szczęśliwości, *kiedy wróci zastawę i łupież odda* [4]). I prawo świeckie mówi, że cudza własność musi być oddaną, oszustwo wynagrodzone, a szkoda naprawioną. Tem bardziej to przykazuje przykazanie Boskie i kościelne, które wypowiada nasze przysłowie: dotąd grzech nie darowany, dopóki wziątek nie oddany.

Człowiek pragnący się pojednać z Panem Bogiem, jeśli ma na sumieniu przekroczenie siódmego przykazania Boskiego, powinien oskarżyć się na spowiedzi przed kapłanem z wielkości krzywdy, jaką wyrządził, a kapłan zwróci mu uwagę na obowiązek wynagrodzenia bliźniemu. Ale i każdy spowiadający się niechaj pamięta o tym obowiązku jeszcze przed spowiedzią, aby, oskarżając się z kradzieży, oszukaństwa lub lichwy, mógł powiedzieć spowiednikowi jednocześnie, że krzywdę wyrządzoną naprawił. Sprowadzi to pokój do sumienia grzesznika i pewność uzyskania przebaczenia grzechów. Żeby obowiązek oddaży był należycie wykonany, przydadzą się pewne wskazówki.

a) Do wynagrodzenia krzywdy obowiązany każdy, co własność cudzą niesprawiedliwie posiadł, albo wyrządził bliźniemu szkodę, a także ten, z czyjego rozkazu krzywdę wyrządzono lub kto był wspólnikiem kradzieży i podziału łupu. Dzieci skoro są pewne, że rodzice wyrządzili krzywdę i jej nie wynagrodzili za życia, to one obowiązane są do odszkodowania. Jeśli kilku brało udział w kradzieży i podzieliło się zdobyczą, to każdy z nich obowiązany zwrócić poszkodowanemu swoją część, a skoro inniby tego uczynić nie chcieli, to nawet sam jeden powinien wziąć na siebie ciężar wynagrodzenia, a inni będą już mieli obowiązek odszkodowania temu, który ich szkody pokrył (Restitutio in solidum). Wszyscy obowiązani do solidarnej oddaży.

b) Wszystko, co było zabrane bliźniemu, musi mu być wrócone. Jeśli rzecz zabrana mogła procentować, to musi być wrócona z procentem od dnia kradzieży. Również jeśli wskutek szkody bliźni nasz był jeszcze stratny na czemkolwiek innem, to wraz z wynagrodzeniem szkody trzeba pokryć i wynikłą stratę. (Lucrum cessans, damnum emergens). Niekiedy można

dojść drogą kupna lub spadku do posiadania cudzej rzeczy, wówczas skoro się kto upewni, obowiązany oddać prawemu właścicielowi.

c) Rzecz kradziona powinna wrócić do właściciela, a w razie jego śmierci, do prawych spadkobierców. Jeśli oszustwo lub krzywda, dokonana w handlu lub przemyśle, przyniosła szkodę ogółowi, wynagrodzenie też należy się ogółowi.

d) Wynagrodzenie krzywdy ma nastąpić możliwie najprędzej i od razu, a skoro nie można od razu, to potrosze w miarę możności.

Bliższe objaśnienie udzieli spowiednik, któremu sprawę trzeba sumiennie przedstawić. Tak wiele w dzisiejszych czasach słyszymy o niebezpieczeństwie mienia ludzkiego, o częstych kradzieżach i oszustwach, o niegodziwem szkodnictwie, a tak mało daje się słyszeć o wynagrodzeniu krzywdy i oddaniu cudzej własności. Tysiące mówi: to lub owo mi ukradziono, w tem mnie oszukano, lub uszkodzono, a dziesiątki zaledwie mogą przyznać powrócenie zabranej własności, pokrycie szkody, lub zwrot krzywdy. I czemuż to tak jest? Jedni są tak biedni, że nie są w stanie krzywdy wynagrodzić, a inni, wzbogaciwszy się, zaślepli na duszy. A więc naprzód nędza jest pierwszą przyczyną braku wynagrodzenia szkód. Przypatrzmy się człowiekowi, lub rodzinie, która sobie nic nie robi z siódmego przykazania Boskiego, wobec której nic niema pewnego w domu, ani w polu, a która z każdej sposobności korzysta, aby bliźniego okraść, obedrzeć i oszukać. Czemuż mimo to nie widać tam dobrobytu? Doświadczenie uczy, że krzywda nie wzbogaca, że jeden grosz nieuczciwy pożera dziesięć uczciwie nabytych, bo jak Pismo św. mówi: *kto sieje nieprawość, będzie żął nieszczęście* [5]), *a majętności niesprawiedliwych jako rzeka wyschną* [6]). Brak im błogosławieństwa Bożego, przychodzi nieszczęście, lub szkoda, a w końcu ubożeją, marnieją, że nie są w stanie cośkolwiek wynagrodzić. Nawet przekleństwo ciężące na majątku nieuczciwym mści się później na dzieciach.

Bywa, że ludzie z krzywdy bliźniego tworzą sobie majątek,

---

[5]) Prov. XXII, 8. [6]) Ekkli. XL, 13.

a z nim i uważanie. Mimo to trudno im zazdrościć: sumienie wciąż wyrzuca krzywdy, póki żyją, nie mają spokoju. Starają się uciszyć sumienie rozdawaniem jałmużny, lecz sprawiedliwy Bóg jałmużny z krzywdy ludzkiej nie uzna za jałmużnę i ofiary takiej nie przyjmie. Spoczną tacy na łożu śmiertelnem a i tu nie mają odwagi przyznać się przed dziećmi i spowiednikiem do krzywdy wyrządzonej, więc umierają z krzywdą ludzką i dusza ich idzie na potępienie wieczne, bo jak upewnia św Paweł, *niesprawiedliwi nie osiągną królestwa Bożego* [7]). Żyją oni w ciągłem zaślepieniu. Na świecie zwykle chwytają małych złodziei, a wielkie złodziejstwa płazem uchodzą, tymczasem przed tronem Boga inaczej się dzieje: tam każda kradzież karaną być musi. Bez wynagrodzenia krzywdy nie dostąpi miłosierdzia żaden krzywdziciel. Czy mało, czy dużo, czy raz, czy wiele razy dopuszcza się krzywdy, czy względem ubogich, czy bogatych ją wyrządził — wszystko jedno, każdy musi każdą krzywdę wynagrodzić, jaką wyrządził.

Co czynić, jeśli krzywdziciel w nędzy, nie w stanie wynagrodzić, lub pokrzywdzony daleko, albo nieznany? W takich razach należy rzecz przedstawić doświadczonemu spowiednikowi, a ten wskaże sposób i drogę pewną do spokoju sumienia i uzyskania przebaczenia.

Zresztą można się i ustrzedz tak strasznego występku i dzięki Bogu są ludzie liczni w każdym stanie, liczący się zawsze z siódmem przykazaniem Boskiem. Jest wiele wiernych sług, którym można zawierzyć wszystko. Trafiają się ludzie zupełnie biedni, którzy mimo to wolą głód cierpieć, niż dopuścić się krzywdy. Są ludzie, co raczej sami wolą szkodę ponieść, niż komu szkodzić, a skoro co cudzego znajdą, wszelkich starań dokładają, aby właściciela odnaleźć i jemu oddać. Podobna cnotliwość i sumienność jest wielką czcią i ozdobą przed Bogiem i ludźmi, to szczęście i bogactwo na ziemi i w niebie.

Uczyńmy dzisiaj rachunek sumienia ze sobą. Sięgnijmy pamięcią w przeszłość i rozejrzyjmy się wokół i zbadajmy, czy wszystko, co posiadamy, jest naszą uczciwą własnością, czy wszy-

---

[7]) 1 Kor. VI, 9.

stko z czystem sumieniem możemy złożyć na szali sprawiedliwości Bożej. Jeśli tak, to chwała Bogu, bo uczciwość najdłużej sprzyja, sprowadza bowiem błogosławieństwo i nagrodę Bożą. Jeśli zaś znajdziecie u siebie rzecz cudzą, albo sumienie wyrzuca, żeście bliźniego swego skrzywdzili, oszukali, to zaraz dzisiaj odrzućcie od siebie cudzą własność, lepiej dzisiaj raz, niż jutro wielokrotnie wynagradzać, lepiej być ubogim i nic nie jeść, niż posiadać majętność nieprawą. Jeśli tego uczynić nie możecie dzisiaj, to korzystajcie z każdego dnia, aby oszczędnością, dobrymi uczynkami, wiernością, gotowością do usług, życzliwością zmniejszyć wyrządzoną krzywdę, albo też ją zupełnie wynagrodzić.

Pamiętajmy więc sobie, co żąda od nas siódme przykazanie Boskie: nie ruszaj cudzego, a oddaj każdemu, co mu się należy. Młodzi bacznie uważają na starszych, co czynią i jak postępują; dzieci pilnie śledzą zasady i postępowanie swych rodziców. Im rodzice sumienniejsi i uczciwsi czy w handlu, czy w postępowaniu, czy w pożyczkach, czy w znalezieniu cudzej rzeczy, tem więcej serce dziecka zaprawia się ich przykładem w cnocie i wszelkiej szlachetności. Jeśli zaś rodzice dostrzegą, że dziecko poważyło się wziąć cośkolwiek drugiemu, albo że przyniesie co cudzego do domu, albo wyrządzi krzywdę lub szkodę, to natychmiast powinni je skarcić surowo i nakazać napowrót odnieść, lub wynagrodzić w miarę wyrządzonej szkody. W waszych rękach spoczywa, od waszego wychowania i przykładu zależy, żeby wasze dzieci nieuczciwością i oszukaństwem nie splamiły waszej czci i imienia, żeby nie dostały się kiedyś w ręce sprawiedliwości świeckiej i swego życia nie spędzili w więzieniu i nie byli kiedyś na sądzie Bożym waszymi oskarżycielami. Czuwajcie, żeby i w domu waszym nic nie ruszyły, co do nich nie należy, a tem bardziej, żeby nie ruszały nic w obcych domach i stamtąd nic nie przynosiły. Ciągle im powtarzajcie i wbijajcie do głowy i do serca: nic nie ruszaj — nic nigdy nie zabieraj, co nie twoje —nie rób nikomu przykrości—lepiej daj ze swego—lepiej ty ponieś szkodę! Takie upomnienia przedostaną się do serca, zapuszczą korzenie, i bądźcie pewni, że wasze dzieci, gdziekolwiek pójdą, mogą mieć tysiące sposobności, nic nie wezmą, nic nie ruszą, nic sobie nie przywłaszczą, zostaną uczciwymi i szlachet-

nymi ludźmi i prawymi chrześcijanami. Na ich majątku, uczciwie nabytym, spocznie błogosławieństwo Boże; na łożu śmierci nie zamąci im spokoju żaden wyrzut sumienia, na ich grobie nie spocznie plama, ich wieczność będzie szczęśliwą, bo wiernego sługę Pan Bog sowicie nagrodzi. Owszem, podwójnie będzie błogosławioną nasza wieczność, jeśli naszą radą i chętną pomocą przyczynimy się bliźniemu do poprawienia losu, jeśli bliźniego ochronimy od szkody i przed krzywdzicielami weźmiemy w obronę. O jak bogaty i szczęśliwy jest człowiek uczciwy, a jak biedny i zbezczeszczony niesprawiedliwy, choćby świat cały zyskał! Amen.

---

# CZYTANIE LUDOWE.

## O dobrych uczynkach.

*Drzewo dobre, owoce dobre rodzi* [1]). Dobrze wiemy o tem, że na świecie nie same tylko dobre są drzewa: są także i takie, które żadnych zgoła nie przynoszą owoców. Takie drzewa już albo z natury są złe, albo też z natury może były i dobre, ale już za młodu były zaniedbane i dlatego teraz nie przynoszą owoców, albo też może były zasadzone w złej ziemi, lub nareszcie co innego zaszkodzić im musiało i dlatego nic nie rodzą. Jeden tęgi mróz zmrozić może drzewo, niech zając ogryzie korę, to drzewko usycha, natnij je siekierą albo nożem głęboko, to drzewko nie będzie się już mogło nasycać sokami i musi usychać. Cokolwiek może się do tego przyczynić, że i dobre zresztą drzewo obumiera i owocu wydać nie może. Co się zaś z takiemi drzewami dziać zwykło, o tem wspomina często Pismo św. Drzewo, które nie wydaje owoców, albo które złe owoce rodzi, bywa ścięte i w ogień wrzucone. Tak też podobnie i człowiek, który

---

1) Mat. VII, 17.

dla nieba nic nie czyni, który zamiast pełnić dobre uczynki, złe popełnia, taki człowiek zostanie nagle ścięty siekierą śmierci i wrzucony w ogień wieczny.

I. Dobre drzewo musi przedewszystkiem wciągać w siebie sok i wilgoć z ziemi, inaczej bowiem uschnie i musi obumrzeć. Podobnie ma się rzecz i z człowiekiem: on się musi ustawicznie zwilżać rosą łaski Boskiej, inaczej bowiem nie może z siebie wydawać dobrych owoców. Tą rosą jest wzbudzająca łaska Ducha św.; ale ten rodzaj łaski nie wystarczy do pełnienia dobrych uczynków, podobnie jak i rosa sama nie nada wzrostu dla drzewa. Potrzeba jest, aby tu i owdzie spadał deszcz orzeźwiający; przytem potrzeba, aby drzewo było ogrzewane przez ciepło słoneczne, a tak dopiero może się drzewo okryć liściem, tak tylko może zakwitnąć, a nareszcie dobry wydać owoc. Tak samo ma się rzecz z człowiekiem: rosa wzbudzającej, uprzedzającej łaski Bożej orzeźwia wprawdzie człowieka, ale do pełnienia dobrych i na żywot wieczny zasługujących uczynków potrzeba więcej tej łaski; człowiek otrzymując od Boga łaskę posiłkującą, musi nieprzerwanie zostawać pod wpływem tejże łaski,—a wtenczas dopiero żyje życiem wewnętrznem i nieść może owoce na żywot wieczny. Rozumie się samo przez się, że drzewo mające rodzić dobre owoce, przedewszystkiem w dobrej, żyznej ziemi zostawać powinno, bo ani rosa, ani deszcz, ani ciepło słoneczne nic nie pomoże, jeżeli ziemia jest przez się zła. Bardzo trafnie pisze w tej mierze św. Piotr Damian: „Drzewo zapuściwszy głęboko korzenie w ziemi, wciąga z niej w siebie wilgoć, a ta rozlewa się wewnątrz, jakby przez żyły we wszystkie części drzewa. Tak otrzymuje siłę i wzrasta. I my, chcąc być dobremi drzewami, musimy przez Niebieskiego Ogrodnika wsadzeni być w ziemię Kościoła Jego, a w tej ziemi musimy się zawsze mocno rozrastać, jeżeli nieurodzajnemi drzewami zostać i ściętymi być nie chcemy. Tak tylko nabieramy siły i owoce nieść możemy. Ale tak samo, jak drzewo usycha, gdy nie ma wilgoci, musi także usychać dusza nasza, jeżeli nie bywa ustawicznie polewana rosą łaski Ducha św.“ A jakimże sposobem dostąpić można łaski Boskiej? Nie inaczej, jak tylko przez *modlitwę.* Bóg chce, abyśmy Go o wszystko, a więc i o łaskę Jego prosili. I właśnie dlatego,

że bez modlitwy łaski Boskiej dostąpić nie można, modlitwa jest tak samo potrzebna, jak łaska Boska, a Ojcowie Kościoła uważają modlitwę jako ową rosę i deszcz, przez który dusza nasza nieustannie skrapianą być musi, jeżeli ma jako drzewo rość i wydać dobre owoce. Dlatego pisze św. Jan Złotousty o modlitwie w następujący sposób: „Powinniśmy życie nasze spędzać na modlitwie, a duszę nieustannie zwilżać; jak bowiem koniecznie potrzebują wody drzewa, tak koniecznie i my potrzebujemy modlitwy; a jak one nie mogą nieść owoców, jeżeli korzenie ich nie wciągają wilgoci, tak też nie możemy i my nieść owoców pobożności, jeżeli modlitwa nie zwilża duszy naszej.“ Poznał to dobrze Dawid, i dlatego też wołał: *Dusza moja jako ziemia bez wody tobie; wysłuchajże mię prędko, Panie: duch mój ustał* [2]). A św. Augustyn woła do Boga: „Spuść, o Panie! na mnie deszcz, abym przyniósł dobre owoce!“ Rosę więc, deszcz i światło słoneczne musi mieć drzewo i człowiek, bo bez tego ani drzewo ani człowiek wzrastać nie może. Dalej—i kora musi być dobrze, starannie pielęgnowaną, bo inaczej, drzewo uschnie. Kora utrzymuje w drzewie wilgoć i ciepło, ona chroni drzewo od wszelkich złych zewnętrznych wpływów, a tym sposobem utrzymuje go zdrowo. Podobnie ochraniającą korę powinien mieć i człowiek około wewnętrznego życia swego, jeżeli ono ma być nienaruszone i nie zniszczone, tą zaś korą jest dobre imię człowieka. Kto ma dobre imię przed światem, ten się będzie wszystkiego wystrzegał, coby go grzechem splamić mogło. Z takim człowiekiem, co ma dobre imię, tak samo się rzecz ma, jak z tym, co ma piękną, czystą szatę na sobie; taki nie siędzie gdziekolwiek, pamiętając na to, żeby mógł szatę splamić; ten zaś na to nie będzie uważał, kto już brudną na sobie ma suknię. Kto się o dobre imię nie troszczy, ten będzie wpadał z jednego grzechu w drugi, a to właśnie dlatego, że o to nie dba, co tam ludzie o nim mówią. Dlatego też to mówi Pismo św.: *Staraj się o dobrą sławę, bo ta dłużej trwać będzie tobie, niż tysiąc skarbów drogich i wielkich* [3]). A na innem miejscu czytamy: *Nie czyń zmazy sławie twojej* [4]). Trafnie przeto pisze św. Hieronim: „Według roz-

[2]) Ps. CXLII, 6, 7. [3]) Ekkli. XLI, 15. [4]) Ekkli. XXXIII, 24.

kazu i przykładu Apostolskiego mamy się starać nie tylko o dobre sumienie, ale także o dobrą sławę." Z tego się okazuje, że nie dosyć jest na tem, jeżeli kto mówi: ja nie dbam o to, co ludzie o mnie mówią, bo sumienie moje jest spokojne; sumieniem się można zaspokoić—to prawda, ale tylko wtenczas, jeżeli się wprzód wszystko uczyniło, aby uratować dobre imię. Nim się człowiek na spokój sumienia powołać może, potrzeba wprzód bronić swojej sławy, bo inaczej mogliby ludzie myśleć, że się dlatego nie bronisz, albo, że się dlatego bronić nie odważasz, bo masz złe sumienie, które ci na obronę własną nie pozwala ust otworzyć. To dobre imię, dobra sława człowieka, jest ową korą, która drzewo okrywa, a kto na to jest obojętnym, co tam ludzie o nim mówią, a nie stara się przez dobre uczynki zniewolić do milczenia, ten okazuje, że już nie ma tej kory, i że się życie jego wewnętrzne już psuć poczyna.

Jeżeli drzewo ma rość i przynieść owoce, to wiatry często muszą niem trząść, aby je tym sposobem wzmocnić w korzeniach. Ale te wiatry powinny być zimne, a nie ciepłe. Tak samo ma się z człowiekiem. Błędne to jest mniemanie, że człowiekowi łatwiej się utrzymać na drodze cnoty i przyjść do nieba, jeżeli mu ciągle sprzyja szczęście i dobrze mu się wiedzie, że więc o dobre powodzenie najwięcej trzeba prosić Pana Boga, a zarazem i o to, aby burze i ostre wiatry, to jest nieszczęścia zawsze od nas oddalał. Świat wprawdzie tak myśli, że człowiekowi wtenczas najlepiej, jeżeli w samym dostatku żyje. Człowiek się nie umocni, nie ustali w dobrem, jeżeli go Bóg nie nawiedzi nieszczęściem, t. j. jeżeli na niego nie przyjdą burze w życiu ziemskiem. W szczęściu, w dobrem powodzeniu staje się człowiek ociężałym i leniwym w czynieniu dobrego, podczas gdy krzyże, dolegliwości życia ziemskiego prowadzą nas do Boga, a coraz więcej odrywają od ziemi. Tak jest — wiatr ciepły, południowy osłabia nas, a wiatr zimny północny pokrzepia i zasila.

Aby drzewo rosło i dobre wydało owoce, potrzebuje nareszcie ustawicznej opieki i pielęgnowania. Corocznie potrzeba drzewa obierać z gąsienic, potrzeba je należycie obcinać, inaczej bowiem nie przyniosą owocu i niszczeją. Podobnie ma się rzecz

z człowiekiem. On jest drzewem, którego ogrodnikiem są rodzice i nauczyciele. Ci powinni na nim obcinać dzikie gałązki złych skłonności, powinni na nim wygubić szkaradne gąsienice złych nałogów, któreby się w życiu jego zagnieździć chciały. Jeżeli się to nie dzieje, jeżeli się drzewa nie pielęgnuje, nie obcina i nie obiera z robactwa, to też z takiego drzewa nic nie będzie i nie można się po niem dobrych spodziewać owoców; i od takiego człowieka nie można oczekiwać dobrych cnotliwego życia owoców, którego się zaniedbało w młodości.

II. Dobre drzewo dobre owoce rodzi, a więc i dobry chrześcijanin przynosi dobre owoce; ale nie tylko dobrych uczynków i dobrych słów należy po nim oczekiwać. Drzewo poznaje się po owocach, a serce poznaje się ze słów. Mowa jest bowiem owocem myśli. Dlatego powiada Pismo św.: *Jako praca około drzewa pokazuje owoc jego: tak słowo rozmyślne serce człowiecze* [5]). I dlatego rzekł także Zbawiciel do Faryzeuszów: *Z owocu drzewo bywa poznane. Rodzaju jaszczórczy, jako możecie dobre rzeczy mówić, gdyżeście źli? ponieważ z obfitości serca usta mówią* [6]). To prawda, że drzewo może mieć bardzo wiele pięknych liści, a jednak niema na niem owocu; tak też ma czasem i człowiek bardzo piękne słówka na języku, ale nie prowadzi dobrego życia; ale to być nie może, aby drzewo rodziło dobre owoce, nie mając na sobie liści, to znaczy: człowiek żyjący cnotliwie, musi także i cnotliwie mówić. Taki człowiek byłby nędznym obłudnikiem, byłby wilkiem w owczej skórze, który umie pięknie przemawiać, ale przy tem wszystkiem żyje niecnotliwie, inaczej mówi, a inaczej się w życiu okazuje. Ale takiego człowieka trudno sobie przedstawić, któryby żył jak Bóg przykazał, a pomimo tego złe prowadził mowy, albo o niczem dobrem mówić nie chciał. Każde bowiem drzewo mające dobre owoce, ma także i piękne liście na sobie; chociaż nie każde drzewo mające piękne liście, ma także i dobre owoce.

Dobre drzewo ma swoje własne owoce, a nie obce. Ale czy też jest takie drzewo, coby miało na sobie obce owoce? Takby się wprawdzie zdawało, że to być nie może, a jednak

[5]) Ekkli. XXVII, 7. [6]) Mat. XII, 33, 34.

w podobieństwie, o którem mówimy, tak się dzieje, że na niejednem drzewie widać się dają obce owoce. Niejeden ma katolicką metrykę w ręku, ojcowie jego byli dobrymi katolikami, czynili wiele dobrego dla Kościoła na chwałę Bożą—oni pomarli, syn odziedziczył ich imię i ich majątek, ale zresztą nic po ojcach swoich. Przypomnisz mu, żeby się też godziło uczynić coś z majątku swego na chwałę Pana Boga, żeby się należało z obowiązku pójść do kościoła i do spowiedzi: toby wnet na ciebie powstał, mówiąc: ja dobry katolik i od dzieciństwa w tej wierze trwam, nigdym się jej ani słowem nie wyparł; cała moja rodzina jest katolicka, i na dowód tego czynili ojcowie moi wiele dobrego kościołowi i t. d. Tak się często trafia, że się ludzie zasłaniają zasługami swoich ojców, aby się niejako obcymi zdobić owocami, a przytem myślą, że już przez to są pobożnymi i dobrymi katolikami. A czyż to nie jest to samo, co drzewo z obcym, a nie swoim owocem?

Dobre drzewo rodzi owoce dobrowolnie, nie żądając za to wynagrodzenia żadnego. Patrząc na owocowe drzewo, możnaby sobie pomyśleć, że ono jakoby tak do nas przemawiało: „Ja przynoszę ludziom wiele korzyści; rodzę im winogrona i oliwę, daję różne pożyteczne i smaczne owoce. Ziemię musi człowiek uprawiać w pocie czoła, jeżeli chce, aby mu coś z siebie wydała; ja zaś mam wszystko na pogotowiu i przynoszę ludziom korzyści dobrowolnie; a gdyby się nawet komu nie chciało wyciągnąć ręki po owoce moje, to je nawet spuszczam na ziemię.“ Takiem drzewem dobrowolnie niosącem owoce, masz być i ty chrześcijaninie. Potrzebnym i cierpiącym masz nieść pomoc, chociażbyś przewidywał, że ci tu na ziemi nic z tego nie przyjdzie, chociażbyś przewidywał, że ci nawet niewdzięcznością odpłacą. Tak uczył Lot w Starym Zakonie. Przyjął cudzoziemców do siebie, chociaż go o to nie prosili, ale owszem, on sam nalegał na nich, aby do niego wstąpili. Dawid dobrowolnie, z własnego popędu kazał się dowiadywać, kto jeszcze pozostał z pokolenia Saula, chcąc pozostałym dla pamięci przyjaciela swego Jonatana wyświadczyć coś dobrego. Tak i my powinniśmy też dobrze czynić, świadczyć innym dobrodziejstwa, gdzie się nam do tego sposobność zdarzy, a przytem, nie ra-

chujmy na wynagrodzenie, nie rachujmy na zysk, ani nagrodę. Tym sposobem staniemy się podobnymi do drzew, co dobrowolnie i bez przymusu dobre rodzą owoce. Nareszcie—z dobrego drzewa nie powinny owoce aż do ziemi się zwieszać, bo je ktokolwiek mógłby zerwać, przez co działaby się szkoda właścicielowi drzewa. Dlatego też podpierane są owe konary, które się gną ku ziemi przez mnogość wiszących na nich owoców. I my wydając z siebie dobre uczynki, nie powinniśmy chylić ich ku ziemi, ale raczej do góry podnosić i ku niebu kierować, to jest czyniąc dobrze, nie powinniśmy za to szukać chwały ludzkiej, ani się spodziewać zysku ziemskiego, ale raczej wszelkie dobre uczynki pełnić jedynie na chwałę Bożą. Chociaż uczynki, które pełnisz, są dobre, bo je pełnisz na chwałę Bożą, chociaż te owoce twoje wiszą wysoko na drzewie: to jednak masz się mieć na ostrożności, aby nie przyszedł bardzo niebezpieczny złodziej, t. j. chwała ludzka, i aby ci nie wykradł tych drogich owoców. Jeżeli więc już i tych dobrych uczynków wartość, które na chwałę Bożą czynimy, skradzioną nam być może przez chwałę ludzką: tem ci łatwiej stać się to może z tymi dobrymi uczynkami, które są blizko przy ziemi, t. j. które pełnimy jedynie może dlatego, aby nas ludzie chwalili, abyśmy z tego jakąś tu na ziemi korzyść mieli. Z takich uczynków nicby nam nie przyszło po śmierci. Pełnijmy więc dobre uczynki według sił i możności, a pełniąc je, miejmy jedynie chwałę Boga na oku, i nie pytając wcale o to, czy nas też kto z ludzi widział, czy nas też chwalą, czy ludzie uznają to dobre, cośmy uczynili i t. d.—Mniejsza o to, czy ludzie uznają lub nie: Bóg widział twój dobry uczynek, a wiedząc o nim, nie zostawi ci go bez nagrody. Uczyń więc codziennie rano pobożne postanowienie, wszystko cokolwiek dobrego przez dzień uczynisz, jedynie dla Boga, dla przypodobania się Jemu, jedynie dlatego czynić, że to jest wolą Pana Boga; odmawiaj to postanowienie często przez dzień, przy każdym dobrym uczynku, a tym sposobem zabezpieczysz się od próżności, od pychy i od chwały ludzkiej, która jako złodziej, wydziera częstokroć dobrym uczynkom zasługę żywota wiecznego. O pewnym Świętym czytamy, że laskę swoją w ziemię wetknąwszy, podlewał ją kilka dni wodą, aż nareszcie laska rość poczęła,

okryła się liściem i owocem. Wnet dowiedziano się o tem cudownem zdarzeniu, a lud gromadził się zewsząd, pielgrzymując do owego Świętego. Poznał się na tem mąż świętobliwy, że owoce jego za nizko przy ziemi wisiały, a bojąc się aby mu ich chwała ludzka nie wydarła, i aby się pycha nie wkradła do serca jego, podciął cudowne drzewo siekierą, aby się lud nie gromadził do niego, i aby go nie przechwalano po świecie.

Poznaliśmy, jakim sposobem może się człowiek stać podobnym do drzewa owocowego tak we wzroście, jak i w owocach samych. Nic nam tedy nie pozostaje, jak tylko o to się starać, abyśmy się dobremi stali drzewami i jako dobre drzewa nieśli owoce. Módlmy się, a módlmy się często, módlmy się nieustannie, szczerze i gorąco, abyśmy się łaski Boskiej uczestnikami stać mogli. Ziemia, na której jako drzewa pozostajemy, jest bujną, a tą ziemią jest Kościół św. katolicki. Starajmy się o ową korę, którą jest dobre imię człowieka; starajmy się o to, aby na nas, jako na drzewach, nie wyrastały dzikie gałązki, i aby się nie gnieździły gąsienice, t. j. opierajmy się złym skłonnościom i nałogom, a staniemy się prawdziwie podobnymi do drzew urodzajnych, które się zdobią własnym, a nie obcym owocem. Nieśmy owoce dobrowolnie i nie dla ziemi, lecz dla Pana Boga i dla wieczności; gdy tak czynić będziemy, to Niebieski Ogrodnik nie przyjdzie z siekierą, aby ściąć drzewo i wrzucić je w ogień ku spaleniu, ale przyszedłszy, przesadzi dobre drzewo z ogrodu ziemskiego do raju nieba. Amen.

---

# CZYTANIE LUDOWE.



## O jałmużnie.

*Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę* [1]. Wszędzie się skarżą na to, że żebraków jest wiele, że ich nie można nakarmić, że

---

[1]) Łuk. XVI, 3.

są natrętni, a wszelkie środki, których się dotąd chwytano, aby żebractwu zapobiedz, okazały się bezskuteczne. Żebractwa wszędzie pełno, a gdy wstąpisz do jakiej takiej mieściny, to cię wnet obskoczy zgraja żebraków młodych i starych i dotąd nie opuści, aż się opłacisz. Zresztą wszelkie zapobiegania żebractwu są już dlatego daremne, bo jak świat światem, zawsze byli, są i będą ubodzy ludzie, których bogatsi to tem, to owem opatrywać muszą. Najważniejsze tu tylko to pytanie: *jak wiele mamy dawać ubogim, jak mamy dawać jałmużnę i jaki porządek w dawaniu jałmużny zachować należy?*

1. Na pytanie: jak wiele ubogim dawać należy? ta krótka jest tylko odpowiedź: daj tyle, na ile cię stać, ile możesz. Masz wiele, to daj wiele, masz mało, to i z tego małego daj ochotnie, jak niegdyś stary Tobiasz mówił do syna swego. Człowiek więc bogaty powinien dawać więcej, a ten co ma mniej, powinien dać tyle, ile sobie od potrzeb swoich oszczędzić może; a gdybyś był tak ubogim, że nic więcej nie masz jak kubek wody, ale i ten podasz drugiemu ochotnie, toś nawet i w tym razie dosyć dał a może nawet więcej, niż niejeden bogaty, co hojną jałmużną obdarzył ubogiego. Godne uwagi naszej są w tej mierze słowa św. Ambrożego, który mówi: „Więcej wart szeląg ubogiego, niżeli złota moneta bogacza; wszak się nie o to rozchodzi, ile się daje, lecz o to, ile zostaje. Nikt nie dał więcej, jak ten, który sobie nic nie zostawia. Cóż się przecie, bogaczu, przechwalasz w porównaniu z ubogim? I gdy cały obładowany jesteś złotem i kosztowną szatę wleczesz za sobą po ziemi, czy dlatego masz żądać więcej być szanowanym, żeś w dawaniu jałmużny przewyższył ubogiego? I rzeki występują z koryta, gdy mają wody za wiele, a jednak przyjemniejszy jest napój ze strumyka. Nie to, czem w obfitości pomiatasz, tylko to będzie policzono za zasługę, czem się z miłości przyczyniasz“ [2]).

Ludzie bogaci mało się troszczą o wieczność, mało pytają o to, co będzie po śmierci, a ponieważ nie wierzą, że tu na ziemi przez nich dawana jałmużna wynagrodzona im będzie poza grobem, dlatego jej też nie dają. My zaś wiemy o tem, my

---

[2]) Lib. de viduis.

mocno wierzymy, że nam nawet kubek wody, któryśmy w miłości podali drugiemu, poza grobem wynagrodzony będzie; dajmy więc według sił i możności, a dajmy ochotnie jałmużnę, bo co tu damy, to jest najpewniejszy duszy naszej kapitał, który nam z dobrym procentem w dniu powszechnego obrachunku wypłaconym będzie; dłużnikiem naszym będzie Bóg, a ubodzy, którycheśmy poratowali, czekać nas będą przed Bogiem, aby prosić o miłosierdzie dla tych, którzy nad nimi miłosierdzie wykonywali. Dajmy więc hojnie jałmużnę, na jaką nas stać.

II. Nie czekajmy, aż ubogi pocznie płakać przed nami, aby nas tym sposobem pobudzić do litości, ale go raczej uprzedzajmy, gdy widzimy głód i nagość potrzebującego brata. Bardzo pięknie mówi w tej mierze św. Augustyn: „To jest doskonałe miłosierdzie, że głodnemu pierwej postawisz potrawę, nim cię o nią prosi; owo miłosierdzie, które dopiero prośbami zmiękczone, a właściwie wymuszone bywa, nie jest jeszcze doskonałem. Chociaż żebrak milczy, to bladość jego twarzy i jego zubożała powierzchowność dostatecznie mówi. Naśladuj tu twego Boga, który słońcu swemu każe wschodzić nad dobrymi i złymi, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Oto deszcz i do ciebie przychodzi, nim prosisz, a podczas gdy w nocy śpisz, zstępuje urodzajność z nieba, i dzień się z rozkazu Boskiego przebudza, a żywioły straż trzymają; ty nie wiesz o tem, a owoce się rozlewają. Niebo się cieszy, a ziemia staje się urodzajną, i tak używasz wiele rzeczy, nie prosząc o nie. A ty człowiecze, jesteś tak nikczemny, iż sprzedajesz odrobinę chleba twego za prośby?“ W tych słowach uczy nas św. Augustyn, żeśmy nie powinni czekać na prośby ubogiego, ale widząc już z twarzy jego, że jest w potrzebie, dawać mamy jałmużnę ochotnie, nie czekając żebrzącego głosu jego. Ten nie ma prawdziwej miłości, kto dopiero po długich prośbach wyciągnie grosz jaki z kieszeni, albo może pierwej zwymyślawszy ubogiego, nareszcie rzuci z pogardą kawałek chleba, który za surowe słowa drogo sprzedał głodnemu biedakowi. Ani tego nie żądaj, aby stojący pod progiem twoim żebrak usprawiedliwiał ci się wprzód ze swego ubóstwa, nim mu podasz jałmużnę. Św. Jan Złotousty powiada: „Nie wypytuj się o życie ubogich, ani o ich uczynki i zachowa-

nie, bo to jest bolesnem, za jeden kawałek chleba wypytywać ciekawie biednego człowieka o jego całe życie.“ — Daj więc, co możesz, dobrowolnie, daj chętnie, ale daj także i rychło. Pismo św. powiada: *Nie mów przyjacielowi twemu: idź, a wróć się: jutroć dam, gdy możesz zaraz dać* [3]). A dlaczegóż to? Oto, bo nikt nie wie, co jutro będzie. Św. Wojciech spotkał razu pewnego ubogą wdowę, która go prosiła o jałmużnę. Zrazu rzekł do niej: nie mam nic przy sobie, przyjdź jutro do miasta, a dam ci, co potrzebujesz. Lecz, wnet namyślił się lepiej, i rzekł do służącego: idź, zawołaj tej kobiety, bo kto wie, czy ja jutra dożyję. Co jej dziś dam, to będzie jej własnością, nie będzie więc miała szkody, a ja się nie potrzebuję lękać sądu. Przywołanej kobiecie dał część swej sukni — a nam przez tę skorą jałmużnę dał piękny przykład, żeśmy się z dawaniem jałmużny ociągać nie powinni, ani jej odkładać do jutra, bo nie wiemy, czy jutra doczekamy. I dla ubogiego jest większem dobrodziejstwem, jeżeli się mu prędko i zaraz poda jałmużnę; przez to bowiem zapobiega się jego potrzebie, a oprócz tego, kto zaraz daje, ten obok jałmużny ofiaruje także dobre serce i współczucie nad nędzą ubogiego. Kto nie chce dać zaraz jałmużny, ale odprawia żebraka mówiąc: przyjdź jutro—przyjdź kiedy indziej, ten się staje przyczyną, że znów po drugi raz musi się okrywać wstydem, stając pod obcym progiem, a tym sposobem musi sobie niejako wstydem i prośbami swemi okupywać skąpą może ręką podany mu kawałek chleba.

Ale to wszystko co się mówiło, odnosi się tylko do prawdziwie potrzebujących, do prawdziwych ubogich. Takim ubogim należy się chętnie i prędko podać jałmużnę. Tymczasem są i tacy żebracy, którzy bez potrzeby nadużywają dobroci i cierpliwości drugich; przyjdzie ci taki włóczęga dzień jeden po drugim i żąda prawie gwałtem, abyś mu to i tyle dał, co i ile chce; z czemkolwiek nie odejdzie i w twoim własnym domu jeszczeby wnet na cię i powstał. Niejeden ma już pełne torby naładowane, chleba suchego nie zje, ale obejrzawszy go w twoich oczach naokoło, westchnie sobie, jakby urągał z ciebie i schowa do

---

[3]) Przyp. III, 28.

torby. Dasz mu grosz, to ci gotów powiedzieć: ja za to nic nie kupię, a potem doda szyderczo: możebyście zubożeli, to sobie ten grosz schowajcie; o! już się to nieraz tak trafiło. Takiemu nie daj na drugi raz, ani go też uprzedzaj z dawaniem jałmużny. Jest znowu inny rodzaj żebraków, którzy i najlepszemu człowiekowi odbierają ochotę do dawania jałmużny. Takimi są częstokroć tak zwani „wędrowni“ — ludzie nieraz zdrowi i czerstwi, ale że się robić nie chce, a w miejscu każdy ich zna, i dlatego nic nie da, więc idą w świat za jałmużną, bo to chleb łatwy, a rzemiosło to dobrze popłaca. Ciało napół nagie, ale daj mu koszulę, to ją sprzeda za byle co i to zaraz przepije. Nic tedy dziwnego, że się człowiek nareszcie staje nie tylko nieskorym, ale nawet leniwym w dawaniu, że się pierwej dobrze namyśla, nim co da takiemu ubogiemu. Ani też tego za złe brać nie można, jeżeli się ktoś takiego ubogiego wypytuje pierwej o jego życie, o zajęcie i t. p. Takiego już podejrzanego żebraka wypytaj na wszystkie strony, a potem dając mu co, odpraw z napomnieniem, aby zamiast nadużywać miłosierdzia dobrych ludzi, raczej się wziął do roboty siedząc w miejscu urodzenia swego.

III. W udzielaniu jałmużny należy zachować pewien porządek. Wszystkim dawać powinniśmy jałmużnę, bo tak radzi nam Zbawiciel, a Paweł św. pisze w liście swoim do Galatów w następujący sposób: Dokąd mamy czas, czyńmy wszystkim dobrze. —Św. Augustyn powiada: „Na wszystkich ludzi powinniśmy rozciągać dobroczynność naszą; na wszystkich mówię, nie na pojedynczych, nie na jednego, dwóch albo trzech, tylko na wszystkich ludzi; bo i Chrystus P. cierpiał nie tylko za świętobliwych, ale i za grzeszników, za bezbożnych i złoczyńców wstąpił na krzyż, i wszystkich nas przywołał przez cierpienia swoje znowu do życia. Tak też daje Bóg światło swoje słoneczne i deszcz i wszystko, czemu daje wzrost na ziemi, nie tylko świętobliwym, ale On, który słońcu swemu każe wschodzić nad dobrymi i złymi, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, rozdzielił dary swoje na wszystkich społem, i tak też więc chce, aby nasza jałmużna, nasza miłość i cierpliwość nasza, na wszystkich ludzi się rozciągała.“ Tak to wyszła owej wdowie z Sarepty

gościnność jej na dobre, której nie odmówiła prorokowi Eliaszowi, chociaż tenże był przyczyną posuchy i głodu w owej krainie. Za wyświadczoną gościnność dostała oliwy i mąki w obfitości. Zastanawiając się nad tem św. Jan Złotousty, tę czyni uwagę: „Wdowa w Sydonie ugościła proroka Eliasza chlebem i wodą i nie wzdragała się przed sprawcą głodu.“ —Z tego się uczymy, że chociażby pod progiem naszym i taki stanął żebrak, któryby sobie jeszcze pracą rąk swoich mógł na chleb zarobić, tośmy i takiemu jałmużnę dać powinni! To czynić, radzi już sama roztropność ludzka; bo gdy takiemu natrętnikowi co dasz, to się go prędzej pozbędziesz, nie będziesz musiał słuchać jego narzekania, ani się lękać jego groźby; często się bowiem zdarza, że gdy mu nic nie dasz, to ci odgraża poza oczy. Nie to jednak ma zniewalać chrześcijanina do dania jałmużny, tylko ta okoliczność, że się przez to przypodobasz Panu Bogu, który także na wszystkich ludzi rozciąga łaskę i miłosierdzie swoje. Przy tem wszystkiem należy przecież zachować roztropnie pewien porządek. Chociaż bowiem wszystkim dać należy jałmużnę, to jednak można i trzeba dać jednemu więcej, drugiemu mniej, jednemu daje się pierwej, a drugiemu później. Zależy to wszystko od pewnych stosunków i okoliczności. Trzeba bowiem dobrze rozróżnić owych zwykłych codziennych żebraków, którzy dobrze wiedzą, o który dom zawadzić, i którzy się już wygodnie utrzymują z żebrackiego chleba, i znowu tych, którzy się żebrać wstydząc w domu zostają, chociaż im bieda i głód dokucza. Św. Bernard pisząc do króla Sycylii, tak się odzywa: „Błogosławiony mąż, który pamięta nie na łakomego, tylko na ubogiego i potrzebującego, na tego ubogiego, który nie chce żebrać i odbiera z zawstydzeniem a biorąc, chwali Ojca swego, który jest w niebie.“

Oprócz tego powinniśmy się naprzód starać o swoich i o tych, którzy nam są najbliższymi. Św. Augustyn powiada: „Ponieważ wszystkim służyć nie możesz, to się przynajmniej głównie o tych staraj, którzy przez stosunki i okoliczności bliżej ciebie stoją.“ A gdy stosunki między kilkoma ubogimi są jednakie, w takim razie zasługują starzy na pierwszeństwo przed młodszymi; młodsi w każdym razie prędzej i łatwiej znajdą kawałek

chleba, niż starzy. Pewnego pogańskiego mędrca pytano kiedyś, coby u niego było największą nędzą w życiu?—na co on odpowiedział: stary, a ubogi człowiek; jego bowiem opuszcza natura z swojemi siłami, a w takim stanie musi pomoc zewnętrzna zastąpić brakujące siły natury.

Nareszcie należy się i na to uważać, żeby prawowierny miał pierwszeństwo przed niewiernym, a dobry pierwszeństwo przed złym. Tego uczy nas sam rozum, jeżeli obydwóch wesprzeć nie możemy, tylko jednego.

Dawajmyż tedy jałmużnę, jakeśmy ją dawać powinni, jeżeli chcemy, abyśmy mieli z niej pożytek dla nieśmiertelnej duszy naszej. Dajmy, co możemy, dajmy ochotnie, dajmy dobrowolnie i skoro, dawajmy wszystkim ubogim, ale jednak tym najszczególniej i naprzód, którzy nam są najbliższymi, i którzy najprędzej potrzebują wsparcia naszego. Jeżeli tym sposobem miłosierdzie okazywać będziemy, to i dla siebie dostąpimy także kiedyś miłosierdzia, a dawaną przez ręce nasze jałmużnę, wróci nam Bóg z obfitą nagrodą. Amen.

---

## Zdania Ojców Kościoła o Najśw. Niepokalanej Bogarodzicy.

„Błogosławiona Dziewico, woła Bernard św., niedarmo Cię Duch Boży w natchnionych pieniach Pisma imieniem tem zowie i do księżyca równa! Księżyc bowiem najpiękniejszym jest pośród nieba, najpodobniejszym do słońca, a zaczerpniętą zeń światłością, o srebrzystych promieniach, on jaśniejszy nad ciała inne, rzuca blask na cały firmament, żyje światłem słonecznem i ciemnotę nocy rozświeca. Tak i Ty, o Maryo, szczytnymi wzorami cnoty, świętości, najbardziej zbliżona do Boskiego pierwowzoru, Chrystusa, Nim promienna, żyjąca, oświecasz całe życie nasze, rozjaśniasz ciemności i za sobą prowadzisz! Kto idzie za Tobą, nie błądzi w mroku nocy, lecz zdąża śmiało ku światłości żywota. Tyś piękna jak księżyc, boś „wszystka piękna jesteś, a niemasz w Tobie zmazy ni cienia odmiany“! [23]).

---

[23]) S. Bern. in Depr. ad Virg.

# KAZANIE
## na
## uroczystość Serca Jezusowego.



Szkic. *Wstęp:* Uroczystość Serca Pana Jezusa ma być według życzenia Kościoła radosnem świętem dla Boskiego Serca Jezusowego. Zgotujemy największą radość Sercu Pana Jezusa, gdy będziemy chodzili za Nim drogami, które przed nami wytknął. Są mianowicie cztery drogi naszego Boskiego Zbawiciela.

*Wykład:* 1. Droga do stajenki Betleemskiej—droga ubóstwa w duchu. 2. Droga do cichego domku Nazaretańskiego — droga posłuszeństwa. 3. Droga do kościoła Jerozolimskiego—droga miłości ku Bogu. 4. Droga na Golgotę — droga krzyża i utrapień.

*Jezus rzekł im: Pójdźcie za mną.*

*Mat. IV, 19.*

W wielu bardzo rodzinach zapewne istnieje piękny zwyczaj, że dzieci dzień imienin albo urodzin ojca i matki starają się im uprzyjemnić i całej rodzinie. To samo czynią nawzajem rodzice względem dzieci. I myślą jedni i drudzy i układają w tajemnicy, czemby sobie wzajem przyjemność uczynić; a gdy coś stosownego wynajdą, starają się i w czyn to wprowadzić. Ten prawdziwie bardzo chwalebny zwyczaj obudza miłość i serca z sobą coraz ściślej łączy.

Teraz, drodzy bracia, obchodzimy uroczystość, którą Boski Zbawiciel sam ustanowił, uroczystość swojego Najświętszego Serca. Według Jego życzenia i według Jego woli dobre dziatki Jego św. oblubienicy Kościoła katolickiego na całym wielkim świecie powinny się w duchu łączyć z sobą, by ten dzień uczynić miłym dla Boskiego Serca Pana Jezusa. Ale cóż czynić mamy, ażebyśmy Najświętsze Serce Pana Jezusa czemś przyjemnem ucieszyli? Jezus Chrystus sam nam powiedział, co Mu jest

miłe i przyjemne i czem możemy Mu okazać jasno i wyraźnie miłość i cześć naszą. *Jeśli mię miłujecie*, mówi, *chowajcie przykazania moje a naśladujcie mnie!* I ukochany uczeń Pana Jezusa, św. Jan Ewangelista, pisze: „Kto chce mieszkać w Chrystusie, musi chodzić, jak On chodził.“ Droga, którą Boski Zbawiciel chodził tu na ziemi, opisana jest przez śś. Ewangelistów bardzo dokładnie. Od nas tylko zależy szukać Boskiego Zbawiciela na tej drodze i iść za Nim ochotnie. Chodzenie śladami Chrystusa Pana, naśladowanie Go, jest główną sprawą w życiu chrześcijanina katolika, jest też radością, którą powinniśmy Mu sprawić, w dniu Jego Najświętszego Serca; z każdym krokiem, który idąc za P. Jezusem czynimy, zbliżamy się coraz więcej do Jego Boskiego Serca.

Zapewne niepodobieństwem jest przedstawić naraz całe życie naszego Boskiego Zbawiciela, lecz szukajmy Go na niektórych umiłowanych przezeń drogach, któremi tak chętnie chodził i postępował. Jako dwaj pierwsi uczniowie, i my też dziś pytamy: *Mistrzu, gdzie mieszkasz?* A Jego odpowiedź będzie jak wówczas: *Pójdźcie a obaczcie!*

1. Pierwszy krok, który Boski Zbawiciel dla nas uczynił, zaprowadził Go do stajenki Betleemskiej. Rozejrzyjmy się nieco, moi bracia, w tem pierwszem mieszkaniu Króla królów, Pana nieba i ziemi. Niema tu i śladu jakiegoś pałacu królewskiego, ani bogato urządzonych lub wytwornie umeblowanych komnat; ani srebrnej kołyski, ani miękkiego posłania z jedwabnemi zasłonami, ani złotem ubranych dworzan. Wszystko tam jest ubogo, ograniczone do potrzeb najniezbędniejszych — grota w skale dla ochrony od niepogody, pieluszki do koniecznego owinięcia, żłób, w który Pana położono, trochę mleka do pożywienia, Opiekun Józef i Matka Marya do obsłużenia — zresztą nic i nikogo!

Prawda, że wiele dzieci rodzi się na Bożej obszernej ziemi w takiem samem ubóstwie a może i gorszem aniżeli Chrystus Pan. Ale nie zapominajmy, że Chrystus jest Synem Wszechmocnego Boga, Król królów, Pan nieba i ziemi, i że mógł uniknąć nędzy, gdyby tylko zechciał. Ale Chrystus Pan chciał właśnie obrać ubóstwo, ażeby nam dać przykład, wzór z siebie. W Je-

go Boskiem Sercu niema ani śladu żądzy bogactw, złota, przepychu i zewnętrznego blasku — Jego Serce przestaje na małem, Serce, które się miłuje w ubóstwie.

Jest to więc pierwsza nauka, którą nam daje Boski Zbawiciel w szkole swojego Serca, to jest pierwsza droga, po której mamy iść za Nim. Wezwanie Pańskie: „Pójdź za mną!“ jest wezwaniem do pierwszego z ośmiu błogosławieństw, do ubóstwa w duchu — zrozumiejmy dobrze — do ubóstwa *w duchu*. Boski Zbawiciel nie mówi: bądź jak ja ubogim co do mieszkania, pożywienia, odzieży i pieniędzy. Mówi tak wprawdzie ale do niewielu tylko, szczególniej do powołanych do wysokich zaszczytów i nadzwyczajnej chwały niebieskiej. Zbawiciel zaś tego tylko wymaga od swoich wszystkich uczniów, którzy chcą być prawdziwymi chrześcijanami, więc i od nas wszystkich, ażeby nasze serce nie czyniło sobie bożyszczem żadnego dobra ziemskiego, albo żeby troski o szczęście doczesne nie stawiało wyżej nad troskę zbawienia duszy i całkiem o niej zapominało. Byli Święci, którzy byli bogatymi i opływali we wszystkie dobra doczesne, mieszkali w pałacach książęcych, mieli liczną służbę na swoje rozkazy, ale nikt jeszcze nie dostąpił świętości, czyje serce było całkiem przywiązane do dóbr świata, kto był żądny pieniędzy, skąpy i nieczuły dla cierpiących spółbraci. I znowu było wielu Świętych, którzy byli ubogimi już od urodzenia albo wskutek jakiego nieszczęścia; lecz nie zazdrościli innym ich szczęścia, nie utyskiwali i nie sarkali na Pana Boga, i lubo ciężką pracą rąk zarabiali na swój chleb powszedni, szukali przedewszystkiem królestwa Bożego, byli zadowoleni z tego, co posiadali.

Ci Święci, bogaci jak ubodzy, naśladowali prawdziwie swojego Zbawiciela, urobili swoje serca na podobieństwo Jego Serca, i dlatego byli Jego radością i stali się Jego przyjaciołmi. Cnoty ubóstwa w duchu uczy nas Boskie Serce Jezusa w Jego pierwszej drodze do Betleem, a zatem powinniśmy Go naśladować.

2. Drugą drogę uczynił dla nas Boski Zbawiciel z Betleem do Nazaretu, do cichego domku swojej Matki Maryi. I w Nazarecie Zbawiciel nie czynił, jakby chciał, ale co Mu Marya Pan-

na i Józef wskazywali. *A był im poddany* [1]), mówi Pismo św. —pomyślmy, Syn Boży, Stwórca nieba i ziemi był poddany ubogiemu cieśli Józefowi i Maryi, swojej Matce! To poddanie się, to pokorne posłuszeństwo nie było dla Niego bynajmniej żadnym przymusem, ale dowolną ofiarą z miłości ku nam ludziom. Miał z własnej woli posłuszne Serce i raduje się sercami, które Mu w tem są podobne. Dlatego znowu mówi do nas: *Pójdźcie za mną* do domku Nazaretańskiego i uczcie się odemnie cnoty, pokory i posłuszeństwa; jam cichy i pokornego Serca.

My wszyscy, bracia, mamy jeszcze prócz Boga kogoś nad sobą, komu poddani jesteśmy, kogo słuchać musimy; mamy przeto codziennie okazyę do sprawienia radości Boskiemu Sercu naszego Zbawiciela i złożenia Mu w ofierze posłusznego, pokornego serca. Tak, ale to bardzo ciężko, powiadają, słuchać zawsze tylko woli czyjej! Zapewne, że i dla Zbawiciela posłuszeństwo nie było bez ofiary, a przecież był posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Czem trudniejsze jest posłuszeństwo, tem obfitszą zasługa, czem trudniej przychodzi nam poddać wolę naszą pod wolę naszego przełożonego, tem podobniejsze staje się nasze serce do najsłodszego Serca Pana Jezusa.

Książę Bawarski a następnie cesarz niemiecki, Henryk św., rządził mądrze, sprawiedliwie i gorliwie z wielkim pożytkiem dla swojego kraju. Lecz to stanowisko stało mu się wkrótce uciążliwem; zapragnął złożyć je i zamienić purpurę na habit zakonny. I rzeczywiście wyszukał sobie klasztor, przedstawił się przełożonemu, prosząc ze łzami w oczach o przyjęcie go do zgromadzenia. Przełożony wezwawszy zaraz całe duchowieństwo zakonne, poprosił cesarza o powtórne objawienie wobec wszystkich zakonników swojego zamiaru. Cesarz spełnił żądanie. Wówczas oświecony od Boga przełożony rzekł: „Chcesz więc naprzód za przykładem Pana Jezusa posłusznym być aż do śmierci?“ „Tak, chcę tego, całem sercem chcę tego,“ cesarz odpowiedział. „Dobrze, odparł opat, zaliczonyś do rzędu zakonnikow za szczerą twą wolą. Pieczę o zbawienie twej duszy biorę na siebie. Przyrzecz mi tylko, że uczynisz wszystko, co ci w Imię

---

[1]) Łuk. II, 51.

Pańskie rozkażę." Cesarz przyrzekł uroczyście. Wtedy opat rzekł: „Rozkazuję ci więc, ażebyś jako pobożny i wierny sługa napowrót wziął na siebie rządy państwa, które ci Opatrzność i łaska Boga zwierzyła, i twą czujnością i miłością przyczyniał się dalej do dobra twoich poddanych, jak dotąd czyniłeś. Pokaż więc, żeś się nauczył posłuszeństwa; weź twój krzyż i wytrwaj." I cesarz Henryk, nic nie odparłszy, powstał natychmiast i z męskiem postanowieniem odszedł, i rządził teraz państwem z posłuszeństwa aż do śmierci.

Czy nie wierzymy, że Zbawiciel radował się z takiego sługi i ucznia posłusznego? Naśladujmy cesarza Henryka! Wyobrażajmy sobie, gdyby posłuszeństwo przychodziło nam z trudnością — że twój Zbawiciel patrzy na ciebie i raduje się w Sercu, że jesteś w Jego szkole Nazaretańskiej i uczysz się pilnie od Niego, być posłusznym.

3. Zapytajmy, kochani bracia, Zbawiciela po raz trzeci: „Panie, dokąd idziesz?" a odpowie nam: *Potrzeba żebym był w tych rzeczach, które są Ojca mego* [2]), i idzie przed nami jako dwunastoletnie pacholę do Jerozolimy a stamtąd do świątyni, ażeby tam, według przepisu Bożego, wypełnić swoje przepisy religijne. Lecz niedość tego; pozostaje jeszcze i po uroczystości paschalnej w świątyni, w domu Bożym, nie powiedziawszy o tem ani słowa swoim rodzicom. Wie, że przez to dłuższe odłączenie bez wiedzy rodziców sprawi im zmartwienie i niepokój, odczuwa boleść swojej Matki, cierpi z Maryą Panną, ale miłość Jego Serca musi ustąpić przed wolą Jego Niebieskiego Ojca, chociażby Jego własne Serce i Serce najukochańszej Matki miało doświadczać najsroższej boleści, smutku i niepokoju. Oto serce, jakie każdy chrześcijanin dla swojego Pana i Boga mieć powinien.

Czy Boski Zbawiciel takiego serca od nas wymaga? O tak, bracia chrześcijanie, i to z taką pewnością, że nie uznaje za swojego ucznia takiego, któryby Go w tem nie naśladował. *Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mię, nie jest mnie godzien* [3]), Chrystus Pan mówi wyraźnie. Zbadajmy się raz jeszcze szczerze: czy niema dla naszego serca nic milszego na świecie nad

---

[2]) Mat. X, 37. [3]) Mat. X, 37.

Boga i Jego świętą wolę? Albo czy nie jesteśmy może skłonniejsi do umiłowania raczej człowieka, przemijającej uciechy, dobra doczesnego aniżeli naszego Pana i Boga i obrażania Go ciężkim grzechem? O zastanówmy się dobrze nad tem wielkiem pytaniem!

Boski Zbawiciel nie może się zadowolić powierzchownem tylko naśladowaniem, wypełnianiem tylko z przyzwyczajenia naszych obowiązków chrześcijańskich. „Każdy, który do mnie przychodzi, a nie miłuje mię więcej niż ojca i matkę, żonę i dzieci, braci i siostry, nie może być moim uczniem," mówi Pan Jezus a przez to chcepowiedzieć: Nie każdy, który wzywa mojego Imienia, jest już dlatego moim uczniem, lecz ażeby być prawdziwym uczniem Chrystusowym prawym i dobrym chrześcijaninem katolikiem, należy mnie tak miłować, że się jest zdolnym porzucić dla mnie wszystko, co miłe, skoro to się nie zgadza z miłością dla mnie. Bóg ma właśnie największe prawo do miłości naszej, większe prawo aniżeli ojciec, matka, rodzina, aniżeli inni ludzie, aniżeli nasze własne życie. Każda miłość, która się sprzeciwia miłości Bożej, jest zła i nie podoba się Sercu Boskiemu. Ile razy odmawiamy sobie z miłości ku Bogu czegoś miłego, przyjemnego, sprawiamy wielką radość naszemu Boskiemu Zbawicielowi. To nazywa się właśnie oddać rzeczywiście swoje serce Sercu Pana Jezusa, swoją miłość Jego miłości.

4. Ostatnia droga, którą Boski Zbawiciel poszedł, jest przejście z góry Oliwnej na Golgotę. Także i o tej drodze do nas mówi: „Pójdź za mną!" „Kto chce być moim uczniem, weźmie swój krzyż na siebie i naśladuje mnie." Jeżeli więc chcemy uczynić bardzo wielką radość Boskiemu Sercu Pana Jezusa, pójdźmy za Nim cierpliwie z krzyżem naszym.

Nikomu nie brakuje krzyża tu na ziemi. Nie potrzeba go długo szukać albo go dopiero sobie ciosać. Gdy żyje się tylko po chrześcijańsku i wypełnia codzień obowiązki swojego stanu i powołania, to krzyż znajdzie się już sam z siebie. Jednak nie na samem jeszcze cierpieniu zasadza się prawdziwe naśladowanie Jezusa Chrystusa. Toć i złoczyńca musi cierpieć w więzieniu a potępiony w piekle. Prawdziwe naśladowanie Chrystusa Pana zasadza się raczej na tem, ażeby swój krzyż i cierpienia

znosić z takiem sercem, z jakiem Zbawiciel niósł swój krzyż; tylko tak można być Jego uczniem, tylko tak Jego Sercu radość sprawić.

Dlatego zwróćmy uwagę, kochani bracia, zwłaszcza teraz w tym, Boskiemu Sercu szczególniej poświęconym miesiącu, czy nas jaki krzyż nie spotyka. A gdy się jaki znajdzie, kładźmy go na nasze ramiona, przykładajmy go do serca i mówmy: Boski Zbawicielu, z miłości dla Ciebie nieść go będę, w milczeniu jak Ty, cierpliwie jak Ty, cicho i wytrwale jak Ty! Gdy tak powiemy, darujemy Panu Jezusowi złote, drogimi kamieniami wysadzane, nadzwyczaj drogocenne serce, które On przyjmie chętnie i odpłaci się kiedyś za nie sowicie—miłość wzajemnością odpłaci.

Jeżeli chcemy znaleźć Pana Jezusa, musimy Go szukać na drodze milczenia i zdania się na najświętszą wolę Boga. Odarto Go ze czci i sławy a milczał. Bluźniono, niesprawiedliwie osądzono, bito, octem i żółcią pojono a w końcu do haniebnego pręgierza krzyża przybito; i cóż na to wszystko powiedział? Nic! Milczał i cierpiał. I czemuż milczał? Ażeby dał nam przykład, aby nas także nauczył, iżbyśmy znosili cierpienia i smutki, które Bóg na nas zsyła, z wszelką cierpliwością i z poddaniem Jego woli najświętszej!

*
* *

Rozumiemy więc, gdzie możemy znaleźć naszego Boskiego Zbawiciela, dokąd za Nim pójść mamy. Poszedł drogą do Betleem, to droga ubóstwa w duchu; droga do Nazaretu, to droga posłuszeństwa; droga do świątyni Jerozolimskiej, to droga miłości Bożej, wreszcie krwawa droga krzyżowa i męki z góry Oliwnej na Golgotę, to droga milczenia, cierpliwości i zdania się na wolę Bożą. Lecz główną rzeczą jest nie to, ażebyśmy wiedzieli, gdzie i dokąd chodził nasz Pan i Zbawiciel, lecz ażebyśmy chodzili Jego drogami w naszem sercu, mowach i słowach.

Dziś w uroczystość najsłodszego Serca Pana Jezusa poczniјmy naśladować więcej naszego Boskiego Mistrza aniżeli dotychczas, i choćby droga zdawała się nam często bardzo przykra i uciążliwa, choćbyśmy nawet upadali pod ciężarem krzyża, który

za Nim niesiemy, zbierzmy siły i idźmy w cichości dalej, byśmy nakoniec przyszli do Tego, który nas do siebie wzywa, mówiąc: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie, i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* [4]). Amen.

---

# Przemówienie do dzieci

## przed pierwszą Komunią św.

---

*Jezus umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował.* *Jan XIII, 1.*

Kochane dzieci! Oto nadeszła chwila od tak dawna dla was upragniona, do której gotowałyście się tak pobożnie i starannie, chwila, w której Pan Jezus, Boski Przyjaciel dzieci chce wam dać największy dowód swojej miłości. Wasi rodzice spoglądają na was z miłością i w błogiej tej chwili widzą dla siebie nagrodę za tyle trosk i mozołów, które około was dotąd ponosili; z miłością patrzą dziś na was wasi pasterze duchowni i nauczyciele i radują się z waszego szczęścia; z miłością patrzą dziś na was wasi Aniołowie Stróże i śś. Patroni i dziękują Bogu, że dozwolił doczekać wam dnia tego; lecz największej miłości dowodzi wam dziś Boski Zbawiciel, który po raz pierwszy powołuje was do Sakramentu miłości i daje wam w nim pożywać Najświętsze Ciało i Krew swoją, ażeby się z wami jak najściślej zjednoczyć, udzielił wam obfitości łaski swojej, wasze serce miłością napełnił i dał wam najmocniejszy zakład wiekuistego żywota. Nazywamy Przenajśw. Sakrament Ołtarza, który dziś po raz pierwszy otrzymacie, *Sakramentem miłości*, 1) *ponieważ od prawdziwej miłości pochodzi*, i 2) *ponieważ wiedzie do prawdziwej miłości.* Taki jest przedmiot naszego upomnienia. Oby ono

---

[4]) Mat. XI, 28.

sprawiło, ażeby w waszych sercach rozpalił się ogień miłości i godnemi je uczynił na przyjęcie Boga miłości!

1. *Przenajświętszy Sakrament Ołtarza pochodzi od miłości prawdziwej; ponieważ Chrystus Pan, Bóg miłości wiekuistej, go ustanowił* i okazał w nim nieskończoną swą miłość ku nam ludziom. *Jezus umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował,* mówi św. Jan, i dał im najwyższy dowód miłości swej w ustanowieniu Najśw. Sakramentu Ołtarza. Kiedy przybliżała się chwila, w której chciał złożyć na krzyżu wielką ubłagalną ofiarę za grzechy świata, zgromadził jeszcze raz dokoła siebie swoich uczniów w wieczerniku jerozolimskim, ażeby na ostatniej wieczerzy przed męką swoją spożyć z nimi baranka wielkanocnego i spełnić swą wielką obietnicę, że im da swoje Ciało i Krew Najświętszą na pokarm duszy i jako zakład żywota wiecznego. I oto zasiadł: głowę Jego opromienia blask niebieski, bierze chleb w swe święte i najczcigodniejsze ręce, błogosławi i łamie, mówiąc: *Bierzcie, i jedzcie, to jest Ciało moje* [1]), *które się za was dawa* [2]). Potem bierze kielich z winem, błogosławi go i mówi: *Pijcie z tego wszyscy, albowiem ta jest Krew moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana, na odpuszczenie grzechów* [3]). Obietnica więc się spełniła i cud się dokonał, niema tu już chleba ani wina, ale Przenajśw. Ciało i Krew Odkupiciela. Apostołowie pożywali Je i wszyscy wierni pożywać powinni aż do skończenia świata, ażeby się spełniały słowa Pańskie: *A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata* [4]); ponieważ Chrystus Pan powiedział: *To czyńcie na moją pamiątkę!* [5]) dał przez to Apostołom i ich następcom moc przemieniania chleba i wina w Przenajśw. Ciało i Krew Jego i zlecenie rozdawania tego kosztownego niebiańskiego pokarmu wiernym ku posiłkowi dusz ich. Zaprawdę, *Jezus umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował.* Niedość było Zbawicielowi, że dla nas stał się człowiekiem i umarł na krzyżu, pragnie jeszcze dawać nam swoje Ciało i Krew na pokarm i swoje Serce z naszem łączyć.

---

[1]) Mat. XXVI, 26.
[2]) Łuk. XXII, 19.
[3]) Mat. XXVI, 27, 28.
[4]) Mat. XXVIII, 20.
[5]) I Kor. XI, 24.

Opowiadają o ptaku, pelikanie, który, gdy nie może znaleźć pożywienia dla swoich piskląt, dziobem rozrania pierś swą, ażeby krwią chociaż karmić swe pisklęta i tym sposobem od śmierci głodowej ocalić. Ten ptak ze swą niesłychaną miłością ku swym małym jest rzewnym obrazem tkliwej troskliwości i miłości Chrystusa Pana ku nam, swoim dziatkom. Stąd widzimy w wielu kościołach na tabernakulum wizerunek pelikana z ssącemi pisklętami jako rzewny symbol miłości ku nam Chrystusa Pana. Chrystus Pan zasila nas powszednim chlebem ciała, oświeca naszą duszę nauką prawd wiary św. i łaską, prócz tego daje nam jeszcze swoje święte Ciało i Krew na posiłek dusz naszych w Sakramencie Komunii świętej. Bóg sam karmi nas ludzi, On Wiekuisty karmi nas nędzne stworzenia, z prochu ziemi utworzone, ażebyśmy żyli na wieki! Miłość Jego jest tak wielka, że sam nas karmić i z nami jak najściślej w Komunii św. łączyć się pragnie.

I was też, kochane dzieci, wzywa dziś Pan Jezus do tego Sakramentu miłości, w którym się wam cały i niepodzielny na pokarm daje, ażeby was uczynić uczestnikami Jego natury Boskiej. *Dopuśćcie dziatkom iść do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże* [6]), powiedział P. Jezus. Boski Przyjaciel dzieci, który za życia tak chętnie otaczał się dziećmi i błogosławił je, chce dziś dla was jeszcze więcej uczynić: chce w Komunii św. do waszych serc zawitać i być dla was wszystko we wszystkiem. „W Jezusie Chrystusie mamy wszystko, mówi św. Ambroży, i Jezus Chrystus jest dla nas wszystkiem. Chcesz uleczyć rany twej duszy? On jest lekarzem. Gnębi cię nieprawość? On jest zmiłowaniem. Potrzebujesz pomocy? On jest mocą. Boisz się śmierci? On jest życiem. Uciekasz od ciemności? On jest światłością. Pragniesz nieba? On jest drogą. Szukasz posiłku? On jest pokarmem.“ — Zaprawdę, w tym Sakramencie słodki Zbawiciel jak gdyby wydał skarby swojej Boskiej miłości dla ludzi. *Chce nas przez to prowadzić do miłości prawdziwej.*

2. Opowieść niesie, że pewna matka przeprawiała się z niemowlęciem przez morze. Podczas podróży zerwał się straszny wiatr i rzucił okrętem i ludźmi o skałę. Uratowano wpra-

---

[6]) Mar. X, 14.

wdzie ludzi ale cała żywność na dno poszła. Nieszczęsna matka umarłaby chętnie z głodu, gdyby tylko mogła swemu dziecku dostarczyć chleba. Cóż czyni? Otwiera swe żyły i nakarmia niemowlę. Głodem i utratą krwi wycieńczona, umarła wkrótce. Miłość tej matki była wielka w istocie, lecz miłość Zbawiciela ku ludziom, jak to widzieliśmy, była jeszcze większa. Ta matka zachowała i przedłużyła życie fizyczne swojemu dziecku na krótki czas tylko, Zbawiciel przeciwnie daje nam w Przenajśw. swem Ciele i Krwi życie duszy na wieki. Powiedzcie, dzieci, jeśliby które z was było tem uratowanem dzieckiem owej matki, czy mogłoby pomyśleć o swojej rodzicielce bez łez wzruszenia i najczulszej miłości? Jeżeli tedy tak jest, któż byłby tak zimny i nieczuły względem Boskiego Zbawiciela, który w Najśw. Sakramencie Ołtarza jeszcze większą miłość nam okazuje? „Co czynić mają ci, pyta św. Bazyli, którzy chleb i kielich Pański pożywają? Oto mają pamiętać zawsze o Tym, który umarł dla nich i zmartwychwstał. A cóż ci, którzy na pamięci to mają? Że żyją już nie dla siebie, ale dla Tego, który umarł dla nich i zmartwychwstał.“ Pytam dalej: Jakże możemy i mamy żyć dla Chrystusa Pana, który nie tylko że umarł dla nas i zmartwychwstał, ale wciąż żyje pośród nas i z miłości ku nam wstępuje do naszego serca i najściślej się łączy z nami? Oto kochać mamy Go nawzajem i z miłości ku Niemu chować Jego przykazania i wzbogacać się w cnoty i dobre uczynki. *Kto ma przykazania moje, i zachowywa je*, mówi Chrystus Pan, *ten jest*, *który mnie miłuje* [7]). W tem zaś umacnia nas Komunia św. i prowadzi nas przez to do miłości prawdziwej. „Zbawiciel chce, poucza nas św. Bonawentura, złożyć swoje serce w naszem, by je napełnić miłością niebiańską tak, ażebyśmy byli z Nim jedną duszą i jednem życiem.“ Dla przekonania się, jaki ogień miłości Bożej Komunia święta w sercach ludzkich rozpalić może, przyjrzyjcie się tylko Męczennikom śś.! Spożycie Komunii św. tak ich umocniło i miłością Boską zapaliło, że zapominali o wszystkiem, co im na świecie było najmilsze, że mężnie i odważnie najsroższe męki i najokrutniejszą śmierć przenosili. „Nie dziw się, mówi św. Augustyn, mę-

7) Jan XIV, 21.

stwu św. Wawrzyńca; dawała je moc Najśw. Sakramentu. Upojony był Krwią Chrystusową, którą pożył i wzmocniony Ciałem, które otrzymał, że nawet nie czuł najsroższych męczarni.“

Tak więc Najśw. Sakrament prowadzi nas istotnie do miłości prawdziwej. Więcej jeszcze, złącza także na zawsze serce człowieka z Miłością wiekuistą. *Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki* [8]. *Kto pożywa ciała mego, i pije moją krew, ma żywot wieczny; a ja go wskrzeszę w ostatni dzień* [9]. Więc zbawienie, wiekuiste połączenie się z Bogiem miłości obiecane jest tym, którzy Najśw. Sakrament pożywają.

Widzicie więc, kochane dziatki, jak wielkie szczęście, jak wielka łaska was dziś spotyka! Potrzebujemy wielkiej łaski do zwalczenia skłonnej od samego dziecięctwa natury do złego, i oto przybywa Jezus, Sprawca i Dawca wszelkich łask, z miłości ku wam w Najśw. Sakramencie do waszego serca, ażeby was wzmocnić w zachowywaniu przykazań i dać wam zakład żywota wiecznego. Pójdźcie więc z żywą wiarą w waszego Pana i Zbawiciela w Najśw. Sakramencie, patrzcie Nań tak żywo w świetle wiary, jak patrzył na Niego św. Tomasz, gdy stanął przed nim przemieniony Zbawiciel z swojemi ranami. Pamiętajcie, że Pan Wszechmocny do was przybywa: wyjdźcie ku Niemu z bezgraniczną ufnością, On może was obdarzyć wszystkiemi łaskami, Jego hojność nie ma granic. Zapalcie u ognia Boskiej miłości, którą Zbawiciel goreje w Najśw. Sakramencie, wasze serca dziecięce miłością niebieską! Idźcie z prawdziwą szczerą tęsknotą, gorącem pragnieniem Boga i Stwórcy! Idźcie w głębokiej pokorze, jak przystoi nędznemu stworzeniu stanąć przed Obliczem swojego Stwórcy! Przystąpcie wreszcie do Pana w doskonałej czystości serca, a obdarzy was hojnością łask swoich. Amen.

---

[8]) Jan VI, 52. [9]) Tamże 55.

# Przemówienie do dzieci
## po przyjęciu Komunii św.

*Postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał.* Jan XV, 16.

Te słowa, które Zbawiciel wyrzekł niegdyś do swoich Apostołów dla zachęcenia ich do gorliwego pełnienia wysokiego ich powołania i stałości w dobrem, do was zwracam, kochane dzieci. Nabyłyście już potrzebnych wiadomości w chrześcijańskiej nauce wiary i moralności. Dziś spotkało was wielkie szczęście i dziś wszystkie, jak tu jesteście, przyjęłyście Ciało i Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa, poczem niezadługo rozejdziecie się, każde w swoją stronę, do zajęć swoich. Lecz gdziekolwiek pójdziecie, cokolwiek w dalszem swem życiu czynić będziecie, pamiętajcie na słowa Zbawiciela: *Postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał*, to znaczy: powinnyście wydać owoce dobre, trwałe, ażeby was nie spotkał los nieurodzajnego drzewa, o którem Zbawiciel mówi: *Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte, i w ogień wrzucone* [1]). *Dobrych owoców spodziewa się po was:* 1) *Kościół Jezusa Chrystusa,* 2) *wasi rodzice i* 3) *społeczeństwo* t. j. wszyscy ludzie.

Przez chrzest św. jesteście w winnicy Jezusa Chrystusa, t. j. w Jego św. Kościele, ażebyście pracowały nad zbawieniem duszy waszej i wydawały owoce dla żywota wiecznego, i dlatego Kościół uczynił dla was wszystko, podawał wam potrzebne ku temu łaski i środki i czyni to wam jeszcze. Zaledwie przyszły-

---

[1]) Mat. VII, 19.

ście do używania rozumu, Kościół karmił bezprzestannie wasze dusze nauką zbawienną i prowadził was do poznania Ojca Niebieskiego i Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jednorodzonego i wpajał w wasze serca bojaźń Bożą i miłość dla Pana Jezusa. Kościół roztaczał przed waszemi oczyma uroczystość swoich nabożeństw, wspaniałość świąt, ozdobność swoich ołtarzy, ażeby przywiązać waszego ducha i pobudzić wasze młode serca ku pożądaniu dóbr i rozkoszy niebieskich, i Świętych Pańskich postawił wam za wzór do naśladowania. Kościół jednał was z Bogiem w Sakramencie Pokuty św., gdy obraziłyście Go grzechami i utraciłyście łaskę na chrzcie otrzymaną, a teraz gdy przyszła pora, kiedy dusza wasza miała się zasilić nieocenioną łaską, *chlebem mocnych* w Komunii św. i zdolną była znać i uczcić ją godnie, Kościół z największą uroczystością przyprowadził was do Stołu Pańskiego i podał wam Chleb Aniołów, Przenajśw. Ciało Jezusa Chrystusa w Sakramencie Ołtarza, ażebyście posilone, nie ustawając szły bezpiecznie drogą życia. Kościół wspierał was zawsze swą łaską i błogosławieństwem, pragnie i nadal, aż do końca życia waszego taką opieką was otaczać, ażeby nic wam nie brakowało, byście żyły świętobliwie pośród świata i na zbawienie swoje zarabiały. Jezus Chrystus, Pan winnicy, w której posadzone jesteście jako młode latorośle, niewidzialna Głowa Kościoła, której imieniem i mocą Kościół naucza, łaską darzy i błogosławi, może niebo i ziemię wezwać na świadków i powiedzieć: *Co jest, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie czyniłem jej?* [2]) I w jakim celu Kościół czynił to wszystko i ciągle jeszcze czyni? Oto *ażebyście szli i przynieśli owoce,* a owoce trwałe do żywota wiecznego.

Jakież to owoce być mają? — Oto szacunek i miłość dla Kościoła, który jest ciałem Chrystusa Pana; szacunek i miłość dla wiary, której Kościół naucza, dla jego Sakramentów, jego przykazań, jego sług, nabożeństw i jego obrzędów, przytem stateczne, szczere wyznawanie jego wiary, pilne uczęszczanie do Sakramentów śś. i życie według jego przepisów. Te są owoce, których Kościół teraz od was wymaga, kiedy poznałyście jego

---

[2]) Izai. V, 4.

wiarę, Sakramenta i obrzędy; owoce te wydacie wtenczas tylko, gdy będziecie pilnymi i wiernymi robotnikami w winnicy Pańskiej, tylko wtenczas możecie się spodziewać nagrody wiecznej. *Wszelkie drzewo*, mówi Zbawiciel, *które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte, i w ogień wrzucone. Nie każdy, który mi mówi, Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego* [3]). I znowu: *Jeśliby* kto *kościoła nie usłuchał, niechci będzie jako poganin i celnik* [4]). Przeto św. Cypryan mówi: „Wierzący otrzyma swoją zapłatę, jeżeli spełnia to, w co wierzy.“ Królestwa niebieskiego nie otrzymuje się przez słowa, ale przez uczynki.

Ażeby was nie spotkał dziś lub jutro okropny los złego drzewa, upominamy was z ap. Pawłem św., *abyście nadaremnie łaski Bożej nie przyjęli* [5]), i *jakoście przyjęli Jezusa Chrystusa Pana, w nim chodźcie, wkorzenieni i wybudowani w nim, i umocnieni wiarą, jakoście się też nauczyli, obfitując w nim* [6]), a sumiennie skorzystawszy z łaski, którą Duch św. was darzy, wzbogacicie się w owoce sprawiedliwości. Owoce zaś Ducha św. są: *miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość* [7]).

Zapoznawajcie się coraz lepiej i gruntowniej z naukami i obrzędami Kościoła, pilnie uczęszczajcie na kazania i naukę chrześcijańską, przestawajcie z ludźmi przykładnymi i bogobojnymi, czytajcie dobre książki. Tego właśnie w naszych czasach szczególniej potrzeba, kiedy się tyle złych ludzi spotyka. Radujcie się, że posiadacie skarb wiary św., przyznawajcie się do niej otwarcie, brońcie jej wedle możności i odpierajcie wszelkie od niej napaści surowo i stanowczo. Czyby to was nie oburzało, gdyby niecny człowiek spotwarzał waszą matkę, czybyście jej nie broniły? Tak czyńcie też zawsze, gdyby w waszej obecności szkalowano wasz Kościół, który więcej was kocha i troskliwszy jest o wasze zbawienie, aniżeli najlepsza rodzona matka byłaby zdolną do tego! „Jeżeli chcemy, ażeby Chrystus Pan nas kochał,

---

[3]) Mat. VII, 19, 21. [5]) II Kor. VI, 1. [7]) Gal. V, 22, 23.
[4]) Mat. XVIII, 17. [6]) Kol. II, 6, 7.

mówi św. Piotr Damian, musimy kochać św. Piotra" i jego następcę na stolicy biskupiej w Rzymie. Okazujcie waszą miłość dla Kościoła przez nieustanną modlitwę o jego pomyślność i wywyższenie, szczególniej przez ochocze i mężne posłuszeństwo dla jego wszystkich rozporządzeń i przykazań. Miejcie *obcowanie wasze dobre... aby w tem, w czem was pomawiają, z dobrych uczynków przypatrzywszy się wam, chwalili Boga w dzień nawiedzenia* [8]). Lecz nie tylko Kościół żąda od was dobrych owoców, ale też żądają ich

2. *wasi rodzice.* Ażeby przekonać was, że rodzice wasi mają wszelkie prawo żądać od was dobrych owoców, przypomnę wam tylko o tylu wielkich dobrodziejstwach, które do tej pory od nich odbierałyście i o tej wielkiej miłości, którą ciągle jeszcze ku wam żywią. Oni to, kiedy byłyście jeszcze niedołężne, karmili was i pielęgnowali i wasze potrzeby dniem i nocą z miłością i poświęceniem opatrywali. Oni to dla was w pocie czoła pracowali i niejedną troskę przenieśli. Oni was, gdy się narodziłyście, zanieśli do chrztu, przez który z synów gniewu stałyście się synami Bożymi, braćmi Pana Jezusa, członkami Jego Kościoła. Posyłali was do szkoły, gdzie wiele pożytecznych rzeczy a szczególniej religii się nauczyłyście. Oni jeszcze i teraz mają o was staranie i wciąż dla was pracują, lecz czynią to z radością, w nadziei, że cała ich praca i troskliwość dobre owoce wyda.

A jakichże owoców rodzice się od was spodziewają? Rodzice wasi spodziewają się, że będziecie im wdzięczne za wielkie trudy i troskliwość około was podjęte i że się im odpłacicie ciągłą miłością, posłuszeństwem i dobrem sprawowaniem: oni się spodziewają, że będziecie uważne i pilne w robocie i w nauczeniu się jakiegoś zajęcia lub rzemiosła, któremu się już poświęciłyście albo się dopiero poświęcicie; oni się spodziewają, że swojem dobrem zachowaniem zadowolenie sprawiać będziecie swoim panom i tym, którzy was nauczają; oni się spodziewają, że zamiłujecie porządek, będziecie oszczędne i że niezadługo, dzieci drogie, ulżycie im w ich troskach o byt doczesny, że w sta-

---

[8]) I Piotr II, 12.

rości będziecie im pociechą, wsparciem i radość im zgotujecie. Te są owoce, których wasi rodzice od was żądają, i spodziewam się, iż żadne z was nie będzie tak niewdzięczne i wyrodne, ażeby swym rodzicom zamiast radości, tylko boleść i zmartwienie sprawiało, ale że wszystkie odpowiecie słusznym oczekiwaniom swoich rodziców i radować ich będziecie waszym dla nich szacunkiem, miłością, posłuszeństwem, pilnością i dobrem prowadzeniem, pomnąc na słowa Pańskie: „Czcij ojca twego i matkę twoją, ażebyś żył długo na ziemi," i na tę przestrogę: *Oko, które urąga ojcu, i które gardzi rodzeniem matki swojej, niech wykłują krucy od potoków i niech je wyjedzą orlęta* [9]).

3. Nie jesteście już nieroztropnemi dziećmi, bo już nabyłyście potrzebnej nauki i wiedzy, wiecie, co komu oddać należy. Jakichże owoców spodziewają się od was wszyscy? Oto, że miłować będziecie zgodę i spokój, że z miłości chrześcijańskiej pamiętać będziecie o biednych i cierpiących i zawsze stawać będziecie w obronie prawdy i sprawiedliwości. Bądźcie pracowite, sumienne, szanujcie zawsze cudzą własność, a tak przykładem dobrym budować jeszcze innych możecie. Spodziewamy się, że z pomocą Bożą będziecie wszyscy moralnymi, pilnymi i chrześcijańskiego ducha ludźmi, ozdobą i chwałą Kościoła.

Te są, drogie dzieci, owoce, których Kościół, wasi rodzice i społeczeństwo od was oczekuje. Lecz, rodzice chrześcijańscy, ażeby wasze dzieci te owoce wydać mogły, wy musicie i powinniście, o ile możności, tutaj się przyłożyć. Pan Bóg wam je powierzył, wasze to staranie, ażeby dobre owoce wydały. Zasiewajcie nasienie dobrego w sercach ich, a przez nauczanie, przykład i modlitwę przyczyniajcie się, ażeby wzeszło, wyrosło i owoc wydało, czuwajcie, ażeby chwast nie zaplenił się w ich sercach i robactwo nie zniszczyło młodego cnót posiewu; wychowajcie je dla Boga i nieba! Jak ostoicie się przed Bogiem, gdy was zapyta o kwiaty i owoce, kiedy zdawać będziecie rachunek z waszego gospodarowania na ziemi? Czyńcie więc, co do was na-

---

[9]) Przyp. XXX, 17.

leży, ażebyście, stanąwszy kiedyś przed Bogiem, mogli powiedzieć: „Otom ja, Panie, i dzieci, któreś mi dał!“

Ale też i wy wszyscy, starsi, powinniście się przykładać, ażeby te młode jeszcze latorośle wyrosły na silne i urodzajne drzewa przez waszą naukę, przestrogi, napomnienia i dobre przykłady. Lecz biada temu, ktoby zgorszył które z tych dziatek i mową lub przykładem przywiódł do grzechu! *Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy w mię wierzą*, mówi Zbawiciel, *lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiej* [10]).

Mam jeszcze jedną prośbę do was, dzieci drogie! Od czasu Komunii św. uważałyście się wzajem jakoby należące do siebie, jakoby za jedną rodzinę Bożą. Czyńcie tak i nadal. Kochajcie się miłością chrześcijańską, pouczajcie, ostrzegajcie, radźcie sobie nawzajem, wspierajcie się i módlcie jedni za drugich, ażebyście za łaską Boską szły drogą cnoty i znalazły się kiedyś znowu razem w niebie!...

Módlcie się często i gorąco do Matki Bożej, kochajcie całem sercem, drogie dzieci, tę Matkę najświętszą, pod Jej opiekę zawsze się garnijcie, kiedy wam ciężko będzie na ziemi, jak w smutku, biedzie, tak i w radości. Ona was nie opuści, Ona ochroni od grzechu, Ona wspomoże!

Tak wy, kochane dzieci, jako i my wszyscy chcielibyśmy być dobrymi szczepami w winnicy Pańskiej i wydawać owoce dla żywota wiecznego. Wznieśmy więc do Boga nasze ręce, oczy i serca, ażeby światło prawdy św., rosa łaski Bożej zstąpiła na nas, ażebyśmy, jak mówi Apostoł, *napełnieni byli znajomością woli Bożej, chodzili godnie, Bogu się podobając, w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc i rosnąc w znajomości Bożej!* [11]) Amen.

---

[10]) Mat. XVIII, 6. [11]) Kol. I, 9, 10.

# Kazanie
na
## uroczystość ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła.



Łzy św. Piotra i okowy św. Pawła uczą nas pokuty. I. Piotr płacze — i to jest pierwszy warunek pokuty — żal. II. Paweł cierpi — i to jest drugi warunek pokuty — zadosyćuczynienie.

*Zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go.*
*Mat. XVI, 18.*

*Zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go.*—Ta obietnica musi się sprawdzić, bo pochodzi z ust Pana Jezusa, który jest Prawdą wiekuistą, więc czegóż mamy się lękać o Kościół katolicki wobec wszystkich zasadzek, które przeciw niemu się srożą, wobec prześladowań, które wściekle przeciw niemu powstają? Choćby świat i piekło przeciw niemu powstały, on zwycięży; Kościół może być napastowany, ale nie zginie, może być zawojowany, ale nigdy pokonany!

Tę pocieszającą obietnicę dał P. Bóg niegdyś św. Piotrowi, którego święto i pamiątkę również jak i wielkiego współapostoła św. Pawła uroczyście dziś obchodzimy. Na *fundamencie Apostołów*, t. j. św. Piotrze Kościół jest zbudowany, którego *głównym kamieniem węgielnym* [1]) jest *sam Jezus Chrystus.* Niech będzie przeto Pan uwielbiony po wszystkie wieki! Dzisiejsza uroczystość, przypominając nam o wdzięczności ku Bogu, ukazuje nam dwa wzory cnót, których wprawdzie jeżeli już posiadać nie możemy, to choć je naśladować winniśmy. Chcemy wykazać

---

[1]) Efez. II, 20.

z żywota śś. książąt Apostołów Piotra i Pawła ową cnotę, która jest zarazem fundamentem i kamieniem węgielnym całej wielkiej, wspaniałej budowy cnót w duszy chrześcijańskiej; ową cnotę, która nie dopuszcza, aby grzech zapanował nad duszą—tą cnotą jest — pokuta.

1) Piotr płacze i tem nam dowodzi pierwszego warunku pokuty — żalu.

2) Paweł cierpi i tem nam dowodzi drugiego warunku pokuty — zadosyćuczynienia.

Proście za nas, wy święci książęta Apostołowie, byśmy szczerze nawrócili się do Boga a pokutując, do końca życia przy Nim wytrwali.

*Zdrowaś Marya.*

I.

*Piotr płacze, łzy jego są pierwszym warunkiem pokuty — żalu.*

Gdy mówimy o św. Piotrze, to zawsze sławimy go jako pierwszego Apostoła, jako pierwszego szafarza tajemnic Boskich, jako ojca wierzącego ludu, jako bohatera, dla którego nie straszne było ani więzienie, ani śmierć sama, gdy chodziło o dochowanie wierności Jezusowi Chrystusowi. *Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja nigdy się nie zgorszę — choćby mi też z tobą przyszło umrzeć, nie zaprzę się ciebie* [2])—rzekł mężnie ten książę Apostołów. Lecz tylko słowami dowodził swego męstwa; mimo wszelkich swoich zapewnień, był to człowiek nadzwyczaj słabego charakteru. Aby mówić więcej o łzach tego Apostoła, musimy wprzód jego winę opowiedzieć.

Nadeszła już owa ostatnia godzina i owa noc smutna, której Pan Jezus z takiem upragnieniem oczekiwał, by siebie w ofierze za nasze grzechy Ojcu swemu złożyć. Zdradzono Zbawiciela! W więzach prowadzano Go po ulicach Jerozolimy. Piotr Pana Jezusa nie odstąpił, szedł za Nim zdaleka, odważył się nawet wejść do sieni domu najwyższego kapłana i tam oczekiwał, jaki obrót weźmie całe oskarżenie. Nieszczęsny Apostole! Wszedłeś, by upaść strasznie! Odzież jego i mowa go wydały: jedna słu-

---

[2]) Mat. XXVI, 33, 35.

żebnica zapytała, czy nie jest uczniem Jezusa z Nazaretu? *I tyś był z Jezusem Galilejskim?* [3]) rzekła. *A on się zaprzał przed wszystkimi, rzekąc: Nie wiem, co mówisz* [4]). Było to pierwsze jego zaparcie. I znowu go o to samo zapytano, i zaparł się po raz wtóry i nawet przysiągł, że nie zna Pana Jezusa: „Nie znam tego człowieka“ [5]). *A mało potem przystąpili, którzy stali, i rzekli Piotrowi: Prawdziwieś i ty jest z nich: bo i mowa twoja cię wydawa. — Tedy począł przeklinać i przysięgać, iż nie znał człowieka* [6]). Runęła więc skała za odezwaniem się jednej służebnicy, ów człowiek — opoka Piotr, który niedawno jeszcze Bóstwo Jezusa Chrystusa tak uroczyście i mężnie wyznawał, ów zagorzały Apostoł, który przed kilku godzinami do więzienia i na śmierć za swoim Panem chciał pójść!...

Co za nędzne istoty jesteśmy! Jak prędko zapominamy o dobrych naszych postanowieniach! Czy nie zadziwia nas upadek apostoła Piotra? Czyżeśmy czegoś podobnego sami na sobie nie doświadczyli? albo, czy nasz upadek nie był straszniejszy? Cofnijcie się myślą, kochani bracia, i rozpatrzcie życie wasze! Ile to razy przed ołtarzem Najśw. Sakramentu, lub u stóp trybunału Pokuty św. obiecywaliśmy pozostać Bogu wiernymi, a przecież znowu w grzech upadliśmy i na dawniejsze bezdroża wstąpili. Czy grzech nie jest zaparciem się Boga? Czy nasze postępki nie stwierdzają słów: „Nie znam Go — nie znam i nie uznaję Go za mojego Pana, któremu w posłuszeństwie, jako mojemu królowi służyć powinienem? Któżby zliczył wiarołomstwa nasze! Tu są wybryki młodości, tam nieprawości wieku dojrzałego, tu niepamięć o obowiązkach stanu, tam opieszałość w służbie Bożej. Wyznajemy naszego Boga, dopóki to nas nic nie kosztuje, lecz gdy musimy sobie w czem gwałt zadać, już Go nie znamy. Cóż to oderwało nas od Boga? Czy nie obawa przed ludźmi, bojaźń niepodobania się drugim? Jakaś znajomość, zabawa, znikome dobro jakieś, jednej chwili dość było, abyśmy zgrzeszyli i upadli. O! większymi niż Piotr grzesznikami jesteśmy!...

P. Bóg dopuścił wprawdzie upaść swemu Apostołowi, by nam dać tym sposobem zbawienną naukę, żebyśmy za wiele na wła-

[3]) Tamże 69. [4]) Tamże 70. [5]) Tamże 72. [6]) Tamże 73, 74.

sne siły nie rachowali i jakkolwiek wielcy grzesznicy, jednak nie powinniśmy być tchórzliwymi, a naśladując upadłego Apostoła, tak jak on powstać umieli. Jeżeli zaparcie się Piotra było występkiem, to opłakiwanie jego, poczytane mu było za zasługę. *A natychmiast kur zapiał* [7]. Zaledwie pianie kura słyszeć się dało, *wspomniał Piotr na słowo Jezusowe, które mu był rzekł: Pierwej niż kur zapoje, trzykroć się mnie zaprzysz* [8]. *Przywiedli tedy Jezusa od Kaifasza na ratusz* [9]. Pan Jezus, przechodząc spojrzał na swojego ucznia. Zaledwie oko Piotra spotkało się ze spojrzeniem Pana, już wspomniał sobie na swoją nieprawość, i spostrzegł swój upadek. *A wyszedszy z dworu, gorzko płakał* [10]. Jak niegdyś głos Boga mówił do Kaina po spełnionej zbrodni jego, tak teraz głos sumienia mówił do Piotra: „Pomyśl, coś uczynił!" Ten głos sumienia wzruszył do głębi jego duszę i do łez go pobudził. „Cóżeś uczynił?" Na to zapytanie przedstawiły się duszy Piotra wszystkie dobrodziejstwa, których doświadczył od Mistrza swego, wszystkie chwile przy Nim i z Nim spędzone, wszystkie słowa pociechy, które z ust Jego słyszał, wybranie go na Apostoła i księcia Apostołów; wspomniał sobie, jak go Pan tyle razy wspierał w jego cierpieniach, cieszył w smutku; przyszła mu na myśl góra Tabor i ostatnia wieczerza,—wyszedł i gorzko zapłakał. „Cóżeś uczynił?" mówiło mu sumienie, a Piotr uciekał od ludzi na to pytanie i tylko samotność była świadkiem tylu łez, które z żalu i smutku nad swoją wiarołomnością w chwili zapiania kura i na wspomnienie swojego zaparcia wylewał.

Kochani bracia! Jeżeli naśladujemy tego Apostoła w grzechu, dlaczego nie naśladujemy żalu jego? Lub powiedzcie mi: gdzie są łzy nasze i jęki nad grzechami naszymi, których przecież zaprzeć nie możemy, lecz szczerze wyznać musimy? Przeszliśmy Piotra w niewierności; gdzież żal nasz? O pomyślmy i zapytajmy się samych siebie: „Co uczyniłem?" Wzgardziłem Tym, który mnie stworzył, który mnie utrzymuje, wiedzie i kieruje, który wszędzie patrzy na mnie; wzgardziłem tym Panem, który mną się opiekuje, który mnie kocha — Jego krew, krzyż,

---

[7]) Tamże 74. [8]) Tamże 75. [9]) Jan XVIII, 28. [10]) Mat. XXVI, 75.

śmierć świadczą o miłości Jego ku mnie! wzgardziłem najlepszym Ojcem, najgodniejszym kochania przyjacielem, jedynym dobroczyńcą—mniej mi był On miłym niż przelotna uciecha jaka. Co uczyniłem? Popełniłem największe bezprawie, okazałem najpotworniejszą niewdzięczność, stałem się winnym niewypowiedzianej głupoty! Sumienie wyrzuca mi to wszystko, o czem pomyślę, na co patrzę i co widzę. Spojrzę na niebo, a ono zdaje się mi mówić: „Wyrzekłeś się mnie, zaprzedałeś za krótką i nędzną rozkosz! Zwrócę oczy na ziemię i spojrzę na stworzenia, a zdaje mi się, że one mówią: Pan dał nas tobie, byś wdzięczność Mu za to okazywał; lecz wzgardziłeś Nim! Gdy pomyślę o piekle, to jakbym słyszał potępieńców wołających: Nędzniku! jesteś nasz, wybrałeś męki nasze! Gdy obrócę wzrok mój na siebie, wyrzeka dusza moja: Zabrałeś mi piękność moją, sponiewierałeś mnie, zbrukałeś szatę łaski poświęcającej, podarłeś ją i zrzuciłeś! A gdy podniosę oczy me do Boga, to On mi grozi: Nadużywałeś mojej sprawiedliwości i ściągnąłeś na siebie sąd mój, wyzwałeś mój gniew; lecz nawróć się, pragnę przygarnąć cię do siebie jako marnotrawnego syna!“

Miłosierne wezwanie! Przyjmijmy je do serc naszych! Oby nasz żal nie był czczą, bezduszną ustną modlitwą, ale prawdziwie głęboką, ze wzruszonego serca pochodzącą, pełną boleścią i pokornem uznaniem swej winy, na wzór św. Piotra! Obyśmy tak przygotowywali się zawsze do spowiedzi św. pragnąc pokutować, jak to czynił Piotr św.!

Łzy św. Piotra zachęcają nas do żalu, a okowy zaś św. Pawła wykazują nam obowiązek zadosyćuczynienia. O ile św. Piotr opłakuje swój grzech, o tyle św. Paweł cierpi za chwilowe zaślepienie swoje.

II.

*Św. Paweł cierpi, a okowy jego wskazują nam drugi warunek pokuty — zadosyćuczynienie.*

Piotr św. płakał, bo zaparł się Jezusa Chrystusa; zwróćmy uwagę teraz na cierpienia św. Pawła, które ponosi dobrowolnie za to, że prześladował Pana Jezusa w Kościele Jego. Widzimy

grzechy dwóch wielkich Apostołów, ale też i wynagrodzenie ich wielkie spotykamy. Przystąpmy więc do poznania św. Pawła. Kto był św. Paweł? Był prześladowcą Kościoła—i to był grzech jego; lecz też i znosił cierpliwie swoje cierpienia—i to było zadosyćuczynieniem jego za grzechy.

Tak jest, św. Paweł prześladował Kościół Jezusa Chrystusa. Umysłu bystrego, biegły w Zakonie, surowych obyczajów był wzorem surowości faryzejskiej a zarazem nadzieją i podporą judaizmu i postrachem młodego Kościoła Jezusa Chrystusa. Gorący zapał dla Zakonu ojców i niepokonana nienawiść dla wiary chrześcijańskiej ożywiały go. W takiem usposobieniu ducha, zebrawszy podobnych sobie towarzyszów wybrał się do Damaszku na prześladowanie chrześcijan. Kościół Jezusa Galilejczyka musi upaść, chrześcijanie będą rozegnani, wymordowani, a synagoga ocalona! Takie myśli zajmowały św. Piotra, i to były grzeszne dni życia jego.

Jak sądzicie, najdrożsi bracia, czy nie jesteśmy niekiedy jak Paweł podobnego sposobu myślenia? Zapewne, że nigdy nie wiedliśmy ludzi otwarcie do nieposłuszeństwa Kościołowi. Lecz czy w daleko nikczemniejszy sposób nie byliśmy prześladowcami tego Kościoła? Czy stawszy się przez chrzest św. członkami Kościoła i zapisawszy w jego księgi nasze imiona, nie zapieraliśmy czynami i obyczajami naszymi tego, co usty wyznali? Czy przez nasze sprawy nie szydziliśmy ze świętości tego Kościoła i drugich nie gorszyli? Czy to nie było wojną przeciw naszej Matce i czy nie wydarło jej westchnienia: *Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili* [11]). Któż gorzej i dłużej prześladował Kościół Boży, czy Paweł przez swą gorliwość żydowską, czy my przez nasze grzechy? Kto zadał głębsze rany Sercu Pana Jezusa, ów zagorzały obrońca Zakonu Mojżesza, czy my przez nasze grzechy? — I patrzmy, zaledwie upadł na ziemię Paweł i zaledwie głos Boga usłyszał: *Szawle, Szawle, przecz mię prześladujesz?* [12]) jest już skruszony; z obrońcy żydów staje się czcicielem Pana Jezusa, z prześladowcy Kościoła jest Apostołem

---

[11]) Is. I, 2. [12]) Dz. ap. IX, 4.

Pańskim! Dopiero co nawrócony, a już chce wiedzieć, co czynić ma: *Panie, co chcesz, abym czynił?* [13])

Przypatrzmy się gotowości Apostoła: na wszystko się zgadza, co jest w mocy jego, by naprawić, w czem zawinił; gotów wszystko uczynić, czegoby zażądano od niego; chce pracować, cierpieć, znosić cierpliwie, co Bóg dopuści na niego. Takie było jego zadosyćuczynienie. Gorliwość jego nie zasadzała się tylko na czczych słowach i postanowieniach, ale na czynie. Z woli Pana Jezusa poszedł zaraz do miasta, by tam dalszych rozkazów oczekiwać, które bez wahania wypełnił.—Kiedy zgrzeszymy ciężko, musimy to pokutą nagrodzić i naprawić złe, które popełniliśmy, t. j. że grzesząc, dajemy za wiele wolności naszym zmysłom i żądzom i dlatego pokutując, trzymać je na wodzy i karać potrzeba jak św. Paweł. Paweł zaniewidział, gdy przyszedł do Damaszku, do kapłana Ananiasza — i ten go oświecił w rzeczach Ewangelii. To znaczy, że musiał sam się wprzód uświęcić, zanim drugich ku świętobliwości miał prowadzić; nakazać milczenie swym namiętnościom, oprzeć się własnym swoim popędom; musiał się przezwyciężyć, musiał zaprzeć się siebie, wszystko w sobie pokonać, co było Duchowi Jezusa Chrystusa przeciwne. I ten Paweł, wróg Ewangelii, został nauczycielem Prawdy; on, przedtem prześladowca Świętych w Jerozolimie, sam teraz sposobi świętych w Damaszku. Lecz—drodzy bracia! taką dążność w sobie wyrobić, tak wielkiej przemiany całego swego życia dokonać, kosztowało wiele trudu, pracy, zadało wiele cierpień, nie było to dziełem kilku chwil tylko, ale trwało *dni niemało* [14]), nie *lat trzy* [15]), tylko życie całe. Było to starego człowieka ukrzyżowanie, któremu dobrowolnie się poddał — takie było zadosyćuczynienie św. Pawła.

Lecz jakiegoż zawstydzenia wobec tego Apostoła doznajemy! Byliśmy niewstrzemięźliwi: wstrzemięźliwość powinna nas poskramiać, gdzież są okowy? Byliśmy niesprawiedliwi: troska, by każdemu oddać, co mu się należy, powinna opasywać nasze ręce, a gdzie są te więzy? Byliśmy cieleśni i zniewieściali: skromność chrześcijańska powinna nas była poskromić i ukrzyżować,

---

[13]) Ibid. 6. [14]) Tamże 23. [15]) Gal. I, 17, 18.

a gdzie jest krzyż? Popatrzmy na św. Pawła i pomyślmy, jak cierpieć i co przenieść powinniśmy, jeżeli na swoje grzechy wspomnimy! Jakim utrapieniom i prześladowaniom on się nie poddawał! Łańcuchy, okowy, więzienie go spotykały; to głód go trawił, to pragnienie dręczyło, to cierpiał prześladowanie od ludzi; za swą gorliwość cierpi bicie i biczowania, i wśród cierpień jest wesół i raduje się, że stał się godnym dla imienia Jezusowego urąganie cierpieć. Przychodzi mu na myśl, czem był a czem jest teraz: z jednej strony stają mu przed oczyma grzechy jego, z drugiej zaś miłosierdzie Boskie; myśl, że był nieprzyjacielem Jezusa Chrystusa i prześladowcą Kościoła Bożego naprowadza go na wniosek: zasłużyłem na te kary!

Jeżelibyśmy częściej nasze grzechy, ich liczbę i ich wielkość na pamięć przywodzili, tobyśmy codzienne nasze strapienia i cierpienia pokornem sercem, jako zasłużoną karę przyjmowali; przyznawalibyśmy ochotnie, żeśmy na nie zasłużyli, ponieważ przeciw Bogu zgrzeszyliśmy; choroby które nas nawiedzają, znosilibyśmy z poddaniem się, a wszelkie utrapienia życia byłyby dla nas pożądaną sposobnością, że możemy Jezusowi Chrystusowi złożyć jakowąś ofiarę. Niech św. Paweł będzie dla nas wzorem ochoczej skruchy i uczmy się od niego składać w ofierze godne owoce pokuty.

Nakoniec chrześcijanin, który ma upodobanie w grzechu i nie chce pokutować, czemże jest względem Kościoła katolickiego? — martwym członkiem Ciała Jezusa Chrystusa. Jaką cenę mają przed Bogiem wszystkie jego modlitwy i cała jego pobożność, jeżeli je w stanie grzechu wykonywa, przed Bogiem, który chce mieć przed sobą niewinnych albo pokutujących ludzi? O, bracie drogi! rozpocznij brzydzić się grzechem a sprawiedliwość umiłuj: czyń pokutę! Masz wzór pokutnego żywota z dwóch książąt Apostołów śś. Piotra i Pawła. Św. Piotr płacze — jest to żal za grzechy; św. Paweł cierpi — jest to zadosyćuczynienie za grzechy. Nie traćmy ducha wobec naszych grzechów, ale też nie pocieszajmy się tem, że i pierwsi Apostołowie byli grzesznikami; pamiętajmy raczej, że z grzeszników, jakimi byli, stali się Świętymi. Tymi przykładami pouczeni, nie grzeszmy w tej myśli, że i nam Bóg kiedyś przebaczy—bo dość mamy oświecenia, wiemy.

co i kiedy jest grzechem, dość łaski Bożej, która nas umacnia— a więc i dość siły posiadamy, która nas od upadku chroni. Pobudźmy się do pokuty za popełnione grzechy, gdyż pokuta tylko zbawić nas może. Niech płyną łzy żalu z oczu naszych i czyńmy pokutę, bo napisano: *Z płaczem przyjdą, a w miłosierdziu przyprowadzę je* [16]). Amen.

---

# Mowa Żałobna

## wypowiedziana przez ks. Michała Orzechowskiego

### nad zwłokami ś. p. Józefy Ch. *)



*Krótkić a tęskliwy jest czas żywota naszego, i niemasz ochłody na końcu człowieczym.*

*Mądr. II, 1.*

Niedościgłe są dzieła Wszechmocności Boskiej, że ich żaden rozum ludzki przeniknąć nie zdoła. Któżby się kiedy spodziewał, żeby tak wspaniały świecznik przestrzeni niebieskiej, słońce, które lubo cały okrąg świata jasnością otacza, miał się kiedy zciemniać, a jednak gorącość wraz z jasnością traci zniżając się ku zachodowi, nawet częstokroć smutnym pokrywa się cieniem, niby na chwilę obumiera. Miły ku spojrzeniu, nocne rozpędzający ciemności, księżyc, a i ten okrągłość swą przy schyłku kwadry zmienia, wskutek czego się zmniejsza i zupełnie znika. Przyjemne rozlicznymi kolorami ręką Bożą ubarwione kwiaty, jednak i te od zimnych wiatrów więdnieją i ku ziemi pochyliwszy się, ozdobę swą wraz z życiem tracą!...

Przejdźmy teraz myślą do rozumnego stworzenia, jakiem jest człowiek, a zobaczymy, że i ten wizerunek Boski, lubo jest obrazem Wszechmocności Jego, jednakże w bycie swoim prze-

---

[16]) Jer. XXXI, 9. *) W Turku d. 15 lip. 1899 r.

mija. Włada np. niezwyciężony monarcha państwem swojem i po całem królestwie władzę swą rozpościera, jednak długoż to trwać może? Przyjdzie oto chwila, że chyląc się ku zachodowi życia, pod śmiertelną podpada i zachodzi powłokę. Jest wielu, jako księżyc, błyszczący na ziemi swoją mniemaną wielkością, ale długoż trwa ich świetność? Oto przy ostatniej kwadrze życia swojego tak maleją, że co ich za żywota obszerne nie mogły ogarnąć pałace, to szczupła zamknie ich trumna.

I wszyscy wogóle temuż podpadają prawu. Śmierć nie ma względu na stan urodzenia, ani na honory, ani na uczciwość i szlachetne imię, bo zarówno ten, co na złotych wezgłowiach, jak i ten, co na lichym barłogu spoczywa, jej zabójczem dotknięty żelazem, wije się jak ostatni robak, bolesne wydając drgania. Każdemu do żywego daje się uczuć smutne rozstanie się z tym światem; każdemu śmierć zdaje się urągać w tej bolesnej chwili, za małą względem niej pamięć, jakoby wołając: „śmiertelniku! poznaj potęgę moją!“ I od pierwszego Abla aż do dnia dzisiejszego, niezmordowana w swej okrutnej zemście, zarówno piękne kwiaty, niewinne lilie, jak i osty kolące i najsilniejsze dęby, jednym zamachem swej olbrzymiej kosy, w grobowe układa pokosy.

Ona to przed dwoma dniami strąciła z tej ziemi ś. p. Józefę Ch., nad której zwłokami stoimy. Nie będę obszernie skreślał jej życia, ani wyliczał wszystkich cnót, które ją zdobiły, jednakże nie mogę pozwolić, jako jej przewodnik duchowny, aby tak plenny snop był wniesiony do gumna wieczności, nie wystawiwszy go — jako wzór godny naśladowania.

W Bogu spoczywająca ś. p. Józefa, urodzona w 1842 r. z rodziców D., otrzymała staranne wychowanie w domu rodzicielskim; doszedłszy lat dojrzałej dziewicy, połączyła się sakramentalnym węzłem małżeństwa z Bolesławem Chod. Lecz niestety, po kilkunastu latach z nim pożycia, śmierć okrutna wydarła jej towarzysza życia i przez lat czternaście aż dotąd, w stanie wdowim pozostawała. A w tym stanie, jakże obszerne pole do zasług na niebo wynaleźć umiała! Wierząc w przyszłe życie i nieśmiertelność duszy, nie zastanawiała się długo nad tem, co najpewniej do chwały wybranych zaprowadzić ją może. Oto-

czona dziatwą przez śmierć ojca w sieroctwo popadłą, żyła jedynie dla niej, odmawiając sobie wszystkiego, aby tylko tej dziatwy potrzeby były zaspokojone. Bogu i modlitwie oddana, zajęła się całkiem wychowaniem dzieci, strzegła je od zepsucia, tak dziś wogóle powszechnego, a na co rodzice najmniej zwracają uwagę. Nie troszczyła się o jutro, ufając Opatrzności Boskiej, że ten Bóg miłosierny, który je dał, pozwoli je i wyżywić i wychować; to też z rozkoszą duszy patrzyła, jak pod jej opieką wzrastała osierocona przez ojca dziatwa i korzystała z czasu kształcenia się, o ile środki na to pozwalały, patrzyła na cały porządek domowy, jaki według nauki Kościoła św. prowadziła jako bogobojna niewiasta. Wszystkie praktyki pobożności chrześcijańskiej można było widzieć w jej cichem, oszczędnem i cnotliwem życiu, bo pomna była na te słowa Mędrca Pańskiego: *Niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona* [1]).

Nie próżność, nie upragnione od innych zabawy, były całym jej życia i starań przedmiotem, ale zachowanie dobrego sumienia, prawe postępki, pamięć na dziatwę pod jej okiem chowaną, dobre przykłady dla niej i dla wszystkich; oto były ulubione zabawy zmarłej ś. p. Józefy Ch.; słowem, bez wszelkiej obrazy prawdy powiedzieć można, iż w każdym czynie dawała wzory i przykłady prawdziwej pobożności chrześcijańskiej. Nie rozumowała, ale spełniała z prawdziwą pobożnością wszystkie obowiązki, jakie Bóg i sumienie jej własne na nią włożyły, to też doczekała się i pociechy, że skonała na rękach dzieci, które kochała i wiedziała, że i one ją kochają. Cieszyła się w ostatnich swych chwilach, że ma przy sobie syna kapłana, którego oglądać pragnęła i za którym tęskniła. O jak się dusza jej uradowała, kiedy przybył i rzucił się w jej objęcia, „już spokojnie umierać będę“ rzekła, i rzeczywiście spokojnie, choć przy długiem konaniu kończyła tę ziemską pielgrzymkę, a konając jeszcze wzrokiem upatrywała dzieci, które, otaczając jej łoże boleści, polecały jej czystą duszę miłosierdziu Boga. I tak skonała przy was, drogie dzieci, obecne przy śmierci waszej kochanej matki, wy zaś nieobecne tej uroczystej acz smutnej chwili, synu i córko,

[1]) Przyp. XXXI, 36.

daleko wówczas będący, zapewne przeczuliście, że już droga wasza matka was pożegnała, że już jej nie zastaniecie przy życiu, że zaledwie podążycie, aby jej martwe zwłoki uścisnąć, ucałować i duszę jej polecić Bogu w oddaniu jej ostatniej religijnej posługi. Ona i wam błogosławiła i błogosławiła wnuczętom i błogosławi was jeszcze i błogosławić będzie w krainie wieczności, błagając dla was miłosierdzia i opieki dobrego Boga. Nie smućcie się, nie płaczcie, nie narzekajcie, duch matki waszej żyje i czuwa nad wami, zachowajcie tylko pamięć tej dla was drogiej matki!

Od dziesięciu miesięcy rzucona na łoże boleści, wśród najdotkliwszych cierpień anielska dobroć i łagodność jaśniała w jej twarzy, przytomność umysłu, pokój duszy, zdanie się zupełne na wolę Bożą do ostatniej chwili jej towarzyszyły. Opatrywana kilkakrotnie Sakramentami śś., oczekiwała najspokojniej tej chwili, w której Bóg Stwórca do siebie powołać ją raczy. Jakże rozczulającem było dla mnie za każdem udzielaniem jej Sakramentów śś., gdy słyszałem najszczerszą prośbę, abym jej duszę Bogu polecał, „niczego nie pragnę już na tym padole płaczu, tylko tego, abym duszę czystą i bez zmazy Bogu oddała; módl się, ach módl się, mój ojcze, za mnie do Boga i uproś mi śmierć szczęśliwą.“ Takie też uwieczni się wspomnienie o tobie, bogobojna niewiasto! Godna jest twa cnota, twa zasługa wielkiej nagrody; otrzymasz ją od Boga, bo upodobał sobie piękną twą duszę, i po 57 latach pielgrzymki doczesnej w dniu 13 b. m. powołał do siebie, — a od nas ziemian, których towarzyszących ci w dniach życia ubiegłaś, stanąwszy w miejscu lepszego życia, od nas twych cnót chrześcijańskich prawdziwych wielbicieli, przyjmij to zapewnienie, iż twe bogobojne postępki cenić umiemy, a ceniąc je, z prawdziwą boleścią na twoją trumnę spoglądamy. Jednakże i tu nawet pociecha powstaje, która łzy otrzeć i boleść duszy złagodzić potrafi, bo jej duch żyje na łonie wiecznego odpoczynku i niezgasłej światłości, a choć opuścił tę ziemię, tam jednak za grobem inne rozpoczął życie, które już nie lęka się śmierci.

Oto obraz waszego powołania i obowiązków, szanowne matki, wzrastających młodych pokoleń! Na waszem łonie two-

rzy się przyszłość człowieka, zasadza się całe szczęście i pokój domowy. Pierwsze wzory życia w dzieciństwie powzięte, kierują dalszymi krokami człowieka.

Kształćcież więc młode umysły waszych dzieci na drodze religii i cnoty! Bo zgroza przejmuje patrzeć na to, co się w pośród nas zagnieździło, patrzeć na to nowe plemię, na te wyrodne syny za dni naszych. Ubiegły jakoś czasy prostoty, szczodrości, kiedy to w sile i czerstwości ducha płynęła z ust chwała Przedwiecznemu, a z serca czyny nadziemskie. Dziś gnuśność i zniewieściałość, jak morowa zaraza zajęła serca wielu. O! jak wysychają krynice wiary św., a mrok i ciemność czarnym pokrywają kirem uczucia religijne; to też dzień za dniem grzebiąc poczciwych braci naszych, zdajemy się z nimi grzebać wszystko, co nam jest tak drogie! Gdzie teraz szukać wzorów prawdziwej wiary żywej—dziś młodociane piemię zanadto igra z świętą wiarą naszą, boć teraz wszystko rzekomo mądre, każdy chce uchodzić za uczonego, bo niema Boga w sercu! Ale snać wielu może być tu z was, co wierzycie w staroświecką cnotę i jeszcze wiarę św. pielęgnujecie, dlatego też pomnijcie, byście w całej potędze prawości, nieskażnej cnoty i sumienia uczciwego pracowali w tem życiu, jeśli chcecie, aby miły upominek towarzyszył wam wtenczas, gdy żegnać wam przyjdzie tę ziemię wygnania,—a tak pośród zepsucia znajdziecie szczęście. Bo tu na ziemi kamienie drogie wydają ciernie, róże tworzą kolce, wyniosłość sprowadza połysk znikomy, a dźwięk złota jest to brzęk muchy, rozkosze ludzkie są łupinami prawdziwego dobra — tylko co jest Boskie, tylko cnota trwać będzie za grobem i z ust do ust, jako dobry przykład przechodzi ku pamięci wiecznej,—o to więc jedno starać się powinniśmy.

Wam zaś, dzieci, i tobie rodzino zgasłej ś. p. Józefy Ch. cóż jeszcze powiem na pociechę? Czy mam koić ten żal, który was ogarnął? O! ja wiem, co to jest cierpieć, wiem, że samo wspomnienie cierpienia, jak pług rolnika, kraje czułe serca; dlatego zamilknie głos mój, bo okrucieństwem byłoby rozszerzać się o tem, co i tak ból przynosi. Jednak pomnijcie, że jak kwilące niemowlę słodko usypia kołysane piosnką matczyną, tak

usypia boleść i żałość na głos naszej religii, która mówi: „miej nadzieję, boć skończysz dolegliwość twoją!“ Pocieszajcie się, że zobaczycie ś. p. Józefę w dniu powszechnego zmartwychwstania; przyjdzie czas, kiedy i my pomrzemy, ale głos Anioła obudzi nas z grobowego spoczynku, i wyjdziemy z mogił: potęga Boga ożywi nasze prochy i na jedno miejsce wszystkich nas powoła.

Teraz, kiedy już za chwil kilka mam się oddalić, drogi cieniu, abyś się ukrył w domu długiego spoczynku, zstąpił do grobu, mam sobie za obowiązek pożegnać was, drogie dzieci, z ukochaną waszą matką. Wyście ją pielęgnowały najtroskliwiej w ostatnich jej cierpieniach; Bóg wam za to błogosławić będzie, a droga wasza matka czuwać nad wami będzie, wy pamięć o niej w sercach waszych na zawsze zachowajcie i zasyłajcie prośbę do Stwórcy za pokój jej duszy. Ty zaś, dobry synu, który zaniosłeś ofiarę Ołtarza za spokój duszy ukochanej matki, przy każdej ofierze przez Ciebie sprawowanej miej na pamięci jej duszę, oraz duszę ukochanego ojca, którego ciało już dawno, bo od lat czternastu zimna kryje mogiła, do której teraz przyłączają się i zwłoki drogiej matki, która wam i ojca zastępowała. Ty zaś, drugi synu, choć losy odłączyły cię od czułej matki i już nie mogłeś odbierać od niej pieszczot, jakiemi darzyła twe siostry przy niej do końca będące, oddalisz się znowu od mogiły drogich twoich rodziców, w świat się udasz daleko od tych, którzy blizkimi są twego serca, a walcząc o byt, nie będziesz zapewne mógł często nawiedzać mogił rodziców twoich i cichą modlitwę za nich wyszeptać, to zdala wspomnij, że tu zostawiasz tych, którzy cię kochali i których ty ukochałeś!

Wszystkim wam, którzyście wzięli udział w ostatniej posłudze, składa podziękę ś. p. Józefa i niema wątpliwości, że jej dusza niewinna, wkrótce się modlić za was będzie. A kiedy niebawem, żałobny śpiew kościelny, *Salve regina*, „Witaj Królowo nieba“ zakończy ten cały obrzęd pogrzebowy, przemawiam do wszystkich słowy króla cierpiącego: *Odstąpcie od niej, aby tu spoczęła, dopóki nie nadejdzie jako wyrobnika dzień jej upragniony*, niech tu spoczywa w pokoju! A każdy z nas, schyliwszy się, zbierzmy garść ziemi na usypanie jej mogiły, w której szczątki jej zamknięte zostaną, i na dokończenie tego smutnego i żało-

bnego obrzędu dopełnijmy ostatnich naszych życzeń zmarłej, mówiąc: „Niech będzie pokój wieczny jej duszy, a światłość wiekuista niechaj jej świeci.“ Daj to, o Panie i Boże nasz! Amen.

---

# Wiadomości teologiczno-pastoralne.

---

**Jak się kapłan ma zachować podczas zarazy?** Moraliści i pastoraliści przesadzają zazwyczaj niebezpieczeństwo zarażenia się, bo idą za zdaniem dawniejszych lekarzy. Stanowią więc liczne wyjątki, ograniczenia, które z jednej strony są zbyteczne, bo nie chronią od zarażenia się, a z drugiej mogą dać powód do posądzenia duchownego o tchórzostwo. Do takich ograniczeń w zachowaniu ostrożności podają:

1) Nie potrzeba słuchać spowiedzi całkowitej, zupełnej (Lig. VI, 484, 485).

2) Według Gurego można Najśw. Sakrament dać medio aliquo instrumento, choć starsi autorowie dzielą się w zdaniach.

3) Można dać Oleje śś. za pomocą laseczki lub pędzelka.

Schuech do takich przypadkow zalicza: chorych na zarazę, zapamiętałych, trędowatych, rakowatych. Otóż tylko np. dżuma, cholera, wścieklizna są zaraźliwe, inne—obrzydliwe, ale nie zaraźliwe.

Pasterz Sacramenta de necessitate medii powinien udzielić choć z niebezpieczeństwem własnego życia. Co do udzielenia Komunii św. zdania podzielone.

Pasterzom nie wolno opuszczać parafii, uciekać nawet w czasie wielkiej epidemii. Dzisiejsi lekarze rozróżniają trzy kategorye chorób zaraźliwych:

1) Choroba przenosi się przez zarazek lotny, który musi osiąść na ciele, aby skutek wywołał,

Do takich należą: syfilis, wścieklizna (rabies canina). Chore ciało wydziela z siebie specyficzny jad, który wywołuje chorobę na ciele drugiem, gdy się dostanie do rany lub osiądzie na śluzie, na miejscach wypocin i przez pory skórne dostaje się do krwi.

Tak zwane pasożytne choroby skórne wywołują zwierzątka i rośliny. Ale ta choroba nie przenosi się za pomocą powietrza, tylko przez zetknięcie się ciała chorego ze zdrowem.

Do takich należą: świerzb, liszaj, strup na głowie, który niszczy włos.

2) Zarazek, materya zakaźna, tworzy się zwykle w wydzielinach chorego. Ochędóstwo koło chorego zapobiega zakażeniu, a więc np. w cholerze, w biegunce.

3) Zakażenie przenosi się za pomocą powietrza w dżumie, cholerze, tyfusie głodowym, ospie, szkarlatynie.

Ad 1. Wystarcza zupełnie, jeżeli kapłan da na to baczenie, aby ślina, ropa lub inne ekskrementa chorego nie zetknęły się z jaką raną jego na ręku. Infekcya w inny sposób jest niemożebna. W czasie udzielania Najśw. Sakramentu, przy jakiej takiej ostrożności, nie potrzebuje się ani dotknąć wargi lub języka chorego, a przy namaszczeniu sam Olej św. dostatecznie chroni palec od przeniesienia na swe ciało zarazka, lub pasożyta.

Ad 2. Przy cholerze, dysenteryi i t. p. nie da się nic innego uczynić prócz domagania jak największego ochędóstwa koło chorego. Udzielanie Sakramentów śś. za pomocą jakiego narzędzia nie ma racyi; skoro bowiem w izbie chorego są ekskrementa, to wyziew ich napełnia atmosferę zarazkiem, i obojętna to jest, czy się kto bliżej lub dalej od chorego znajduje.

Ad 3. Również obojętna rzecz co do podawania za pomocą narzędzia, bo wypociny sameż chorego są zaraźliwe. Zarażenie tu możebne bez względu czy się chorego dotyka ciałem, ręką, lub nie. Ale znowu to zarażenie nie jest zbyt prawdopodobne, czego dowodem lekarze, którychby przecie zabrakło w czasie epidemii, gdyby zarażenie było tak prędkie i łatwe.

Wielkiego znaczenia jest tu stan psychiczny. Doświadczenie uczy, że umysłowa, duszna depresya wątli siłę odporną ciała; zatem idzie, że strach przed niebezpieczeństwem zarażenia się to niebezpieczeństwo powiększa. Lekarze radzą duchownym, by czasu epidemii jedli posilne pokarmy.

Za powrotem do domu zmienić ubranie, obmyć ręce i twarz rozczynem kwasu salicylowego w 300 częściach wody: oto wszystko, więcej nikt zrobić nie może. Coby powiedzieli ludzie, gdyby kapłan za pomocą instrumentu podawał Sakramenta, lub gdyby duchowny podczas epidemii unikał spełnienia obowiązku? Zresztą sam św. Liguori dodaje, że mogłoby to się przytrafić chyba secluso scandalo. Byłoby zgorszenie, gdyby duchowny u łoża chorego nie zachowywał się tak, jak lekarz.

Jedno z pism teologicznych (Linzer Theolog.-pract. Quartal-

schrift) opowiada następujący ciekawy wypadek niebezpiecznego zaopatrzenia chorego ostatnimi Sakramentami świętymi: Młody wikaryusz, przywołany do chorego, dowiaduje się już w pomieszkaniu tegoż, że niewiasta, którą ma przygotować na drogę wieczności, została pogryziona przez psa wściekłego i dostaje często nagle napadów wścieklizny, przyczem drapie, gryzie i t. d. i niezmierną siłę rozwija. Otóż jak sobie postąpił: podczas spowiedzi ustawił w otwartych drzwiach dwóch silnych mężczyzn, którzy na pierwszy znak wybuchu wścieklizny mieli natychmiast pospieszyć, schwycić chorą za ręce i nie dopuścić do żadnego gwałtu. Kapłan sam usiadł naprzeciw chorej tak, że poręcz od krzesła ich rozgradzała i na każde podejrzane poruszenie mógł odskoczyć i krzesłem się zastawić. Wahał się, czy może udzielić Wiatyku *ob phrenesim;* na usilne jednak prośby chorej zdecydował się dać jej Najśw. Sakrament. Przytem tę ostrożność zachował, że Hostyę św. podał chorej, podnosząc rękę od dołu jak najbliżej brody, aby nie mogła schwycić zębami palców, a po włożeniu Hostyi na język prędko rękę cofnął. Domownicy trzymali czystą białą chustkę, aby módz pochwycić św. partykułę, gdyby ją chora wyrzuciła. Przy Ostatniem Namaszczeniu Olejem św. trzymało ją dwóch mężczyzn delikatnie za ręce. W ten sposób odbyła się, mimo wszelkich obaw, czynność święta spokojnie. Zanim chora świat ten pożegnała, wypowiadała często z głębokiem przejęciem swą radość, że mogła przyjąć Najśw. Sakrament, oraz wdzięczność swoją dla księdza wikaryusza, tem więcej, że jak mówiła, inny kapłan zapewne w tym stanie byłby jej Komunii św. odmówił.

Podobny wypadek w Bawaryi podaje inne pismo teologiczne (Associatio Perseverantiae Sacerdotalis). Tu chodziło o chorego na wodowstręt. Proboszcz oczekiwał od dawna tego wypadku i już u doktora wywiedział się o symptomatach tej choroby. Kiedy go tedy przywołano do owego chorego, wziął w małe pudełko blaszane niekonsekrowaną małą hostyę a z konsekrowanej drobną tylko partykułę (wązką, nieco długą dla łatwiejszego jej uchwycenia). Po spowiedzi ułamał kawałek z hostyi niekonsekrowanej wielkości przyniesionej św. partykuły i kazał synowi chorego położyć ją ojcu na języku. Wprzódy jednak radził choremu, aby celem zwilżenia języka wypłukał usta wodą. Chory odpowiedział, że tego uczynić nie może, wpadł jednak sam na tę myśl, aby zwilżyć język chusteczką, zmaczaną w wodzie. Lecz i tak nie mógł cząstki połknąć; położona bowiem na końcu języka dostała się pomiędzy język i zę-

by i z powodu suchości w ustach nie mogła być spożytą. Doradził tedy chory sam, aby mu jeszcze jeden kawałek położono i to głębiej na język, a będzie mógł połknąć. Wówczas proboszcz zdecydował się po zwilżeniu raz jeszcze języka podać mu Najśw. Hostyę, którą chory spożył. Wzruszenie ogarniało potem patrzących na niego, jak z rozkrzyżowanemi rękoma dziękował głośno Bogu za tę wielką łaskę.

**Post w wigilię Patrona.** Czy do wigilii Patrona kościoła parafialnego przywiązany jest post?

W wigilię Patrona parafii, jeśli z ogólnego prawa kościelnego (np. w wigilię śś. Piotra i Pawła, WW. Świętych i t. d.) post nie przypada, niema postu. Tak kanoniści jak moraliści, np. *Craisson* (Manuale jur. can. t. III, n. 4794) i *Gury* I nr. 488 wymieniają jako dni postne: czas wielkiego postu, suchedni i niektóre wigilie. Craisson pomiędzy wigiliami temi umieszcza: wig. Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, św. Jana Chrzc., Apostołów wszystkich (z wyjątkiem ap. Filipa i Jakóba, Jana Ewang., św. Bartłomieja); Gury zaś wigilie Ziel. Św. św. Piotra i Pawła, Wniebowz. N. M. P., WW. Świętych i Bożego Narodzenia—a żaden z nich nie wspomina nic o poście w wigilię Patrona. Różnica pomiędzy wigiliami, wymienionemi przez Craissona i Gurego pochodzi stąd, że Craisson przytacza dawne przepisy prawa kościelnego, Gury zaś opiera się na nowszych rozporządzeniach papieskich, które, znosząc różne święta uroczyste, poznosiły też i posty. U nas sprawę świąt uregulowało breve Piusa VI wydane do Biskupów polskich na instancyę króla Stanisława Augusta 23 Maja 1775. (Breve to wydrukowane jest w II-gim tomie str. 30 dzieła: *Decretales Summorum Pontificum pro Regno Poloniae et Constitutiones Synodorum provincialium et dioecesanarum regni ejusdem*). W breve tem wymienia Papież święta, które u nas mają się uroczyście obchodzić, a wierni wstrzymać się od ciężkich prac i słuchać Mszy św. Są to święta i Wielkanoc z następnym dniem, Ziel. Świątki także z dniem następnym, niedziele wszystkie w roku, Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli, Wniebowstąpienie, Boże Ciało, 5 świąt Matki Boskiej: Oczyszczenie, Zwiastowanie, Wniebowzięcie, Narodzenie i Niepok. Poczęcie;

święto śś. Piotra i Pawła, WW. Świętych, św. Szczepana i jednego tylko głównego Patrona. W te wszystkie dni wierni mają być na Mszy św., od ciężkich robót się powstrzymać i w wigilie, do których post przywiązany, pościć. Breve tedy nic nie orzeka o poście w wigilię Pątrona [1]), mówi tylko o obowiązkach wiernych, jeśli jest w parafii święto Patrona, powstrzymania się od ciężkiej pracy i słuchania Mszy św. Wszystkie inne święta i posty, z wyjątkiem W. Postu, suchych dni i wigilii niektórych (jak wyżej) zostały zniesione. W miejsce zniesionych postów nakazał Papież Pius VI na całą Polskę pościć w środy i piątki Adwentu, a za zniesione święta Apostołów i t. d. w dzień świętych Piotra i Pawła odmawiać Commemoratio OO. Apostolorum, zaś w dzień św. Szczepana Commemoratio OO. SS. Martyrum. — Tak tedy post w wigilię Patrona nie ma żadnej podstawy prawnej. Gdzie jest taki zwyczaj, proboszcz parafianom zostawi go do woli, — nakazywać zaś postu na ten dzień nie wolno.

---

# BIBLIOGRAFIA.

**Fractio panis oder coena coelestis?** Eine Kritik des Werkes *Fractio panis* von Wilpert, von X. F. Jos. Liell, Pfarrer in Taben a. d. Saar. Trier 1903. Loewenberg. M. 2,50

Ks. prałat dr. Józef Wilpert, znakomity dziś archeolog rzymski, pochodzący z rodziny polskiej na Górnym Śląsku, w roku 1895 ogłosił drukiem dzieło, które zjednało mu uznanie katolików i inowierców. Przedmiot dzieła pokazuje tytuł: „Fractio panis. Najstarsze przedstawienie Ofiary eucharystycznej.“ Jest tu mowa o fresku, który ks. Wilpert z innymi archeologami

---

[1]) In reliquis vero festis, non solum laboriosas artium exercitationes, et servilia opera permittimus et indulgemus, sed *insuper eosdem Christi fideles a quacunque vigiliae seu jejunii diebus praecedentibus,* dummodo aliunde vel ratione Quadragesimae vel ratione Quatuor Temporum non praecipiatur, et audiendi missam in praefatis festis *obligatione absolvimus et liberamus.* Breve Pii VI *Paternae charitati* 23 Maii 1775.

odkrył w *kaplicy greckiej* (tak zwanej z powodu znajdujących się tamże kilku napisów greckich) w katakumbach św. Pryscylli. Według ks. Wilperta „jest to najstarszy i jedyny pomnik, który przedstawia Eucharystyę nie symbolicznie, ale historycznie.“ Fresk „odnosi się do pierwszej połowy wieku drugiego.“ Stąd znaczenie odkrycia jest bardzo wielkie i „znakomitą przynosi korzyść nie tylko dla badacza starożytności chrześcijańskich, ale i dla apologety chrześcijańskiego.“

Nie brakło temu dziełu na pochwałach recenzyjnych fachowców z dziedziny archeologii i historyi a nawet niefachowców. Mimo to ks. Liell, autor cytowanej broszury, odrzuca objaśnienie ks. prał. Wilperta, dając tłumaczenie własne. Ks. Liell posiada odpowiednie przymioty dobrego krytyka: zamiłowanie prawdy, ścisłość logiczną, gruntowne wykształcenie teologiczne i archeologiczne, z których ostatnie przez długie lata zdobywał w Rzymie i później w kraju ciągle powiększał. Dowodem jego pracy na tem polu są studya o św. Kwiryaku i jego relikwiach, liczne artykuły archeologiczne w czasopismach niemieckich a szczególniej dzieło: *Mariendarstellungen in den Katakomben* (u Herdera we Fryburgu, 1887). Autor w opowiadaniu jest żywy, co dowodzi wielkiego zainteresowania się przedmiotem, ale niekiedy jest ostry w wyrażeniach. Gdy jednak ks. Wilpert dowodzi np. że w kaplicy greckiej w czasie odprawiania Mszy św. biskup siedział na mensie ołtarzowej a kielich stał u nóg jego, — że brodaty mężczyzna jest biskupem dlatego, iż siedzi przed tym, który zajmuje miejsce honorowe,—że obraz składa się z dwóch części: historycznego i symbolicznego przedstawienia Mszy św., — że w próżni za murem jest grób Męczennika i t. p., to takie jego twierdzenia słusznie na podobny ton mowy zasługują. Zresztą, krytyka przedmiotowa i dla ks. prał. Wilperta nie będzie bez korzyści, bo sam wyznaje, że w twierdzeniach swoich może się mylić i od nikogo nie żąda, aby wyniki jego poszukiwań bez dalszego badania przyjmował.

Podajemy tu krytykę ks. Liella w głównym zarysie, trzymając się jego broszury, według której można się doskonale w tej kwestyi oryentować, bo dzieło ks. Wilperta dla wysokiej ceny (18 marek) nie jest dla wszystkich dostępne. Autor w czte-

rech artykułach mówi o objaśnieniu ks. Wilperta, jego dowodach, o związku Fractionis panis z innymi obrazami w kaplicy greckiej, wreszcie o znaczeniu obrazu jako coena coelestis. W końcu tłumaczy jeszcze znaczenie innych obrazów, o ile się one w kaplicy zachowały.

1. Obraz, który tymczasem za ks. Wilpertem zowiemy Fractio panis, znajduje się w kaplicy greckiej, podzielony łukiem sklepieniowym na dwie części. Powierzchnie ścian pierwszej części są ozdobione obrazami biblijnymi, zachowanymi dobrze w chwili odkrycia. Tylna część w trzech niszach zawiera również szereg obrazów biblijnych, prawie całowicie brudem pokrytych. Jest zatem niezaprzeczoną zasługą ks. Wilperta, że te obrazy osobistem staraniem i pracą oczyścił. Nad niszą tylnej części znajduje się obraz Fractio panis, około niego zaś na całej przestrzeni: Daniel w lwiej jamie, ofiara Abrahama, wskrzeszenie Łazarza, Noe w arce i t. d. Fractio panis przedstawia siedm osób, biorących udział w uczcie, a między nimi jedna niewiasta; sześć z nich leży na półokrągłej sofie jadalnej, siódma zaś, t. j. mąż brodaty siedzi na prawym rogu przed tym, który zajmuje miejsce honorowe. Przed jego nogami stoi kielich o dwóch uszach, naczynie z dwiema rybami, inne naczynie z pięciu chlebami, a z obydwóch stron siedm koszów także z chlebami. Według zdania ks. Wilperta, w mężu brodatym po brodzie, zajmowanem miejscu przy stole, pozycyi a szczególniej po łamaniu chleba, które w pierwszych czasach chrześcijaństwa miało tylko znaczenie liturgiczne, poznajemy przełożonego, biskupa, a jego czynność mamy za liturgiczne łamanie chleba czyli Mszę św. tem bardziej, że chleby i ryby w znaczeniu symbolicznem odnoszą się tylko do Eucharystyi.

2. Co do dowodzenia ks. prał. Wilperta należy ze smutkiem skonstatować, że całe twierdzenie opiera na przypuszczeniu z góry, jako Fractio panis przedstawia Mszę św.; stosownie do tego nacząga też znaczenie wszystkich momentów. Tego przypuszczenia, zatem owego punctum saliens, nie dowodzi, bo według słów ks. Wilperta jest ono tak „jasne, że się widzowi samo narzuca,“ i stąd „nawet u archeologów nie spotyka się z poważnem zaprzeczeniem.“ Takie dowodzenie z ks. Liellem

zowiemy słusznie *petitio principii*. — W szczegółach należy zauważyć, co następuje. Ks. Wilpert dzieli obraz na przedstawienie realne i symboliczne, co się nie zgadza z pojęciem jednego obrazu tem bardziej, że osoby z jednej strony sięgają po rzeczy (chleby i ryby), znajdujące się na drugiej stronie. Sam nawet ks. Wilpert często zapomina o podziale i wszystkie obrazy łączy w jedną całość. Dalej, obraz liturgiczny powinien rzeczywiście być wyobrażeniem czynności liturgicznej ze wszystkimi elementami, które do niej należą. Do przedstawienia zatem Mszy św. byłby przedewszystkiem potrzebny *ołtarz*, którego tu brak zupełny, boć płyta posadzkowa nie może mensy zastąpić. Ks. Liell napróżno szukał pod Fractio grobu, któryby mógł za ołtarz służyć. Nadto, gdzie jest *patena*, o której ks. Wilpert wcale nie wspomina? Ks. Wilpert twierdzi, że *kielich ofiarny* zajmuje właściwe miejsce. Czy to jednak wskazać się godzi u nóg biskupa? Do ofiary należy również *celebrans* i pobożni *uczestnicy*. Ks. Liell wykazuje, że mąż brodaty, którego ks. Wilpert ma za biskupa, nie jest główną figurą kompozycyi, — że charakter liturgiczny obrazu nie jest dowiedziony, — że wymieniony mąż chleba nie łamie a stąd nie jest biskupem, sprawującym liturgiczną funkcyę łamania chleba,—że uczestnicy tej uczty nie przedstawiają warunków, jakich żądamy od komunikujących. Brak zatem wszystkiego, co należy do przedstawienia liturgicznej czynności łamania chleba. Są tu nawet przedmioty (naczynie z rybami i kosze z chlebami), których z przedstawieniem liturgicznem pogodzić nie można.

3. Fractio panis łącznie z innymi obrazami ks. Wilpert zowie „teologicznie dobrze obmyślanym szeregiem malowideł,“ których przedmiotem są: chrzest, Eucharystya i zmartwychwstanie; chrzest jako przygotowanie, zmartwychwstanie jako największy skutek Eucharystyi i sama Eucharystya jako punkt środkowy. Ks. Liell podaje dokładny katalog wszystkich obrazów, znajdujących się w kaplicy greckiej; badając gruntownie ich znaczenie, uczony ten wypowiada wniosek następujący: jest rzeczą pewną, że niema tu realnego przedstawienia chrztu, bo człowiek paraliżem ruszony i Mojżesz z laską przy skale są symbolami tego sakramentu tylko według widzimisię ks. Wilperta,—że nie-

ma tu realnego przedstawienia Mszy św., ponieważ ofiara Abrahama i Daniel w lwiej jamie nie mają związku z Eucharystyą, —że niema tu wreszcie realnego przedstawienia zmartwychwstania ciał, gdyż nawet ks. Wilpert nie podaje żadnego świadectwa na to, jakoby Noe w arce i Łazarz mieli być figurami zmartwychwstania. Trudno także wytłumaczyć przynależność do całości innych obrazów (trzej młodzieńcy w piecu ognistym, Zuzanna przed sędziami, modlący się i Święci). Ta część broszury ks. Liella jest niezmiernie ciekawa i pouczająca.

4. Gdy trzy pierwsze części miały za zadanie obalenie hypotezy a raczej twierdzenia ks. Wilperta, czwarta przynosi rozwiązanie kwestyi spornej. Ks. Liell rozpoczyna rzecz pytaniem: cóż więc obraz przedstawia? Ks. prał. Wilpert zowie Fractio panis „malowidłem liturgicznem, które w swoim rodzaju jest jedyne w całej sztuce starochrześcijańskiej.“ Są jednak inne podobne obrazy katakumbowe, z którymi należało bezwarunkowo porównać malowidło świeżo odkryte, czego atoli ks. Wilpert zupełnie zaniedbał. Ks. Liell przytacza 21 obrazów. Z porównania tych obrazów wypada, że sofa jadalna, tak zwana sigma, znajduje się wszędzie z wyjątkiem jednego obrazu; że na niej spoczywa 2—7 osób tak, iż liczba tychże nie odgrywa tu żadnej roli, bo zależy od miejsca na niej wolnego; że na innych obrazach pomiędzy uczestnikami są mężczyzni i kobiety a nawet 2 dzieci; że męża brodatego spotykamy na innych obrazach, gdzie go sam ks. Wilpert zowie sługą,—na niektórych obrazach jego miejsce zajmują dziewczęta; że naczynie z uszami znajduje się na wielu obrazach; że ryby łatwo można poznać na 17 obrazach, wątpliwie na 2 i tylko na 2 zupełnie ich brakuje; że chleby widzimy na 13 a kosze w rozmaitej ilości na 4 obrazach. Na wielu obrazach są jeszcze inne przedmioty, których brakuje na Fractio panis, ale i te nie wpływają na znaczenie. Z tego wszystkiego wyprowadzamy taki wniosek: co widzimy na wszystkich obrazach, oglądamy także na Fractio panis. Według zaś jednomyślnego zdania archeologów na tych 21 obrazach nie jest przedstawiona Ofiara liturgiczna, więc nie jest też na obrazie, zwanym Fractio panis.

Nie tak samo zgadzają się archeologowie co do pewnego

objaśnienia uczt na obrazach katakumbowych. Raz uważają je za przedstawienie cudownego rozmnożenia chlebów dla uczniów nad morzem Tyberyadzkiem, kiedyindziej za cudowne nakarmienie rzeszy albo nawet za ucztę domową. Dwóch pierwszych znaczeń nie można zastosować do Fractio panis, bo tu brak Chrystusa Pana i uczniów a względnie ludu; nadto, nie spoczywali oni na sofach, ale w pobliżu morza albo na trawie, czego także nie widzimy na Fractio panis. Prócz tego cudowne rozmnożenie chlebów jest zupełnie inaczej przedstawione w katakumbach. Pozostaje zatem tylko znaczenie uczty domowej. Gdyby kto zarzucił, że na chlebach znajdują się karby w kształcie krzyża, możemy odpowiedzieć, iż one nie są oznaką wyłącznie chrześcijańską, jak to dotychczas powszechnie sądzono, ponieważ spotykamy je także na chlebach niepoświęcanych (np. w Pompei na chlebach zwęglonych), co tłumaczyć można warunkami większej wygody przy łamaniu. Nadto, chleb ofiarny u pogan miał formę zupełnie odmienną od chleba zwykłego; chleb ofiarny u chrześcijan miał formę wieńca. Na naszym obrazie widzimy, że chleb w ręku męża brodatego jest formy zwyczajnej. Ryby należały zawsze do uczty rzymskiej, jak to jest i dzisiaj w zwyczaju przy większych obiadach. Wreszcie, ponieważ przy jedzeniu używano wina, znajduje się tam naczynie do wina z uszami, z któregoby wygodniej i łatwiej można tego napoju nalać do kubków, przeznaczonych dla uczestników biesiady.

Jeżeli obraz, zwany Fractio panis, przedstawia zwykłą ucztę, rodzi się pytanie, dlaczego użyto takiego właśnie przedmiotu przy grobie zmarłych. Zapewne nie w tym celu, aby zmarłego przedstawić na obrazie tylko wśród uczty domowej bez głębszej myśli. Pismo św. i modlitwy liturgiczne przyrównują szczęśliwość wieczną w niebie do uczty. Zatem, w naszym obrazie mamy *przedstawienie uczty niebieskiej*, a odwiedzający grób zmarłego powinni prosić Pana Boga, aby przyjął duszę do tej właśnie uczty. W tem znaczeniu wszystkie inne obrazy co do treści swej zupełnie się zgadzają z przedmiotem głównym, podają bowiem przykłady, dla których Bóg ma prośbę wysłuchać, jak to się także dzieje w modlitwach liturgicznych.

Według objaśnienia ks. Liella wszystkie malowidła, znajdu-

jące się w kaplicy greckiej, mają takie znaczenie: „Odwiedzający groby, patrząc na obrazy, mają się modlić za spoczywających tam zmarłych, iżby Bóg raczył ich przyjąć do wesela uczty niebieskiej. Aby zaś Pan tę prośbę łaskawie przyjął, trzeba w pokorze przypominać Jego dobroć i miłosierdzie, które okazał wtedy, gdy ocalił Noego z wód potopu, Izaaka z ręki Abrahama, lud izraelski z niewoli egipskiej, Zuzannę od fałszywych oskarżycieli, jak uleczył paralityka i Łazarza wskrzesił. Wreszcie, można się zwrócić także do Najśw. Maryi Panny, Matki Sędziego, aby była Obronicielką na sądzie Bożym: jak niegdyś trzej Mędrcy za Jej pośrednictwem przybyli do Chrystusa i Światła, tak teraz zmarli mogą również za Jej pomocą dostać się do Światła wiecznego—do oglądania Pana Boga. Zatem cykl obrazów w katakumbach św. Pryscylli jest dowodem, że *już od najdawniejszych czasów modlono się za umarłych*."

Z tego wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli, wypływa, że ks. Liell przekonywająco dowodzi, jako obraz Fractio panis nie przedstawia czynności liturgicznej, i że tenże krytyk z wielkiem prawdopodobieństwem przeprowadza myśl, iż wszystkie malowidła kaplicy greckiej wyobrażają modlitwę za zmarłych.

**Compendium Theologiae Moralis.** *Gury, S. J.*, Conscriptum ab *Antonio Ballerini* adnotationibus auctum, deinde vero ad breviorem formam exartum atque ad usum seminariorum accomodatum ab *Aloysio Sabetti*, S. J. Editio decima sexta recognita a *Timotheo Barrett*, S. J. Fr. Pustet & Co. Ratisbonae 1902.

Przez wiele lat i po wielu seminaryach i wyższych zakładach naukowych, jako podręcznik do wykładu teologii moralnej, używane było Compendium Theologiae moralis P. Gurego. Z biegiem jednak czasu przy zmianie różnych warunków społecznych i wobec nowszych decyzyi różnych rzymskich Kongregacyi wydane zostały różne dekreta i postanowienia, które należało zastosować w nowszych podręcznikach teologii moralnej—tę zmianę konieczną poczyniły wszystkie nowe podręczniki. Ponieważ zaś podręcznik Gurego cieszył się wielką powagą, jako oparty na teologii św. Alfonsa Ligourego, i używany był w bardzo wielu instytutach duchownych — więc też dla utrzymania nadal tegoż

samego dzieła na stanowisku dawnego zasłużonego uznania, Aloysi Sabetti S. J., a następnie, w edycyi *szesnastej*, *Tymoteusz Barrett* S. J. odpowiednie zastosowali zmiany opierając się na najnowszych podręcznikach teologii moralnej. Uwagi *A. Balleriniego* zostały spożytkowane: to co dawniej do wykładu samej zasady często w podręczniku Gurego znajdowało się w dopiskach lub między *quaesita*, zostało umieszczone w samym tekście danej teologicznej zasady. Najnowsze dekreta rzymskich kongregacyi oraz spostrzeżenia z nowszych teologów Lehmkuhla, Marca, Aertnysa zostały uwzględnione. Ponieważ podręcznik ten dla Ameryki zastosowany, więc autor opuszcza cytaty z prawa cyw. franc., opierając się na postanowieniach synodów amerykańskich. Wyjaśnienie *Constitutionis Apostolicae Sedis* według P. Dumasa uzupełnia dzieło. Spis alfabetyczny bardzo szczegółowy ułatwia do odnalezienia poszukiwanej kwestyi. Dzieło w jednym tomie zawiera str. 904. Cena nader przystępna wynosi 9 m. 60 f.

**Caeremoniale Episcoporum.** *Iussu Editum Benedicti XIV et Leonis XIII. Editio prima post typicam. Ratisbonae MCMII.*

Taż firma wydała: *Caeremoniale Episcoporum* w najnowszej edycyi z dodatkami włączonymi do tekstu; posiada spis ogólny i alfabetyczny, — stanowi wygodny podręcznik dla alumnów seminaryum przy wypełnianiu ceremonii biskupich. Cena nader przystępna.

**Horae Diurnae Breviarii Romani.** *Editio secunda post alteram typicam. Ratisbonae, Friderici Pustet MCMIII.*

W roku zeszłym firma F. Pusteta wydała *Horae Diurnae.* Książka powyższa różni się od innych edycyi tem, że oprócz form wpisywania do szkaplerzy, zawiera nadto dwadzieścia kilka różnych benedykcyi. Papier ładny, druk czytelny. Dołączone też są Officia propria SS. Patronorum Poloniae.

---